

BÓG

JEST MIĘDZY NAMI

ZBIGNIEW WIERGOWSKI

BÓG

JEST MIĘDZY NAMI

FUNDACJA
MARANATHA

2021

Książka dostępna jest również w wersji elektronicznej w formacie PDF na stronie www.panpowraca.pl.

II wydanie

ISBN: 978-83-962558-2-2

Skład, typografia i projekt okładki:

Justyna Kramarz – Studio grafpa, www.grafpa.pl

grafpa

Druk:

Drukarnia Totem

Zamówienia proszę kierować do:

Wydawnictwo Maranatha

Zbigniew Wiergowski

34-700 Rabka Zdrój

ul. Zaryte 76a,

tel. 509496160

e-mail: zbigniew@panpowraca.pl

SPIS TREŚCI

W POSZUKIWANIU PRAWDZIWEGO BOGA	7
DUCHOWE PROBLEMY WSPÓŁCZESNOŚCI	17
PIECZĘĆ BOŻEGO AUTORYTETU	27
INNA EWANGELIA	41
WIELKIE ODSTĘPSTWO CZASÓW KOŃCA	53
ZWODNICZA TAKTYKA SZATANA	71
NASZA JEDYNA NADZIEJA	87
BÓG JEST MIĘDZY NAMI	113
NAJWSPANIALSZA NAUKA O OJCU I SYNU	131
UKRYTE OBLCZE SZATANA	147
DWA KRÓLESTWA	159
PRZEKŁADY BIBLIJNE	167



W POSZUKIWANIU PRAWDZIWEGO BOGA

Ile religii jest w świecie? Licząc religie duże i małe oraz ich odłamy, według różnych szacunków jest ich między 4.000 a 10.000. To bardzo dużo. Nie starczyłoby życia, aby wszystkie je poznać, choćby pobieżnie. Która z nich jest prawdziwa? A może każda jest prawdziwa w zależności od punktu widzenia i miejsca urodzenia wyznawcy danej religii? Czy wystarczy powiedzieć, że nie ma znaczenia kto w co wierzy, byleby tylko w coś wierzył? Czy Bóg bierze pod uwagę różnice kulturowe? Gdybyś urodził się w Iranie, byłbyś prawdopodobnie wyznawcą islamu, a jeśli przyszedłbyś na świat w Indiach, najprawdopodobniej praktykowałbyś hinduizm. Czy można powiedzieć, że coś jest lepsze, a coś gorsze?

Czy wobec tego ogólnoswiatowego religijnego zamieszania, wyznawcy różnych bogów mają takie same szanse na zbawienie? Czy bardzo byś się zdziwił, gdybyś w Niebie spotkał wyznawców nieznanych Ci religii? Niestety, dzisiejszy świat na ogół nie podziela takiego sposobu myślenia. Większość wojen wynika z różnic światopoglądowych. Ludzie są często bardzo zasklepieni w obrębie swoich Kościołów i brakuje im tolerancji dla

innowierców. Nie mają szacunku dla innych religii oraz miłości dla ich wyznawców. Czy to świadczy na korzyść ich przekonań i jest dowodem prawdziwości ich Boga?

Czy sądzisz, że Bóg chrześcijan jest tym samym Bogiem, jakiego znają wyznawcy religii New Age? A czy Bóg muzyłmanów jest tym samym Bogiem, jakiego wyznają buddyści? Czy ci bogowie są faktycznie jednym i tym samym Bogiem, choć różnią się imieniem? W niektórych starożytnych religiach, stawiano ołtarze i posągi obcym bogom, aby zaskarbić ich łaski, tak na wszelki wypadek. Nie wydaje mi się to szczerze, a raczej wyjątkowo obłudne. Takie zachowanie zdradza charakter boga, jakiego ktoś wyznaje. Czy prawdziwy, kochający swoje stworzenia Bóg, życzyłby sobie, aby składać mu ofiary „tak na wszelki wypadek” i czy w ogóle Bóg potrzebuje jakichkolwiek ofiar?

Dlaczego obywatele Cesarstwa Rzymskiego masowo przechodzili na chrześcijaństwo, skoro mieli tak obfity wybór wyznawanych bóstw? Ich bujna wyobraźnia pobudzona obserwacjami nieba, stworzyła plejadę różnych bogów – opiekunów planet i Słońca. Tradycja przodków okazała się jednak mało przydatna w codziennym życiu, ponieważ wymyślone bóstwa planet nie potrafiły dopomóc w zwykłych ludzkich problemach. Obserwując życie wyznawców Chrystusa, widzieli jak ich Bóg potrafi zmieniać życie, pomagać w trudnościach i znoszeniu cierpień. Nawet straszliwe prześladowania z perspektywą okrutnej śmierci, nie były w stanie odwrócić chrześcijan od wierności Bogu i zasądom prawdziwej religii.

Czy takie zachowanie jest racjonalne? Czy nie lepiej zachować życie i bezpieczną egzystencję, bez zagrożenia cierpieniem i prześladowaniami? Czy nie lepiej nie narażać się na wytykanie palcami i popadnięcie w niełaskę u przyjaciół? A jednak

historia mówi, że tysiące ludzi rezygnowało z wielowiekowej tradycji czczenia bóstw planet, aby z narażeniem życia uznać wyższość prawdziwego Boga, stwórcy planet i Słońca. Na tym polega różnica pomiędzy oddawaniem czci stworzeniom a czczeniem Stworzyciela. Tylko żywy Bóg jest czuły na nasze prośby i tylko On potrafi na nie odpowiadać. Tylko miłość do Stwórcy ma sens, nawet wtedy, gdy nie jest ona popularna wśród naszych sąsiadów czy członków rodziny.

Powyższy przykład mieszkańców potężnego Cesarstwa Rzymskiego pokazuje, jak łatwo jest ulec zbiorowej iluzji. Jeśli urodziłbyś się obywatelem dumnego Rzymu i jeśli chodziłbyś do rzymskich szkół, a w latach młodości przysłuchiwał się dysputom filozofów, nie mając innej perspektywy, najprawdopodobniej uległbyś w końcu magii politeizmu. Nie jest to jednak czymś dziwnym lub niezrozumiałym. Taką psychologię tłumu potocznie nazywamy owczym pędem. Ta sama sytuacja ma miejsce także i dzisiaj, kiedy już dawno przeminęły czasy pogańskiego Rzymu. Ludzie dalej podążają owczym pędem za tradycją przodków, nie wnikając do samej głębi w istotę Boga i nie dążąc do gruntownego poznania własnej religii.

Jeśli przyjmijemy tezę, że istnieje tylko jedna prawdziwa religia, to czy akurat my mamy to szczęście do niej należeć? Jeśli tak, to czym, jeśli nie zwiedzeniem i fałszywym kultem są pozostałe religie, a jej przywódcy – kim, jeśli nie fałszywymi pasterzami? Taki wniosek, biorąc pod uwagę ogromne różnice w zasadach wiary pomiędzy poszczególnymi religiami, wydaje się zupełnie logiczny. Prawie wszystkie religie nauczają o istnieniu sił dobra i sił zła oraz walce pomiędzy nimi. Siły zła to w ich rozumieniu upadli aniołowie lub źli bogowie, którzy dążą do ubezwłasnowolnienia ludzi. Siły dobra to Bóg (w politeizmie dobrzy bogowie)

oraz poddani mu aniołowie, którzy dążą do ratowania ludzi spod władzy sił zła. Wydaje się więc na pozór, że wszystkie religie nauczają tego samego – poddania się siłom dobra. Czy taki globalny religijny uniwersalizm nie jest powodem do tego, aby przestać się zastanawiać, czy czasem nie jesteśmy celem manipulacji?

Aby sobie odpowiedzieć na to ważne pytanie, musimy nieco bardziej wniknąć w sedno religijnego nauczania. Pozornie wszystkie religie nauczają tego co dobre. Ale czy nie jest to czasami taktyka genialnego dowódcy, który, posiadając wyjątkową inteligencję, zaplanował wielowiekową, skrytobójczą wojnę, aby zdobyć dla siebie jak największą rzeszę poddanych? Jeśli istnieje Szatan, zbuntowany anioł, przywódca rebelii wymierzonej przeciwko Bogu, to zadajmy sobie pytanie – jakiej broni użyje przeciwko poddanym królestwa Bożego? Oczywiście musi użyć najbardziej podstępnej broni i głęboko zakonspirowanej taktyki. Inaczej jego plany zostałyby szybko ujawnione, a ludzie nie daliby się na nie nabrać.

Jaka powinna być pierwsza linia natarcia Szatana, aby nie udało się zdekonspirować jego osoby? Biblia, święta księga chrześcijan, ujawnia ten plan, demaskując zwodziciela. Na tym polega jej przewaga nad innymi religijnymi przewodnikami. To również jest jednym z dowodów jej prawdziwości. Szatan przybiera postać anioła światłości, starając się w oczach ludzi wcielić w postać Boga:

„I nic dziwnego; wszak i szatan przybiera postać anioła światłości” 2Kor 11:14, BW.

Dzięki niezwyklej zdolności zwodzenia, genialnej inteligencji, a także mocy czynienia cudów, potrafi on do perfekcji podrabiać

działa i nauki Boże. Wobec tak przemyślnego planu, popartego wielowiekowym doświadczeniem, jesteśmy w tej walce pozbawieni szans. Nie potrafimy być tak mądrzy, tak przebiegli, aby przeniknąć myśli Szatana i nie dać się mu oszukać. Chyba, że nie walczymy sami. Jeśli ktoś mocniejszy od nas i od diabła walczy w naszym imieniu, wtedy nie jesteśmy bez szans. Pan Jezus powiedział:

„Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, **ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić**” J 15:5, BT.

Nie bądźmy naiwni – wobec wysokich aspiracji upadłego anioła, uniwersalna prawda wszystkich religii o istnieniu sił dobra i zła nie wystarczy, aby zidentyfikować ten właściwy kierunek, przeciwko któremu zmierza Szatan. To właśnie Lucyfer, przybierając szaty anioła światłości, każe nam wierzyć w uniwersalnego boga wspólnego dla wszystkich religii. Dowodem na prawdziwość takiego twierdzenia są historie biblijne z czasów starożytnego Izraela.

Kiedy Izraelici pod wodzą Mojżesza opuścili Egipt, udając się do obiecanego przez Boga kraju Kanaan, napotkali na swej drodze narody, wyznające obce religie. Współistnienie Izraela z narodami o tak odmiennym światopoglądzie, nie było możliwe bez realnego prawdopodobieństwa skażenia ich wpływem. Było to niezwykle niebezpieczne i groziło utratą wiary w jedynego Boga. Z tego powodu Bóg zażądał od swojego ludu czegoś, co do dziś budzi wiele kontrowersji – całkowitej eksterminacji ościennych narodów pogańskich.

W jaki sposób możemy wytłumaczyć ten, jak dziś byśmy rzekli – niehumanitarny czyn? W jaki sposób możemy zrehabilitować Boga? Bo przecież to oczywiste, że cokolwiek Bóg czyni

lub poleca ludziom uczynić, wynika z jego nieskończonej wiedzy i doskonałej miłości. Natomiast nasza nieznamość Boga oraz brak dostatecznej znajomości planu zbawienia, przyczynia się do formułowania oskarżeń, których pierwotnym twórcą był Lucyfer.

Ten upadły anioł jako pierwszy zaczął oskarżać Boga o niesprawiedliwość. Jego podszyte pozorami prawdy insynuacje, sprawiły wiele zamieszania wśród lojalnych aniołów. Część z nich w końcu stanęła po stronie Lucyfera. Jakże niebezpieczne są więc podstępne kłamstwa szatana, skoro nawet doskonali aniołowie dali się na nie nabrać; a cóż dopiero upadły człowiek. Czy wobec tego można się dziwić, że diabeł czyni wśród ludzi tak wiele zamieszania wokół Bożych postanowień, że stają się one dla nas niezrozumiałe, a nawet godne potępienia? Zamiast jednak oskarżać Boga i iść w ślady Lucyfera, spróbujmy zrozumieć naszego Stwórcę.



Co byś zrobił/a, widząc, że Twój nieletni syn zaczyna się zadawać z wątpliwej reputacji towarzystwem, którego jedynym celem jest nauczenie go niemoralnych zachowań? Czy nie dążył(a)byś za wszelką cenę, aby go pouczyć na temat zgubnych skutków takiego koleżeństwa? A gdyby to niewiele dało? Gdyby twój syn nie widział w tym niczego złego? Czy następnym krokiem nie byłoby odizolowanie go od złego towarzystwa? Jestem przekonany, że tak właśnie by się stało. Rodzic potrafi przewidywać skutki różnych wyborów w o wiele większym stopniu niż dziecko. Ponadto posiada doświadczenie i ukształtowany charakter, pozwalający odróżniać dobro od zła. Bóg, będąc naszym Ojcem, zachowuje się tak samo, lecz kieruje się przy tym jeszcze większą miłością oraz mądrością.

Kiedy na skutek upadku pierwszej pary ludzkiej, grzech zagościł na świecie, człowiek stał się łatwym łupem zwodziciela.

Dziś wcale nie jest lepiej. Jesteśmy podatni na pokusy diabła bardziej niż na łagodny głos ducha Bożego. Bóg jednak nikogo nie ubezwłasnowolnia, lecz daje nam wolną wolę. Każdy jest kowalem własnego losu. Nie byłibyśmy szczęśliwi, gdyby to ktoś postanowił, co mamy robić i jakie decyzje mamy podejmować. Jesteśmy dorośli i chcemy sami o tym decydować, choćby nawet skutki tych wyborów sprowadzały na nas nieszczęście. Jednak, kiedy byliśmy dziećmi, to rodzice decydowali o naszym towarzystwie i sposobie spędzania wolnego czasu. Przykład ten doskonale pasuje do historii starożytnego Izraela.

Kiedy potomkowie Izraela przebywali w niewoli egipskiej, przez długi okres czterystu lat zatracili nie tylko poczucie własnej odrębności narodowej, lecz również, co gorsza – świadomość odrębności religijnej. Tylko nieliczni pamiętali o Bogu Izraela. Kiedy wreszcie odzyskali wolność, musieli uczyć się wiary na nowo. W dziedzinie posłuszeństwa Bogu byli jak małe dzieci z dużymi niedoborami wychowania. Bóg, jak czuły rodzic, musiał swoje dzieci przeprowadzić przez różne niebezpieczeństwa. Stawka była ogromna – ten naród miał się stać ambasadorem prawdy Bożej. Przez niego po całej ziemi miała się rozejść woń miłości Boga do ludzi oraz wieść o Mesjaszu, Zbawicielu świata.

Kiedy naród izraelski przebywał w niewoli egipskiej, prawda o Bogu była bliska całkowitego zapomnienia. Czy Egipcjanie i okoliczne narody czcili Boga? Owszem, czcili różne bóstwa, które jednak wzywały swoich podwładnych do czynów, jakie trudno pogodzić z charakterem świętego Boga Izraela. Świętynna prostytutka kapłanek ku czci bogiń była w powszechnym użyciu. Bogom składano ofiary, aby przebłagać ich gniew. Nierzadko były to krwawe ofiary z ludzi. W kultach pogańskich to człowiek



służył bogom, a nie Bóg człowiekowi. Krótko mówiąc – religie Kanaanu były religiami demonicznymi, których celem było czczenie Lucyfera.

Bóg jest cierpliwy i tolerancyjny, lecz czas łaski dla krnąbrnych nie może trwać wiecznie. Gdyby kult Lucyfera praktykowany w ziemi kananejskiej, nie został przerwany, opanowałby całą ziemię i z pewnością zniszczyłby kolebkę judaizmu, z której Bóg wywiódł Mesjasza. Z tego powodu czytamy w relacjach Starego Testamentu o tym, że wojownicy Izraela nie mogli okazać litości podbijanym plemionom Kanaanu, z kobietami i dziećmi włącznie. Tak jak pasożyty trzeba zniszczyć wraz z ich larwami, aby nie zabiły zarażonego człowieka, tak kult Lucyfera praktykowany w Kanaanie musiał być wypleniony wraz z oddanymi mu ludźmi. Choć wydaje się nam to okrutne, to jednak nie było innego wyjścia. Diabeł nigdy nie rezygnuje ze swoich ofiar, lecz namawia je, aby walczyły do upadłego. Nie było więc mowy o tym, aby narody kananejskie podporządkowały się celom Bożym i zrezygnowały ze swojego bałwochwalczego kultu demonicznych bóstw.

Bóg nie walczy o swój honor, o swoją chwałę. Nie musi tego czynić, gdyż jest najpotężniejszą istotą we wszechświecie. Celem Boga jest podniesienie człowieka z jego upadku. Ten, kto pragnie wiecznego szczęścia, musi się podporządkować zasadom Królestwa Bożego. One przynoszą szczęście i pokój na ziemi. Zasady królestwa Szatana są zgoła inne – przynoszą wieczną wojnę i nieszczęścia. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy rozejrzeć się wokół siebie – kłótnie, rozwody, niemoralność, oszustwa, napady, rozboje, morderstwa, wojny i inne nieszczęścia, są owocem polityki Szatana. Ten upadły anioł dąży do przejęcia władzy, jaka spoczywa w ręku Boga.



Tak jak kukulka podkłada własne pisklęta do cudzego gniazda, aby zdominowały i pozbawiły życia domowników, tak samo zamierzał uczynić Szatan. Wiedząc o tym, że naród izraelski praktykujący wiarę w Boga, jest dla niego zagrożeniem, uknuł plan, który z pewnością zakończyłby się powodzeniem. Zamiarem przeciwnika Bożego było podstępne wprowadzenie pomiędzy Izraelitów rozwiązłości seksualnej poprzez piękne kananejskie niewiasty. Bóg zakazał związków małżeńskich z przedstawicielami obcych plemion, aby w życie Izraela nie wprowadzać pogańskich zwyczajów. **Tej słabości jednak** młodzi mężczyźni Izraela nie potrafili od siebie oddalić. Zabrakło samozaparcia i uswięconego posłuszeństwa Bogu.



Cała tragiczna historia narodu izraelskiego mówi właśnie o tym. Królowie brali sobie za żony pogańskie kobiety, aby następnie spełniać życzenia związane z kultem **ich** bożków. Najlepszym tego przykładem jest małżeństwo izraelskiego króla Achaba z fenicką księżniczką Izebel. Podobne błędy popełniał król Salomon, słynny Samson i wielu innych. W każdym z tych przypadków konsekwencje dla narodu były katastrofalne.



Gdyby książęta dwunastu plemion Izraela posłuchali głosu Boga, który wezwał ich ustami Jozuego do całkowitego wypłeniczenia pogańskich narodów zasiedlających ziemię Kanaanu, w przyszłości nie byłoby problemu z ich wiernością Bogu. Oni jednak, uporawszy się z większością ludów, z pozostałymi weszli w stosunki sąsiedzkie, co szybko okazało się dla nich zgubne w skutkach.

DUCHOWE PROBLEMY WSPÓŁCZESNOŚCI

Od czasów starożytnego Izraela minęło ponad dwa tysiące lat. Czy dzisiejsza sytuacja świata wygląda podobnie jak wówczas? Przybyło ludzi, przybyło też religii. Powstały jej nowe odłamy a także całkiem nowe prądy filozoficzne. Popularny stał się również ateizm, negujący istnienie Boga. Nadal istnieją plemiona kierowane przez szamanów. Nadal urządzone są misteria ku czci słońca. Powstały ruchy satanistyczne. W epoce chrześcijaństwa narodziły się dwie wielkie religie, jak Buddyzm i Islam.

Czy to wielkie, ogólnoswiatowe religijne zamieszanie, jest przejawem szukania Boga? Myślę, że jest wręcz odwrotnie. Chyba nigdy do tej pory nie było tak wielu ateistów i jawnych wyznawców Lucyfera. Również magia, spirytyzm i okultyzm przeżywają swój rozkwit. Czy to wszystko działa według jakichś prawideł? Na zewnątrz trudno się ich dopatrzeć, widać tylko chaos; lecz głębsza analiza prowadzi do jednego wniosku: kryje się za tym przemyślany plan, globalna wojna religijna. Łatwo się domyślić kto jest w niej agresorem!

Szatan ma szeroki wachlarz propozycji. Jego oferta przypomina uginające się półki w supermarkecie. Są na niej towary



zarówno zwykle, jak i wykwintne – przeznaczone dla koneserów. Każdy znajdzie coś dla siebie. Najciekawsze zaś jest to, że mało kto ma świadomość, u kogo kupuje swój towar. Logo producenta pozostaje głęboko ukryte. Wyobrażasz sobie siebie kupującego jakiś towar, jeśli wcześniej nie sprawdziłeś co znajduje się w pudełku? Tak postępuje większość ludzi. Kto czyta dziś etykiety? Kupujący ufają reklamom i kolorowym opakowaniom. Nie wiedzą jednak, że w środku jakże często znajduje się produkt (szczególnie żywnościowy), który narusza prawa naszego organizmu. Czy dasz wiarę sprzedawcy, nie upewniając się, że to co kupiłeś jest tym, czego chciałeś/ęś?

Dokładnie tak, jak w powyższym przykładzie, działa Szatan. Kolorowe opakowanie i świetna reklama to jego specjalność. Wielowiekowa tradycja przodków i brak dokładnego sprawdzania, gdzie znajduje się prawda o Bogu, są tym, czym ojciec kłamstwa wciąż mami ludzi. Nieodmiennie stosuje sprawdzoną i skuteczną metodę – poleganie na ustnej tradycji i opinii duchownych. Rzadko kiedy jednak bierze się pod uwagę, że zarówno ustna tradycja jak i interpretacja uczonych mogą być skażone wpływem zwodniczego ducha. Czy taka strategia zwodziciela może dziwić? Czy jego rozwiązanie nie jest logiczne i przekonujące? Przecież najprostsza droga do sukcesu wiedzie przez poddanie sobie przywódców. To wręcz oczywista taktyka, stosowana również przez polityków i strategów wojskowych. Później już jest banalnie łatwo. Taki prosty chwyt, a ludzie naiwnie dają się nabrać.

Ślepe zaufanie wyznawców każdego Kościoła do swoich liderów, jest podstawą zwiedzenia. Czy nigdy nie zadałeś sobie pytania: „A może jestem w błędzie? Czy moi przywódcy prowadzą mnie drogą prawdy? A może oni są w błędzie?” Pomyśl: czy gra nie idzie o zbyt wysoką stawkę, aby ufać komukolwiek? Są

oczywiście pewne granice zaufania i również są pewne granice podejrzliwości, ale tak jak w pokerze – sprawdzenie kart jest podstawą zwycięstwa. Jeśli w świecie jest kilka tysięcy mniejszych i większych religii, kultów i filozofii, to jaką masz pewność, że jesteś na właściwej drodze? Na jakiej podstawie budujesz swoją pewność i dobre samopoczucie? Czy opierasz się na przypuszczeniach, a może w ogóle o tym nie myślisz? A jednak przyznasz chyba, że jest to dość ryzykowne.



Czy zdarzyło Ci się wsiąść do pociągu, nie sprawdzivszy, dokąd jedzie? Popularna piosenka brzmi: „Wsiąść do pociągu byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet”. Nie jest to jednak dobry tekst dla tych, którzy prawdziwie szukają królestwa Bożego. Nie każdy pociąg odjeżdża w tamtym kierunku. Dobrze jest upewnić się, kto jest Twoim konduktorem i dokąd Twój pociąg zmierza. Jeśli będziesz czujny, poznasz to po nazwach mijanych stacji. Jeśli Twój pociąg już odjechał, zawsze możesz z niego wysiąść. Lepiej późno niż wcale.

Może pomyślisz, że przesadzam z tą ostrożnością, że się niepotrzebny defetyzm. Jednak nie. Ja swoje przypuszczenia potwierdzam wiedzą eksperta. Nie ja jestem tym ekspertem, lecz moim ekspertem jest Pismo Święte, które przekazuje nieskażoną upływem czasu wiedzę, pochodzącą wprost od Boga. Z tej natchnionej księgi dowiaduję się między innymi, że zwodzieciel świata przygotował genialny plan, za pomocą którego chce nas oszukać. Spójrz na poniższy tekst. Pochodzi on z proroczej księgi Apokalipsy:

„Wszyscy mieszkańcy ziemi będą oddawać pokłon władcy, każdy, którego imię nie jest zapisane od założenia świata w księdze życia zabitego Baranka” Ap 13:8, BT.

Intrygujący tekst. Wszyscy, którzy nie są zapisani w księdze życia, to ci, którzy nie zostaną zbawieni, a więc ci, którzy stali się buntownikami i przeszli do obozu wroga. Oni oddadzą pokłon jakiemuś władcy. Cóż to za władca? Jeśli sprawa dotyczy lojalności wobec Boga, to musi być to władca religijny, który zwodzi mieszkańców ziemi fałszywymi naukami. Musi on mieć potężną charyzmę oraz niesamowite poparcie, udzielone przez przywódców wielu religii, skoro cieszy się tak wielkim zaufaniem całego świata. Któż to jest? Czy to Dalajlama? A może ktoś inny?

Pomimo sympatii i politycznego poparcia wielu krajów świata dla Tybetu, charyzma Dalajlamy jest o wiele za słaba, aby cały świat zechciał mu oddać pokłon. Buddyzm pod względem liczebności wiernych jest dopiero piątą religią świata i niewiele ma zwolenników poza Azją. Musimy poszukać kogoś, kto ma znacznie większe poparcie całego świata, kto cieszy się szacunkiem wyznawców nie tylko własnej religii. Spróbuj więc w swoich myślach znaleźć takiego niekwestionowanego religijnego przywódcę, za którym już dziś podąża cała ziemia. Jest tylko jeden taki przywódca i nie ma sobie równych. Nikt nie jest w stanie mu dorównać w najmniejszym nawet stopniu. Ponadto jest on liderem największego związku wyznaniowego na świecie. Czy domyślasz się już o kogo chodzi? To niezbyt trudna łamigłówka.

Pismo Święte dostarcza nam wielu wskazówek, dzięki którym możemy zidentyfikować tę moc religijno-polityczną, która dąży do przejścia władzy nad światem. Bóg nas ostrzega, abyśmy nie dali się jej zbałamucić i nie utracili bezcennego skarbu – życia wiecznego. To nie żarty ani jakaś fantazja. Przeczytaj błagalny apel Boga, jaki kieruje do Swojego ukochanego ludu:

„I głosem potężnym tak zawołał: Upadł, upadł Babilon, wielka stolica. I stała się siedliskiem demonów i kryjówką wszelkiego ducha nieczystego, i kryjówką wszelkiego ptaka nieczystego i budzącego wstręt, bo winem zapalczystości swojego nierządu napoiła wszystkie narody, i królowie ziemi dopuścili się z nią nierządu, a kupcy ziemi wzbogacili się ogromem jej przepychu. I usłyszałem inny głos z nieba, mówiący: **Ludu mój, uchodź z niej; byście nie mieli udziału w jej grzechach i żadnej z jej plag nie podlegli: bo grzechy jej narosły – aż do nieba, i wspomniał Bóg na jej zbrodnie**” Ap 18:2–5, BT.

Babilon upadł. Pod jakim względem? Czy politycznym? O nie, gdyż Babilon nie jest mocarstwem politycznym, lecz mocą religijną. Jest nazwany „wielką stolicą”. Stolica państwa oznacza centrum administracyjne, z którego zarządzany jest kraj. Jeśli Babilon jest wielką stolicą, to oznacza to, że zarządza światem. Czyż nie jest to logiczny wniosek? Ale czy zarządza w sposób prawowierny, spełniając Boże oczekiwania? Czytamy przecież, że stał się siedliskiem demonów, a to z pewnością może oznaczać tylko jedno – wielkie odstępstwo religijne o ogólnoświatowym zasięgu.

Chciałbym podkreślić, że w powyższych rozważaniach nie chodzi o starożytne mocarstwo Babilonu, gdyż księga Apokalipsy zapowiada wydarzenia, jakie mają się rozegrać na arenie świata w czasach nowożytnych, a w szczególności w czasach nam współczesnych. Babilon był niegdyś światowym imperium starożytności. Nie było mu równych, a jego stolica była fortecą nie do zdobycia. Kapłani bożka Marduka odgrywali wielką rolę w zarządzaniu państwem. Kult Marduka był religią państwową.

Nieprzypadkowo Wielki Babilon to symboliczna, apokaliptyczna nazwa, oznaczająca największą moc religijną wszech czasów. Wielki Babilon, choć historycznie odległy, jest osadzony na fundamencie swojego pogańskiego protoplasty. Jego korzenie są pogańskie. Zbieżność cech jest ewidentna. Współczesna stolica światowego imperium religijnego, swoim odstępstwem zaraża cały świat, co jest symbolicznie wyrażone w słowach: „winem zapalczywości swojego nierządu napoiła wszystkie narody”.

W jaki sposób Szatan chce zrealizować swoje plany zawładnięcia narodami tej ziemi? Jego projekt jest niezwykle prosty, lecz głęboko zakonspirowany; jednak z drogocenną pomocą Pisma Świętego jesteśmy w stanie rozszyfrować zamiary Bożego przeciwnika. Z kolejnego zdania cytatu dowiadujemy się, że Babilon zamierza objąć swoim planem nie tylko Kościoły, lecz także władze polityczne świata: „królowie ziemi dopuścili się z nią nierządu”, oraz jego największe siły ekonomiczne: „kupcy ziemi wzbogacili się ogromem jej przepychu”.

Pomyśl, czy strategia Szatana nie jest niemal doskonała? Jest on w stanie, dzięki swojej tajnej rozgrywce, zawładnąć dosłownie całym światem, i to we wszystkich jego sferach: religijnej, politycznej oraz ekonomicznej; przy czym sfera religijna jest siłą napędową i kontrolującą pozostałe. Lucyfer był w Niebie najdoskonalszym Bożym stworzeniem. Pomimo upadku nie brak mu więc inteligencji i mocy. Wręcz odwrotnie – jego inteligencja jest niedościgła i nieosiągalna przez ludzi. Dlatego Bóg dekonspiruje Lucyfera jako przywódcę rebelii i światowego spisku przeciwko rządóm Bożym. Każdy pilny student Pisma Świętego może się o tym dowiedzieć i podjąć odpowiednie kroki, aby nie stać się ofiarą tego spisku. Chwała za to Bogu!



Nie można sobie wyobrazić ataku na Boży porządek na większą skalę niż ta, do której zmierza Wielki Babilon – widzialne ramię Szatana. Co ciekawe: choć ramię to jest widzialne, jednak nie dla wszystkich; a właściwie jedynie dla nielicznych. Dlaczego? Ponieważ, jak napisano ku naszej przestrodze w powyższym tekście, Babilon jest całkowicie opanowany przez demony, czyli nieczyste duchy; a więc jest mocą spirytystyczną, która dla swych celów używa magii, fałszywych cudów i podstępnych, trudnych do wykrycia oszustw, zawoalowanych pozorami pobożności i sprawiedliwości.

Podobną taktykę Lucyfer zastosował w Niebie, gdy był jeszcze najbardziej zaufanym Bożym cherubinem. Jego dążeniem stało się zdobycie władzy i podważenie autorytetu Boga. Nie działał wówczas w otwartym buncie, gdyż w ten sposób niczego by nie osiągnął. Jego taktyką był podstęp. Aniołowie nawet nie domyślali się prawdziwych celów Lucyfera, gdyż byli uśpieni jego wzniosłą pozycją i autorytetem oraz zauroczeni, jak się im zdawało, nadzwyczajną dbałością o ich los. Niestety, ślepe zaufanie jakim go obdarzali, stało się główną przyczyną powodzenia jego zwodniczego planu. Czy nie powinniśmy wyciągnąć z tej historii wniosków? Przecież diabeł swoją strategię powtarza w niemal identyczny sposób na ziemi!

Szatan w niezwykle przebiegły sposób obmyślił swoją nową strategię. Najpierw ukrył się za tajemniczą i inspirującą postacią przepięknego, uskrzydłonego węża, który swoim wyglądem i inteligentną mową zwrócił uwagę Ewy. Podobnie jak aniołowie w Niebie, uległa ona podstępowi, sprowadzając na nieprawą drogę najpierw swojego męża, a później następne pokolenia ludzkości.

Kolejnym celem Lucyfera było zwiedzenie narodu wybranego – Bożego Izraela. Ten cel również został zrealizowany.

Działając przez przywódców narodu i kapłanów, diabeł co rusz sprowadzał Izraela jak najdalej od Bożej drogi prawości i posłuszeństwa, aż wreszcie odrzucili oni samego Mesjasza, wypowiadając słowa przekleństwa nad własnymi głowami: „krew jego na nas i dzieci nasze” Mt 27:25, BW.

Już od wielu wieków **szatan** pracuje nad zwiedzeniem ludzi, którzy pragną służyć Chrystusowi. Diabłu nie udało się pokonać Syna Bożego ani w Niebie, ani na ziemi, więc tym bardziej pała on nienawiścią do dzieci Bożych. Istnieje zapisana w Piśmie Świętym przestroga przed gniewem **szatana**, zwanego smokiem:

„I zawrzał smok gniewem na niewiastę, i odszedł, aby podjąć walkę z resztą jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie” Ap 12:17, BW.

W powyższym tekście Bóg ujawnia nam dwa główne motywy zwiedzenia, które diabeł postanowił sprowadzić na lud Boży – nieposłuszeństwo przykazaniom Bożym oraz fałszywe świadectwo o Jezusie. W dalszej części niniejszego opracowania zajmę się szerszym omówieniem tego jakże ważnego zagadnienia.

Na tym polega doskonałość zwiedzenia, aby było ono niemal niemożliwe do wykrycia. Właśnie z tego **powodu** Szatan używa do realizacji swego **planu**, władcy, za którym w podziwie podąża cała ziemia, oddając mu pokłon (zobacz: Ap 13:8). Tylko taki plan gwarantuje całkowite powodzenie. Władca ów budzi zaufanie i dzięki wielowiekowej tradycji oraz manipulacji Pismem **Świętym** przypisuje sobie tytuł zastępcy Syna Bożego.

Prawie cały świat uwierzył w tę manifestację mocy, oddając mu niemal boską cześć. A przecież najważniejsza część zwiedzenia jest jeszcze przed nami. Pomyśl – który władca na tej ziemi

przyjmuje wyrazy takiego szacunku, że całuje się go w pierścień i klęka przed nim? To już nie jest szacunek, lecz nabożna cześć. Jeszcze do niedawna przed władcą Wielkiego Babilonu podwładni leżeli krzyżem.

Wiem, że to wielki szok, graniczący z absurdem, lecz lepsze jest poznanie najbardziej drastycznej prawdy, niż błędzenie w ciemnościach. Znając prawdę o Wielkim Babilonie, choć jest ona bardzo bolesna, jesteśmy w stanie sprzeciwić się temu zwiedzeniu i opuścić zmanipulowany przez Szatana i przeklęty przez Boga system fałszywej religii.

Znaczna część proroczej księgi Apokalipsy oraz księgi proroka Daniela, poświęca uwagę na ujawnienie odstępczej działalności Wielkiego Babilonu. Dlaczego? Jak widać, istnieje nagląca potrzeba ujawnienia oszustwa, jakim Szatan zwodzi mieszkańców ziemi. Jezus za pośrednictwem Słowa Bożego demaskuje to oszustwo, nazywając je winem Babilonu.

Wino jest w Biblii synonimem zepsucia. W rzeczywistości proces fermentacji alkoholowej powstaje w wyniku psucia się owoców. Alkohol prowadzi do utraty poczucia rzeczywistości, do braku rozeznania między dobrem a złem i do utraty hamulców moralnych. Te wszystkie złe aspekty upojenia alkoholem są doskonałym obrazem tego, co stało się z Babilonem:

„Za nim leciał drugi anioł wołając: Upadł, upadł wielki Babilon, ten, który winem swych rozpalonych pożądliwości upoił wszystkie narody!” Ap 14:8, BWP

Upojone narody stały się łatwym łupem Szatana, gdyż zatraciły poczucie rzeczywistości i rozeznania prawdy. Nie potrafią przez to rozpoznać zwiedzenia; są jak zamroczone. Wino Babilonu

to nic innego jak fałszywe nauki. Tak jak wino alkoholowe jest efektem psucia się owoców, tak samo wino Babilonu jest efektem wypaczenia Prawdy Bożej. Owocem ewangelii jest nienaganne życie i sprawiedliwość otrzymana od Boga. Babilon posiada zepsuty owoc, choć z zewnątrz wygląda na dorodny i piękny.

Babilon „winem swych rozpalonych pożądliwości upoił wszystkie narody”. A więc czego pożąda Babilon? Władzy! Dokładnie tak jak Lucyfer w Niebie pożądał dla siebie władzy, ~~tak samo~~ jego przedstawiciel na ziemi chce tego samego. Lucyfer pragnął wznieść się ponad wszystkie istoty niebiańskie i zrównać się z Najwyższym, czyli z samym Bogiem:

„O, jakże spadłeś z nieba, ty, gwiazdo jasna, synu jutrzeźni! Powa – lony jesteś na ziemię, pogromco narodów! A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: Wstąpię na niebiosy, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym”
Iz 14:12–14, BW.

Jego aspiracje nie zmieniły się w najmniejszym stopniu. Tego samego co niegdyś w **Niebie** teraz pragnie dla siebie na ziemi, a celem do tego wiodącym jest władza Babilonu. W jaki sposób Babilon, a poprzez Babilon jego duchowy mentor, podkreśla swoją władzę i próbuje zrównać się z Najwyższym? Czyni to w różny sposób, ale szczególnie spektakularnym wyczynem jest zmiana przykazań; lecz o tym przeczytasz w kolejnym rozdziale.
~~Zapraszam.~~



PIECZĘĆ BOŻEGO AUTORYTETU

Czy wiesz o tym, że za sprawą papieżstwa zostały zmienione przykazania Boże? Możesz to z łatwością sprawdzić. Wystarczy otworzyć Pismo Święte na księdze Wyjścia, w rozdziale dwudziestym. Jest tam zapisany Dekalog, jaki wyszedł spod ręki Stwórcy. Czy istnieje jakikolwiek ważniejszy system norm moralnych niż Dekalog? Bóg zapisał go osobiście swoim palcem. Dlatego nikt nie ma prawa go zmieniać. Był on przechowywany przez całe wieki w arce przymierza, ukrytej w najświętszym miejscu świątyni, do której dostępu strzegli aniołowie. Nikt nie mógł nawet dotknąć się arki przymierza, gdyż była ona święta, właśnie ze względu na swoją zawartość.

Powyższy przykład najlepiej odzwierciedla nienaruszalność przykazań. Ponadto, czytamy w Piśmie Świętym solenną przestrozę:

„Ja świadczę każdemu, kto słucha słów proroctwa tej księgi: jeśliby ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze. A jeśliby ktoś odjął co ze słów księgi tego proroctwa, to Bóg odejmie jego

udział w drzewie życia i w Mieście Świętym – które są opisane w tej księdze” Ap 22:18–19, BT.

Tymczasem, nie zważając na świętość przykazań ani na Boże ostrzeżenia, duchowy Babilon zmienił Dekalog. Nie zawahał się wymówić wierności swojemu Panu i przejść na stronę wroga. W ten sposób władca Babilonu, tak jak kiedyś uczynił to Lucyfer, zapragnął zrównać się z Najwyższym. Charakter tego czynu znamionuje bunt przeciwko Bogu, precyzyjnie zaplanowany i konsekwentnie przeprowadzony za mach na Boży autorytet.



To oczywiście, że stoi za tym Szatan. W Niebie mu się nie powiodło, lecz kiedy znalazł się na ziemi, zaplanował i przeprowadził udany atak na przykazania. W najwyższym triumfie i z poczuciem wyższości, zapowiedział wszem i wobec, że posiada władzę Boga. Wymowa aktu zmiany przykazań jest jednoznaczna: „Jestem Bogiem, gdyż tylko Twórca przykazań może je zmienić – a więc to ja jestem Bogiem!”

Przytoczę teraz przykazanie, które zostało zmienione. Jest dobrze znane większości Polaków, a brzmi ono: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił”.

Porównaj je proszę z pierwowzorem, zapieczętowanym ręką Boga:

„Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz się trudził i wykonywał wszystkie swoje zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem Pana, Boga twego. Nie będziesz przeto w dniu tym wykonywał żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani przybysz, który przebywa w twoich bramach. W sześć

dni bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, siódme go zaś dnia odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty” Wj 20:8–11, BT.

Zmiany są ewidentne i niezaprzeczalne. Współczesny Kościół rzymskokatolicki przyznaje się do zmiany przykazań, stwierdzając **la konicznie:**




„Spodobało się Kościołowi Bożemu, święcenie dnia sobotniego przenieść na niedzielę...” Katechizm ułożony z ramienia soboru Trydenckiego – go, (Catech. ex. door. Con. Trid, ad. parochos, P.III. o.4, u 18).







Któż to się podszywa pod Kościół Boży? Czy to nie nasz stary znajomy z ogrodu Eden? Słowo „spodobało się” jest znakiem najwyższej arogancji i pewności siebie, jaka zdradza jej prawdziwego autora. „Kościół Boży” jest tylko przykrywką dla zbuntowanego anioła, maską pod którą ukrywa swoje prawdziwe oblicze, aby nie został rozpoznany. Prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa zachowuje z prawdziwą czcią wszystkie przykazania, jakie zostały zapisane palcem Bożym na kamiennych tablicach. Obowiązują one po dziś dzień, gdyż Bóg nigdy ich nie zmienił, a człowiek niechaj nie waży się tego uczynić.

Przykazań nie zmienił również Jezus, gdy przebywał na ziemi. Wręcz odwrotnie, przyszedł, aby je utwierdzić, aby własnym życiem dać nam przykład, że wierność przykazaniom jest możliwa dla każdego człowieka. Nikt nie mógł mu zarzucić przestępstwa któregośkolwiek z postanowień Dekalogu. Wśród nich Pan Jezus zachowywał także odpoczynek szabat. Swoim **postępowaniem**



jako boski nauczyciel uczył swoich uczniów prawdziwej wierności Bogu. Czy nie uczy nas tego samego i dziś? Bóg się nie zmienia mimo upływu lat i jego prawo również się nie zmienia. 

Prawo Boga się nie zmieniło, gdyż jest doskonałe. Bóg nie musi go modyfikować i naginać do potrzeb ludzi. To ludzie, dzięki boskiej mocy, powinni się wznieść do poziomu wymagań Bożego prawa. Czy życie według własnych praw jest **wiernością** twórcy Dekalogu? Czy nie jest czasami okazaniem dezaprobaty? To Lucyfer jako pierwszy sprzeciwił się Bogu i z tego powodu został pozbawiony wysokiej pozycji cherubina, a teraz szuka zwolenników swojej rebelii. Czy przyłączysz się do buntu Lucyfera, zachowując niedzielę zamiast soboty? 


Znacznie więcej na temat zmiany Bożych przykazań (i nie tylko) znajdziesz w niezwykle interesującej **książce** pod **tytułem** „Największe fałszerstwo wszech czasów”. Znajdziesz tam również wiele cytatów biblijnych oraz wypowiedzi uczonych katolickich, które rzucają wiele światła na tę sprawę. Jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości – przeczytaj więcej na ten temat. Książkę możesz zamówić w wydawnictwie Maranatha. 


Wiemy już jakie są dążenia władcy Babilonu i kto faktycznie za nimi stoi. W niedalekiej przyszłości dążenia te obejmą cały świat i zyskają poparcie każdego, „którego imię nie jest zapisane od założenia świata w księdze życia zabitego Baranka” Ap 13:8, BT. To bardzo poważna sprawa. Nie przejdź nad nią do porządku dziennego, nie odłóż na półkę, nie zostaw na później. Przecież pragniesz, aby Twoje imię wciąż było zapisane w księdze życia. Nikt go stamtąd nie wymaże, o ile nie przyłączysz się świadomie do buntu Lucyfera.

Dążenia papieżstwa, zjednoczonego dziś w koalicji z protestantyzmem, mają na celu jak najdalej idące wywyższenie niedzieli.

Znakiem tego dążenia są wprowadzane coraz powszechniej państwowe ustawy, zakazujące handlu w niedzielę. Pomimo tu i ówdzie występujących protestów, poparcie Kościoła oraz laikatu zjednoczonego ideą ochrony niedzieli, jest coraz większe. Ten trend, zgodnie z zapowiedzią proroctw, doprowadzi do ogólnoświatowych prześladowań wobec tych, którzy są wierni Bożemu przykazaniu nakazującemu święcenie szabatu.

Choć wydaje się to niemożliwe w dobie demokracji, fanatyzm religijny doprowadzi do wydania dekretu śmierci przeciwko tym, którzy sprzeciwiają się święceniu niedzieli. Czy trudno w to uwierzyć? Przypomnijmy sobie tylko mroki średniowiecza.

Historia podbojów Wielkiego Babilonu naznaczona jest krwią milionów ofiar. Ktokolwiek w czasach średniowiecza stanął władcy tego mocarstwa na drodze, musiał pożegnać się z życiem. Trzy ariańskie narody: Herulowie, Wandalowie i Ostrogoci, spróbowwały to uczynić, lecz zostały w szóstym wieku wyteńpione przez sprzymierzone siły Cesarstwa Rzymskiego, aby otworzyć drogę papieżstwu do władzy absolutnej.

Waldensi, Albigensi czy Hugenoci byli następnymi, którzy zastrzegli sobie prawo do odrębności religijnej. Zapłacili za nią najwyższą cenę. Na przestrzeni ponad tysiąca lat stopy nie przestawały płonąć. Terror nie miał sobie równych w historii. Jakim prawem? Czy prawem ustanowionym przez Boga? Pan Jezus, będąc na ziemi, dał nam przykład jak mamy kochać swego bliźniego. To kolejny dowód na zepsucie systemu, który Biblia nazywa Wielkim Babilonem.

Ci, którzy każą siebie nazywać Kościołem Bożym, lub też matką wszystkich Kościołów, nie dopuszczają nawet myśli, że mogą się mylić. W roku 1870 na Soborze Watykańskim

Pierwszym ustanowiono dogmat o niemyślności papieża. Konstytucja „Pastor aeternus” z 1870 roku definiuje nieomyślność papieża następująco: „ex cathedra – tzn. gdy [papież] sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich wiernych, **swą najwyższą apostolską władzą określa zobowiązującą cały Kościół naukę w sprawach wiary i moralności**” [Breviarium fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła, Stanisław Głowa, Ignacy Bieda, Księgarnia św. Wojciecha, 1998, s. 86].

Czyż nie jest to kolejny skrytobójczy cios w plecy Pana Boga – próba zrównania się z Najwyższym? Któż inny **jak** Bóg może być nieomylny? Również Słowo Boże jest w tej kwestii naszym autorytetem. Ono jest nieomyślne, ponieważ pochodzi z ust Boga. Cóż natomiast możemy powiedzieć o człowieku? Najbardziej wierni i poświęceni słudzy Boga mylili się, popełniali błędy. Nie ma nikogo, kto byłby bez grzechu.

Kościół rzymskokatolicki broni się przed krytyką doktryny o nieomyślności, uzasadniając, że chodzi o nieomyślność w nauczaniu ex cathedra, czyli w sprawie wiary i moralności. Nie wystarczy jednak nauczać. Trzeba własnym życiem dać przykład. Czy **słyszałeś** obrzydliwe historie, jakie miały miejsce w papieskim rodzie Borgiów. Wiemy na podstawie niezaprzeczalnych faktów, że papieże mieli kochanki, a nawet dzieci. Byli przekupni, skorumpowani, żądni bogactwa i władzy. A więc w kwestiach moralnych byli bardziej omylni niż przeciętny człowiek, mający żonę i dzieci z prawego łoża.

W kwestii nauczania, minione wieki historii papiestwa również **wykazały** jak często dochodziło do omyłek. Bywały czasy, kiedy jednocześnie rządziło dwóch papieży, którzy zaprzeczali sobie nawzajem swoim nauczaniem. Który z nich był wtedy nieomylny? Żaden, gdyż nieomylnym jest jedynie Bóg.

Doktryna o nieomyślności papieża, która wyrządziła ludzkości tak wiele zła, sprowadzając pełnych ufności wierzących na drogę buntu przeciwko Bogu, człowiekowi myślącemu ma coś ważnego do powiedzenia. Cóż to takiego? Skoro jedynie Bóg jest nieomyślny, to oznacza, że ten, który tę nieomyślność w sobie wmówił, wykazuje dążenie zrównania się z Najwyższym.

O co tak naprawdę chodzi w konstytucji „Pastor aeternus”? Dlaczego została ustanowiona? Aby uzasadnić prawo papieża do zmiany przykazań i nauczania wbrew postanowieniom Boga. Jeśli nieomyślny jest Bóg, który ogłosił na górze Synaj Dekalog, to tylko nieomyślny papież mógłby go zmienić. Katolicy w ciemno przyjmują taki tok myślenia, choć Biblia daje nam zupełnie inny obraz rzeczy:

„Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” Mt 5:17–18, BT.

Te słowa wypowiedział Jezus – najwyższy autorytet moralny wszech czasów. Zgodnie z tymi słowami, prawo Boże jest nienaruszalne. Stanowi doskonałą całość. O Jezusie Chrystusie można z pewnością powiedzieć, że był nieomyślny. Nigdy nie powiedział słowa, za które musiałby przeprosić, nigdy nie uczynił niczego pochopnie. Nawet Jego myśli były posłuszne Bogu. Jedynie On miał prawo zmienić przykazania, lecz z tego prawa nie skorzystał. Dlaczego miałyby zmieniać święte postanowienia Boże, skoro Bóg ustanowił je na wieki:



„Doskonałe są Pańskie pouczenia, bo ludziom pokrzepienie dają; **wiecznotrwałe jest Pańskie prawo**, bo mądrymi czyni wszystkich, co są prostego serca” Ps 19:8, BWP.

Szatan nienawidzi wszystkiego, co jest doskonałe i co wyszło z ręki Stwórcy. Dlatego postanowił wtrącić swoje trzy grosze do Bożego prawa, aby podkreślić w ten sposób swoją domniemaną wyższość, a tym samym ująć chwały Bogu. Każdy więc, kto bierze udział w tym procederze, czyni to samo. Bądź ostrożny, gdyż diabeł próbuje objąć swoim spiskiem jak największą liczbę ludzi. W ten podstępny sposób chce triumfować nad Bogiem.

Zamach na Dekalog pozostaje wśród większości ludzi nierozpoznany dzięki przemożnej sile tradycji. Tradycja usankcjonowana w Kościele rzymskokatolickim na równi z Pismem Świętym, w rzeczywistości odgrywa rolę wiodącą. Przesłania ona swoim wpływem nawet jasne stwierdzenia Pisma Świętego. Postanowienia soborów i synodów są ważniejsze od postanowień Boga. To one są główną siłą napędową tradycji. Najłatwiej to sprawdzić na przykładzie zmian uczynionych w Dekalogu. Synod biskupów Kościoła, który miał miejsce w roku 364 w Laodycei postanowił:

„Chrześcijanie nie powinni judaizować i próżnować w sobotę, ale powinni pracować w tym dniu; powinni szczególnie uczcić Dzień Pański będąc chrześcijanami, i jeśli to możliwe, nie pracować w tym dniu. Jeśli jednak będą judaizować w tym dniu zostaną odłączeni od Chrystusa” (C. J. Hefele, *History of the Councils of the Church*).

Postanowienie to nie wzięło się znikąd, lecz zostało narzucone przez powszechny w Cesarstwie Rzymskim kult Mitry – bożka słońca. Rzymianie świętowali niedzielę jako dzień poświęcony kultowi Mitry, nazywając go czcigodnym dniem słońca. Dekret cesarza Konstantyna Wielkiego z roku 321, narzucający święcenie niedzieli wszystkim obywatelom Rzymu, był pierwszym krokiem do ustanowienia pogańskiej tradycji nadrzędnym prawem dla wszystkich ludzi. W ten sposób niedziela stała się prawem państwowym.

Następnym krokiem było zakotwiczenie rzymskiej tradycji w Kościele Bożym. Była to tylko kwestia czasu i wywarcia odpowiedniego wpływu na jego przywódców. Udało się to w końcu za sprawą synodu biskupów w Laodycei. Dniem Pańskim wedle postanowienia synodu została nazwana niedziela, choć Jezus Chrystus jest Panem szabatu, a nie niedzieli:

„Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabatu” Mt 12:8, BT.

Jezus nigdy nie był Panem niedzieli, ani też nie propagował idei czczenia tego dnia. Czyniąc to, nie mógłby być w zgodzie ze swoim Ojcem, który uczynił dzień szabatu pieczęcią swoich dzieł stwórczych. Będąc jedno z Ojcem, Chrystus zachowywał wszystkie przykazania Dekalogu, łącznie z przykazaniem czwartym, nakazującym odpoczynek w dniu szabatu. W ten sposób własnym przykładem uczył nas, czym jest prawdziwe posłuszeństwo.

Psalm 40 jest prorocstwem zapowiadającym przyjście Mesjasza. Jakie było główne przesłanie misji Chrystusa? Oto ono:

„Wtedy powiedziałem: Oto przychodzę; w zwoju księgi o mnie napisano: **Jest moją radością, mój Boże, czynić**

Twoją wolę, a Prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu”

Ps 40:8–9, BT.

Czy sądzisz, że wbrew tej proroczej zapowiedzi, Chrystus mógł zmienić Boże przykazania? Nie, to niemożliwe. To po prostu absurdalne. Kto mógłby tak sądzić? Jedynie ten, kto sam nienawidzi Bożego prawa. Lecz Syn Boży wyraźnie powiedział: „Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a Prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu”.

Powszechnie przyjmuje się, że niedziela zastąpiła szabat, gdyż jest znakiem zmartwychwstania Pańskiego. Czy byłoby do pomyślenia, aby Pan Jezus przystał na to, by w miejsce Bożego szabatu wprowadzono Pańską niedzielę? Pomyślmy nad **tą tezą**. Przyjmując za prawdę, iż niedziela jest faktycznie znakiem zmartwychwstania, Pan Jezus musiałby zastąpić postanowienie swojego Ojca swoim własnym postanowieniem jako prawem wyższego rzędu. Taka postawa byłaby przejawem nieposłuszeństwa, a nawet buntu. Wiemy już kto za nim stoi.

Nie jest to możliwe, aby **Pan nasz** sprzeciwił się w czymkolwiek Bogu, uznając własną rację ponad rację swojego Ojca. Wręcz odwrotnie – swoim doskonałym życiem udowodnił, że Ojciec jest ponad wszystkim, a posłuszeństwo jego prawu jest kwintesencją służby każdego dziecka Bożego.

Decyzja synodu w Laodycei zmieniła całkowicie kierunek misji Kościoła, czyniąc go ruchem odstępczym, podążającym odtąd w kierunku sprzeniewierzenia się Bogu. Znakiem tego były kolejne zmiany w przykazaniach. Najpierw wyeliminowano przykazanie drugie, zabraniające oddawania czci wizerunkom. Brzmi ono następująco:



„Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nie-nawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań” Wj 20:4–6, BT.

Następnie przykazanie dziesiąte, które jest zdaniem podrzędnie złożonym, rozdzielono na dwa niezależne zdania. Było to konieczne, aby ukryć brak usuniętego przykazania drugiego. Obecnie, po dokonanej zmianie, przykazanie dziesiąte w wersji katechizmowej brzmi:

„Ani żadnej rzeczy, która jego jest”.

Czy to zdanie ma sens? Aby go znaleźć, należy na nowo połączyć oddzielone od całości przykazanie dziesiąte z dziewiątym, czyli wrócić do oryginału. W takim razie zadajmy sobie pytanie – dlaczego dokonano zmiany, która na pozór nie ma sensu? Niestety, sens takiej zmiany widziano od początku, lecz został on ukryty, aby oszukać opinię publiczną, która w przeciwnym razie mogłaby się sprzeciwić manipulacjom.

Tak naprawdę Kościół stał się potężną machiną wypaczenia prawdy, zamiast być jej obrońcą. Ale dlaczego niemal nikt tego nie dostrzega? Ponieważ mit świętości Kościoła jest tak wielki

wśród jego zwolenników, iż nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że bierze udział w wielkim oszustwie.

Przykazanie drugie, a więc to, które zostało całkowicie usunięte z katolickiego dekalogu, zabrania sporządzania tak zwanych dewocjonaliów, a więc przedmiotów, którym oddaje się cześć. Mogą to być obrazki, obrazy, figurki i figury przedstawiające podobizny bóstwa lub ludzi. Kult obrazów i przedmiotów rytualnych jest przestępstwem przykazania; jest więc grzechem. Każdy więc, kto oddaje cześć dewocjonaliom, popełnia grzech.

Dlaczego Kościół katolicki dokonał zmiany w przykazaniach, narażając swoich wyznawców na trwanie w grzechu? Pierwsza sprawa to ogromne bogactwo, jakiego dorobił się na sprzedaży dewocjonaliów. Jednak drugi powód jest o wiele poważniejszy i bardziej brzemienny w skutki. Szatan wiedział co robi nakłaniając biskupów Kościoła do zmiany przykazań. W ten sposób osiągnął swój cel, odbierając chwałę Bogu i kierując uwagę prostego ludu na przedmioty, które wciągnęły go w grzech bałwochwalstwa.

Jak już wcześniej napisałem, diabeł nienawidzi Bożych przykazań i łatwo się domyślić, że to on osobiście stoi za ich zmianą. Dla niepoznaki posłużył się jednak instytucją, którą lud obdarza wielkim zaufaniem. Wielowiekowa tradycja zatarła wszelki ślad po zmianach i dziś już nikt o nich nie pamięta. Po prostu – przyjmuje się obecny stan rzeczy za prawdę. Z całym naciskiem jednak pragnę jeszcze raz podkreślić – jest to wielkie oszustwo, którego ofiarą stały się miliony, a na przestrzeni wieków – miliardy ludzi.

Prawdopodobnie to co przeczytałeś, drogi Czytelniku, jest dla Ciebie szokiem tak wielkim, że trudno Ci uwierzyć w to wszystko, co napisałem. Naturalną reakcją obronną naszego mózgu jest odrzucenie, zlekceważenie tego, co jest zbyt trudne,

aby temu sprostać. Nie czynź tego! Wiem, że to byłoby najłagodniejszym rozwiązaniem i większość ludzi właśnie to uczyni, lecz nie powinieneś tak postąpić, zanim nie zadasz sobie trudu, aby to wszystko sprawdzić. Są to zbyt poważne sprawy, aby przejść obok nich obojętnie. Pewnego dnia każdy z nas zda sprawę przed sądem Bożym z tego, co uczynił z tą wiedzą.

Nie dlatego łaskawy Bóg wyciąga na światło dzienne ukryte od stuleci fakty, abyśmy je mieli po prostu zbagatelizować. Potraktuj więc to wszystko jako **przestroge** skierowaną do Ciebie bezpośrednio od Boga:



„Badajcie, co jest miłe Panu. I nie miejcie udziału w bezowocnych czynach ciemności, a raczej piętnując, nawracajcie [tamtych]! O tym bowiem, co u nich się dzieje po kryjomu, wstyd nawet mówić. Natomiast wszystkie te rzeczy piętnowane stają się jawne dzięki światłu, bo wszystko, co staje się jawne, jest światłem” Ef 5:10–13, BT.

Światło pochodzi od Boga, a ciemność od diabła. Jak myślisz – od kogo pochodzą fałszerstwa, o których się teraz dowiadujesz? Apostoł Paweł napisał bardzo mądrze: „wszystko co staje się jawne, jest światłem”. To, czego się dowiedziałeś dzięki Bogu, jest teraz Twoim światłem. Nie odrzucaj go. Czy nie trzeba stać czoła nowym wyzwaniom i raczej podziękować Bogu za jego światło i słowo napomnienia, niż brnąć nadal w ciemności? Nie mamy mieć udziału w bezowocnych czynach ciemności, lecz mamy je piętnować:

„Dlatego się mówi: Zbudź się, o śpiący i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus. Baczcie więc pilnie, jak

postępujcie, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe. Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana” Ef 5:14–17, BT.

Dni są złe i nie będą już lepsze, gdyż **szatan** na krótko zostanie dopuszczony do przejęcia kontroli nad tymi, których uznaje za swoją własność. Nastął czas, aby przesiać ludność tego świata. Bóg chce odsiać plewy od czystej pszenicy i zachować ją do swojego spichlerza. Potraktujmy więc z należytych respektem prorocze słowa apostoła:



„Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana” Ef 5:17, BT.

INNA EWANGELIA


Prawo Boże jest doskonałe i dlatego nie musi być zmieniane. Szatan jednak, jak już mogliśmy się przekonać, wszystko czyni na opak. Jeśli dokonał tak doskonałego fałszerstwa, na które nabrał się niemal cały świat, zapewne na tym nie poprzestanie. Co jeszcze przygotował, aby omamić ludzi? Część swoich armat wytoczył przeciwko Bożym standardom świętości, czyniąc ludzi zupełnie niepodobnymi do Boga. A przecież życzeniem Stwórcy jest to, abyśmy dążyli do świętości:

„W całym waszym postępowaniu starajcie się być świętymi na wzór Świętego, który was powołał” 1P 1:15, BWP.


Stan naszego serca i stopień naszego poświęcenia dla Bożego Królestwa zostanie bardzo dokładnie oceniony wedle standardu prawa Bożego. To właśnie dlatego tak ważne jest, abyśmy znali oryginalny i niezmienny Dekalog. Gdybyś przystępował/a do bardzo ważnego egzaminu, zapewne chciał(a)byś wiedzieć jaki zakres wiedzy będzie cię obowiązywał na tymże egzaminie. Właściwie bez tego trudno byłoby wyobrazić sobie końcowy sukces. Podobnie będzie w przypadku najważniejszego egzaminu, jaki



każdy z nas będzie musiał zdać wobec majestatu niebiańskiego trybunału sprawiedliwości.

Egzamin będzie obejmował całe nasze życie, a kryterium do jego oceny będzie stanowił Boży Dekalog. Oczywiście nasz Ojciec jest litościwy i żał mu karania. Gdyby Pan chciał nas ocenić li tylko na podstawie naszego postępowania, nikt nie pozostałby przy życiu; lecz na szczęście dla nas, prócz swojej sprawiedliwości, Bóg używa również łaski. Bez łaski nie byłoby dla nas nadziei. Bóg jest miłością i nie chce niczyjej śmierci, lecz grzesznik nie może bezkarnie deptać Prawa Bożego, gdyż w ten sposób przyłącza się do buntu **Luce fera.** 

„Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” Rz 6:23, BT.

Przebaczenie jest możliwe, gdy grzesznik okazuje skruchę i uznaje swoją winę, z rozdartym sercem prosząc o łaskę. Nie ma przebaczenia dla cwaniaków, którzy ukrywają swój grzech, nie chcąc się z nim rozstać. Nie ma przebaczenia dla tych, którzy świadomie łamią prawo Boże. Dlatego tak ważne jest dla nas wszystkich pokorne chodzenie z Bogiem i słuchanie każdego słowa, które pochodzi z **Jego** ust. Bóg przemawia do nas przez Pismo Święte. Dla naszego **dobra** nie słuchajmy żadnego innego **autorytetu** poza Słowem Bożym: 



„Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy – niech będzie przeklęty!” Ga 1:8, BT.

Zgodnie z tym, co zostało napisane, jest wielu takich, którzy głoszą „inną ewangelię”. Za sprawą Szatana zostało więc podrobione nie tylko prawo Boże, lecz także ewangelia, a więc dwie najważniejsze prawdy biblijne! Czy wiedziałeś o tym? Czy to powinno nas dziwić? Wokół nas toczy się duchowa wojna na śmierć i życie. Diabeł nie przebiera w środkach.


Musimy zachować najwyższą czujność, aby nie ulec zwiedzeniu. Komu ono zagraża? Czy tylko wyznawcom sekt i religii pogańskich? Czy wobec tego mogą spać spokojnie, będąc pewnym tego, że w Kościele chrześcijańskim, do którego należą, jest głoszona ta najprawdziwsza ewangelia? Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest oczywista.

Czy wiedziałeś przed przeczytaniem tego w tej książce, że prawo Boże zostało zmienione, że przykazania zostały wypaczone, aby zadość uczynić oczekiwaniom pogan przyzwyczajonych do oddawania czci Słońcu, którzy oddawali pokłon swoim bóstwom z kamienia i drewna? Kłamstwo jest tak otoczone pozorami prawdy, że nie jest łatwo go zauważyć. Czy wobec tak perfidnego i utajnionego zwiedzenia, można mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że i ewangelia została zastąpiona jej fałszywą wersją?

Dobre i pożywne nasienie orzecha okryte jest twardą skorupą, którą trzeba roztrzaskać. Wymaga to odrobiny wysiłku i cierpliwości. Podobnie jest z prawdą. Dostępu do niej zazdrośnie strzeże wróg prawdy, ojciec kłamstwa. Szatan postarał się o to, aby prawda nie leżała na wierzchu. Szumowiny zbiera się z powierzchni płynu, a następnie się je wyrzuca. Ludzie są z natury leniwi i nie dążą za wszelką cenę do znalezienia prawdy. Wolą przyjąć, że to w co wierzą jest pełną prawdą. Dla spokoju sumienia przyjmują również, że ci, którzy tej prawdy nauczają, są sługami Boga.



Nie każdy jest na tyle zdeterminowany, aby zmierzyć się z kłamstwem i szukać ukrytej prawdy. Znacznie prościej jest wierzyć kłamstwu, które Szatan przynosi nam na tacy, nazywając je prawdą. Tak robią niemal wszyscy, naiwnie zakładając, że są bezpieczni. Nic bardziej mylnego.

Żadna organizacja kościelna nie zapewni nam bezpieczeństwa. Przynależność do Kościoła nie jest zbiorową polisą na życie wieczne. Kościół zapewnia nam społeczność ludzi tak samo wierzących, ale czy właściwie wierzących? Czy to wystarczy, by mieć pewność właściwego wyboru? Czy czasami nie jest tak, że potęga Kościoła i mnogość jego wyznawców usypiają naszą czujność? Czy założenie, że większość ma rację jest słuszne? 

Na czym polega zwiedzenie „innej ewangelii”? Najpierw musimy sobie zdać sprawę, jak bardzo jest ono groźne, skoro apostoł Paweł odważył się wypowiedzieć przekleństwo pod adresem tych, którzy głoszą ją ku zgubie pokładających w niej nadzieję wierzących (Ga 1:8). Wszystkie kroki diabła są przemyślane i starannie zaplanowane. Ich zwodniczość polega na dopasowaniu fałszywej ewangelii do wymagań nieodrodzonych serc. Prawdziwa ewangelia, jak czytamy, jest mocą Bożą:

„Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, **jest bowiem ona mocą Bożą** ku zbawieniu dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: a sprawiedliwy żyć będzie dzięki wierze. Albowiem gniew Boży objawia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy **przez nieprawość nakładają prawdzie pęta**” Rz 1:16–18, BT.

Do czego potrzebna jest moc Boża? Potrzebna jest do dokonań tego, co nie znajduje się w mocy człowieka. W tym świecie człowiek dzięki swej zaradności, sprytności i pracowitości potrafi sam zrobić niemal wszystko; jednak w kwestii wiary nie potrafi zrobić nic. Tam bowiem gdzie zaczyna się wiara, musimy nauczyć się ufać Bogu. Wierzącymi nazywa się zwykle członków wspólnoty kościelnej. Ta zasada nie potwierdza się jednak w praktyce, ponieważ nie każdy członek Kościoła jest człowiekiem wierzącym.



Wierzący to nie ten, kto zna zasady wiary podane w katechizmie. To nie ten, który został ochrzczony. To o wiele za mało. Wierzącym jest ten, kto wdraża moc ewangelii do swojego życia, kto czyni Boga swoim nauczycielem i odnowicielem. Fałszywi nauczyciele uczą fałszywej ewangelii, która nie wymaga od ludzi poddania życia Bogu, samozaparcia i wyrzeczenia się grzechu. „Ewangelia”, która powszechnie panuje w tym świecie, nie jest mocą Bożą, lecz jest fałszywie rozumianą wolnością od prawa. Tymczasem prawo Boże jest prawą ręką ewangelii. Ewangelia wprowadza prawo Boże do serca i czyni możliwym nasze posłuszeństwo jego sprawiedliwym wymaganiom.

Twierdzenie, że ewangelia jest dobrą nowiną o przebaczeniu grzechów, jest prawdą, lecz nie jest całą prawdą. Pokutujący grzesznik doznaje oczyszczenia z grzechu, lecz Jezus pragnie uczynić dla niego daleko więcej niż się powszechnie uważa. Ofiara Chrystusa jest prześlaniem za popełnione grzechy, lecz nie jest furtką dla popełniania nowych grzechów. Jezus dał nam przykład sprawiedliwego życia, abyśmy go naśladowali. Dał nam również moc ewangelii do prowadzenia sprawiedliwego życia. Czy możemy odczuwać pełnię szczęścia, jeśli nie czynimy woli



Bożej określonej w przykazaniach? A czy Bóg odczuwa pełnię szczęścia, jeśli Jego dzieci nie spełniają jego woli?

Widzimy, że diabeł miał jasno określony cel, aby zakryć ewangelię przed jej pełnym zrozumieniem. Nie można odebrać prawa od ewangelii ani ewangelii od prawa. Prawo kieruje grzesznika do ewangelii, aby doznał oczyszczenia od winy, zaś ewangelia daje moc do uwolnienia z kajdan grzechu oraz zdolność do wypełniania prawa. Bez mocy ewangelii człowiek staje się legalistą, usiłującym wypełnić prawo o własnych siłach (co jest oczywiście niemożliwe) lub też staje się obojętnym dla jego wymogów. Jak łatwo zauważyć, ludzie żyją na tym świecie bez mocy ewangelii, która powinna u wierzącego stanowić kwintesencję duchowego życia.

„Co bowiem było niemożliwe dla Prawa, ponieważ ciało czyniło je bezsilnym, [tego dokonał Bóg]. On to zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla [usunięcia] grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech, aby to, co nakazuje Prawo, wypełniło się w nas, o ile postępujemy nie według ciała, ale według Ducha”
Rz 8:3–4, BT.

Widzimy zatem, że to, co było niemożliwe dla prawa, dzięki ofierze Jezusa stało się możliwe z powodu ewangelii. W sercu wierzącego moc ewangelii czuwa nad realizacją postanowień prawa:



„Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się **prze-
strzega przykazań jego**, a przykazania jego nie są uciąż-
liwe” 1J 5:3, BW.

Jak wynika z powyższego tekstu, przestrzeganie przykazań wcale nie musi być niemożliwe ani nawet trudne. Możemy spełniać wymogi prawa i zachować wierność Bogu, nie będąc legalistami. Naszą pobudką ku temu jest miłość do Boga, naszego Ojca. Więcej jeszcze – niedorzecznością i kłamstwem jest twierdzenie, że się kocha Boga, podczas gdy Jego przykazania nie są respektowane.

„Kto mówi: Znam Go, a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy” 1J 2:4, BT.

Prowadzenie ludzi w prawdzie ewangelii nie polega jedynie na nieustannym przypominaniu, że Jezus za nich umarł. Wierzący musi także pamiętać, że Zbawiciel pragnie królować w jego sercu. Poddanie serca oznacza, że nie ma w nim miejsca na nieposłuszeństwo. Jeśli Jezus jest Panem a Ty jego sługą, czyni jego wolę. Nie wystarczy śpiewać pochwalnych pieśni, czy powtarzać jak mantrę „alleluja”.

Słowa nie są wystarczającym dowodem naszego nawrócenia. Bezkompromisowa wierność Bogu cechuje jedynie nielicznych. Świat tkwi w fatalnym zwiedzeniu, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Na tym polega zwodniczość ojca kłamstwa, że kłamstwo jest uznane za prawdę, a prawdę nazywa się kłamstwem.

Pan Jezus powiedział kiedyś do Żydów, którzy uważali się za spadkobierców prawdy i prawowiernych sług Boga:

„Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i nie wytrwał w prawdzie, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi

klamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” J 8:44, BT.

Czy nie były to zbyt ostre słowa? Tak, były ostre, ale prawdziwe. Jezus, chcąc ratować ludzi, nie szukał kompromisu pomiędzy prawdą a fałszem. Mówił prawdę, nawet jeśli była dotkliwa i bolesna. Żydzi byli zwiedzeni, choć uważali, że są na drodze prawdy. Czy sądzisz, że od tamtego czasu **szatan** nie dopracował do perfekcji swoich metod zwodzenia ludzi?



Dziś również można się uważać za prawdziwego ucznia Chrystusa, tkwiąc jednocześnie w fałszywej nauce. Wiem, że brzmi to dość nieprawdopodobnie, ale taka niestety jest smutna prawda. Im bliżej końca, tym większy duchowy paraliż ogarnia świat.

Jakie w tym zamieszaniu mamy szanse **rozpoznania** po czyjej jesteśmy stronie? Czy istnieją jakieś znaki rozpoznawcze? Tak, oczywiście. Bóg nie pozostawi Swoich dzieci bez pomocy. Najpierw jednak musimy sobie zdać sprawę, że prawdy trzeba poszukiwać jak drogiego skarbu, jak najdroższej rzeczy na świecie. Ponadto musimy też zrozumieć, że prawda nie leży na wierzchu.



Żaden skarb ani żyła złota nie leży na wierzchu. Bóg ceni sobie tych, którzy prawdy pragną i szukają całym swoim sercem, gotowi oddać za nią wszystko, co mają najcenniejszego. Czy Ty również jesteś na to gotowy? Czy jesteś gotowy ponieść wszelkie wyrzeczenia i trudy, aby zyskać prawdę?

Być może to, co przeczytałeś powyżej, nie mieści się w Twojej głowie, jednak jest to jedyna droga do Boga. Pan Jezus oddał dla nas to, co miał najcenniejszego. Zstąpił na ziemię z królestwa wiecznej chwały i szczęścia, aby doznać poniżenia, niezrozumienia, odrzucenia i w końcu cierpienia i śmierci. Czy mógł

uczynić coś więcej, aby nas ratować? Nie! Uczynił wszystko, co było konieczne.

Zbawienie zostało wyjednane za niewyobrażalnie wysoką cenę krwi Syna Bożego. Z tego powodu przyjęcie przez nas zbawienia nie może być dokonane w sposób niezauważalny. Musimy docenić ten **dar**; pokazać Niebu jak bardzo go cenimy. Choć nie jesteśmy w stanie w żaden sposób za niego zapłacić, to jednak Bóg oczekuje od nas wdzięczności. W porównaniu z ceną zbawienia, to bardzo niewiele; a jednak tak niewielu ludzi **oka** – **zuje wdzięczność**.

Pan Jezus poświęcił Swoje życie. Teraz więc kolej na nas. Czy poświęcisz swoje życie dla Jezusa? Oddać życie Jezusowi może oznaczać nawet coś więcej niż ponieść męczeńską śmierć. Oddanie życia to oddanie woli, poddanie się w posłuszeństwo, zrezygnowanie z wielu złych nawyków, słów i myśli. Czyste życie jest największą ofiarą jaką można sobie wyobrazić. Jest również największym wyrazem wdzięczności za zbawienie. Jezus nie oczekuje niczego innego. Życie za jego życie, ofiara za jego ofiarę, miłość za Jego miłość. Oddać życie to znaczy oddać to, co w tym życiu Bogu się nie podoba. Z pewnością jest wiele takich rzeczy.

Chodzenie do kościoła, choćby nawet codzienne, nie zastąpi poświęcenia serca. Bóg ocenia serce człowieka: oddanie w służbę pomocy innym ludziom, wierność prawdzie, cichość, prawdomówność, cierpliwość, szczerłość. Na sądzie nie będziemy rozliczeni z tego, czy chodziliśmy do kościoła, ale z tego co zrobiliśmy ze swoim życiem i czy upodobniliśmy się do Jezusa.

Wróć jeszcze do kwestii znaków rozpoznawczych, po których możemy się zorientować, czy nie utraciliśmy właściwego kierunku. Byłoby dziwne, gdyby Bóg, wiedząc o tym, jak wielkie zwiędzenie przygotował nam Szatan, nie ostrzegł swojego

Kościoła. Cała księga Apokalipsy jest takim ostrzeżeniem. Warto ją studiować, gdyż w niej znajdują się znaki i wskazówki, które pomogą nam uniknąć błędzenia po bezdrożach. Dla ułatwienia zrozumienia tej trudnej księgi, przygotowaliśmy polecaną już książkę: „Największe fałszerstwo wszech czasów”. Znacznie rozszerza ona omawiane tutaj zagadnienia. Złóż zamówienie już dzisiaj, gdyż być może przyjdzie czas, że będzie zakazana.

Najbardziej podstawowe kwestie naszej wiary to zrozumienie ewangelii oraz wierność w respektowaniu Bożych przykazań. Każdy wróg uderza w najważniejsze i najbardziej czułe punkty fortyfikacji. Brak zrozumienia ewangelii, która jest mocą Bożą niezbędną do zwycięstwa nad każdą ludzką słabością, uniemożliwia przygotowanie cech charakteru, koniecznych do zamieszkania w Niebie. Przestrzeganie fałszywych przykazań nie oddaje czci Bogu, lecz temu, kto kryje się za tym fałszerstwem.

Kto kryje się za największym fałszerstwem w dziejach świata? Nie musimy zgadywać, gdyż fałszerz Bożego Dekalogu nie ukrywa swego imienia. Jest w swej pysze niezwykle butny i wskazuje na swoją moc upoważniającą go do zmiany przykazań.

Ten, który każe się nazywać „zastępcą Chrystusa” uzurpował sobie prawo do zmiany przykazań. W ten sposób czyni siebie bogiem na ziemi; jednak domniemane prawo do zmiany przykazań z pewnością nie pochodzi od Najwyższego, lecz od tego, który niegdyś usiłował zrównać się z Najwyższym. Jego prawdziwe imię to „Lucyfer”. Nie posługuje się oczywiście tym imieniem, aby nie został zdekonspirowany. Zamiast tego przyjął nowe imię: „zastępcy Chrystusa”, aby w ten sposób oszukać świat i zrealizować swoje ukryte cele.

Czy Pan Jezus powołał na swoje miejsce jakiegoś ludzkiego zastępcę? Chrystus nie potrzebuje zastępcy. Nikt nie potrafi



zastąpić Syna Bożego. Gdyby to było możliwe, plan zbawienia mógłby być przeprowadzony od początku do końca przez „zastępcę”. Jednak, jak wiemy, to Pan Jezus osobiście zrealizował plan zbawienia i nikt nie mógł go w tym dziele wyręczyć. W żadnym z wersetów Pisma Świętego nie znajdujemy deklaracji czy oświadczenia, że Pan Jezus wyznaczył któregoś z uczniów na swojego zastępcę.

Diabeł dyszy nienawiścią do Syna Bożego, ponieważ nie udało mu się zatrzymać go w zwycięskiej walce przeciwko mocom ciemności. Triumf Zbawiciela na krzyżu Golgoty wyrażony w słowach: „wykonało się”, napełnił serce Szatana chęcią odwetu. Odtąd o niczym innym nie myśli. Jego genialny umysł jest pochłonięty tą jedną myślą – aby zniweczyć plan zbawienia i zastąpić go własnym **planem** wiodącym na zatracenie.

Niektórzy sądzą, że słowa Jezusa, wypowiedziane do Piotra: „...paś owce moje” (J 21:16) oznaczają doktrynalną sukcesję apostołską papieża oraz prawo używania tytułu „Vicarius Christi” (Zastępca Chrystusa); lecz jest to absolutnie nieuzasadniona manipulacja Słowem Bożym. Pasaniem owiec, a więc prowadzeniem Kościoła, zajmowali się wszyscy apostołowie, a nie tylko Piotr. Później także starsi zborów, jak Tymoteusz i inni, przejęli tę odpowiedzialność. Słowa Syna Bożego wypowiedziane do Piotra, nie miały być gloryfikacją i wywyższeniem ucznia Jezusa, lecz pocieszeniem go po przebytych doświadczeniach wiary, kiedy zaparł się Chrystusa. W ten sposób Pan zapewnił zdruzgotanego swoim grzechem Piotra, że mu wybaczył i że nadal na niego liczy.

Apostoł Paweł z natchnienia ducha Bożego prorokował:

„Wiem, że po moim odejściu wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając stada. Także spośród was samych

powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów” Dz 20:29–30, BT.

Proroctwo Pawła spełniło się co do joty. Już od pierwszego wieku czystość pierwotnego zboru została poważnie zagrożona. W pierwszych trzech wiekach wprowadzono tyle przewrotnych nauk, że Kościół Boży bardziej zaczął przypominać pogańską sektę niż prawdziwy apostołski Kościół Jezusa Chrystusa. Biskupi z czasem zaczęli trzymać populistyczną linię, zapewniającą dobre imię Kościoła wśród cesarzy Imperium Rzymskiego.

Były to pierwsze kroki w kierunku upaństwowienia i centralizacji Kościoła. To co było wcześniej prawdą, zostało uznane za błąd. Stopniowe przenikanie pogańskich wierzeń wraz z masowym napływem do zborów dawnych wyznawców religii politeistycznych, musiało odcisnąć się trwałym piętnem na wierze chrześcijan. Kompromis nigdy nie idzie w parze z czystością nauki ani ze świętością obyczajów.

Zdaję sobie sprawę z tego, że to co napisałem, nie jest popularną opinią. Na ogół uważa się, że Kościół rzymskokatolicki od początku reprezentował jedyny prawowierny, oparty na nauce apostołskiej, główny nurt chrześcijaństwa. Wierzący są przekonani, że nad czystością nauki czuwa papież oraz tak zwana „Święta Inkwizycja”, zwana obecnie Kongregacją Nauki Wiary. Takie założenie jest jednak naiwnością.

Powierzenie tak poważnej sprawy jak czystość wiary i jej zgodność ze świętym Słowem Bożym w ręce nawet najbardziej uczonych urzędników Kościoła, jest nie tylko skrajnie ryzykowne, ale wręcz jest grzechem! Bóg zostanie wywyższony, jeśli to jego uczynisz swoim osobistym nauczycielem. Aby tak się stało, nie ma innego sposobu, jak tylko osobiste dociekanie prawdy.

WIELKIE ODSTĘPSTWO CZASÓW KOŃCA

Poparte gorliwą modlitwą, uporczywe i dogłębne studiowanie Pisma Świętego bez jakichkolwiek pośredników, lecz pod wyłącznym kierownictwem ducha Bożego, jest gwarancją uzyskania Bożej mądrości i duchowego rozeznania. Jest to o tyle istotne, że Bóg w **Swoim** Słowie zapowiedział wielkie odstępstwo w Kościele:



„Niech was w żaden sposób nikt nie zwodzi, bo [dzień ten nie nadejdzie], dopóki nie przyjdzie najpierw odstępstwo i nie objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, **który się sprzeciwi i wynosi ponad wszystko, co nazywane jest Bogiem lub co odbiera cześć, tak że zasiądzie w świątyni Boga, dowodząc, że sam jest Bogiem**” 2Tes 2:3–4, BT.

Czy to proroctwo się spełniło? Każde proroctwo pochodzące z ust **Boga** spełnia się w określonym czasie. Tego możemy być pewni. Pytanie tylko – na kim się wypełniło? Oto wypowiedź zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego, papieża Leona XIII z roku 1894:



„Na tej ziemi zajmujemy miejsce Boga Wszechmogącego”
(Encyclical Letter, 20.06.1894).

Jeśli ktoś ma jeszcze wątpliwości, za kogo uważają się kapłani i jakiej czci oczekują od ludzi, przytoczę jeszcze jedną **wypowiedź** z 1960 roku, zamieszczoną w katolickim czasopiśmie „Ateneum Kapłańskie”:



„Otrzymaliście w tej chwili straszliwą władzę. To jest władza nie tylko nad szatanami, nie tylko nad znakami sakramentalnymi, ale przede wszystkim – nad samym Bogiem! Jesteście przecież „spirituales imperatores”, a jako tacy, macie władzę rozkazywać nawet samemu Bogu. On tego zapragnął, on tego od was chciał! Będziecie Mu rozkazywać, gdy na wasze słowa, zstępować będzie na ołtarze – Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy... Kto ku Wam patrzy, widzi w Was Boga. Kto do Was się zbliża, nie szuka ludzkiego, ale Bożego. Prawdziwie: Sacerdos, alter Christus! Kapłan jest drugim Chrystusem” (Ateneum Kapłańskie, Zeszyt 2, IX–X 1960 rok).

Słowa te wypowiedział kardynał Stefan Wyszyński, nazwany ze względu na zasługi w umacnianiu katolicyzmu „prymasem tysiąclecia”. Tak znamienita postać musi być autorytatywna w swoich wypowiedziach; odzwierciedla też dogmatykę Kościoła rzymskokatolickiego. Kim **jest**, wobec **tego**, kapłan w oczach prymasa Wyszyńskiego? Jest „drugim Chrystusem”. Może rozkazywać Bogu!



Zasada hierarchii władców wobec podwładnych uczy nas, że rozkazywać może tylko ten, kto ma większą władzę. Trudno

sobie wyobrazić, aby parobek rozkazywał królowi. To przecież śmieszne. Jednak Szatan traktuje tę sprawę poważnie. On naprawdę chce wznieść swój tron ponad gwiazdy niebieskie i zrównać się z Najwyższym:

„A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: Wstąpię na niebiosa, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym” Iz 14:13–14, BW.

Dogmat o przeistoczeniu substancji opłatka oraz wina w ciało i krew Chrystusa został wprowadzony do obrządku nabożeństwa dopiero po Soborze Laterańskim IV w roku 1215. Większość ludzi błędnie sądzi, że przeistoczenie zostało wprowadzone do ceremonii nabożeństwa przez samego Chrystusa. Nie jest to jednak prawdą. Nasz Pan nie potrzebuje żadnych pośredników do tego, aby grzesznik mógł otrzymać łaskę przebaczenia grzechów. Udziela jej osobiście.

„Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” J 14:6, BT.

Komunia święta od samego początku została ustanowiona jako pamiątka ofiary Chrystusa, nie zaś jako ofiara sama w sobie. Mówiąc do uczniów: „bierzcie i jedzcie, **to jest ciało moje**” a potem „pijcie z niego wszyscy, **bo to jest moja Krew Przymierza**, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26:26–28, BT), Jezus nie mówił o realnym ciele oraz rzeczystwej swojej krwi. Jezus, jak to miał w zwyczaju, i tym razem

zastosował metaforę. Był przecież jeszcze ze swoimi uczniami, a Jego ciało i krew były zespolone w żywym organizmie. Również i po śmierci, zgodnie z wolą Zbawiciela, ciało i krew miały być jedynie pamiątką Jego śmierci:

„I wzięwszy chleb, i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was daje; **to czynicie na pamiątkę moją**” Łk 22:19, BT.

Zauważ podstawową naukę Chrystusa – to pamiątka jego śmierci była celem obrzędu ustanowionego w Wieczerniku. Nie ofiara sama w sobie, lecz pamiątka tejże ofiary. Ofiara została złożona przez Chrystusa bez potrzeby jej powtarzania. Jedynie On miał prawo i autorytet, aby ją złożyć.

Można się domyślać, że w tak ważnej kwestii jaką jest ofiara Zbawiciela, swoje trzy grosze musiał dołożyć Szatan. On doskonale wiedział, że jest to kluczowy punkt, decydujący o zbawieniu człowieka. Co, jak nie to, miałoby być celem jego ataku? Nie trzeba wybitnej inteligencji, aby zrozumieć, że właśnie ofiara Chrystusa stała się celem numer jeden dla Lucyfera.

Szatanowi nie udało się zwyciężyć Chrystusa w jego ludzkim wcieleniu. Pomimo tysięcy podjętych prób, nie mógł opanować jego umysłu żadną pokusą. W ostatnich chwilach życia Jezusa, przypuścił na niego najbardziej zaciekły atak. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć, jak wielką walkę stoczył nasz Pan ze swoim odwiecznym wrogiem. Gdy Lucyfer zobaczył, że zwycięstwo wymknęło mu się z ręki, uznał, że jeszcze nie wszystko stracone. Postanowił, że stratę powetuje sobie na ludzie Bożym.

Jedynym sposobem, aby odzyskać utraconą pozycję (przynajmniej w umyśle Szatana), było odebranie Chrystusowi

ofiary. Skoro nie mógł tego uczynić w sposób bezpośredni, miał nadzieję na powodzenie walki w sposób pośredni. Wymyślił doskonały podstęp. Miał zamiar posłużyć się nienawroconymi hierarchami Kościoła.

Człowiek nie jest dla Lucyfera równorzędnym przeciwnikiem. Diabeł z łatwością potrafi go oszukać. Wiedząc o tym, Bóg zapewnił nam jedyną i niezbędną broń, która demaskuje zamiary przeciwnika. Jest nią Słowo Boże. Człowiek bez oparcia w Słowie Bożym i nadziei pokładanej w ofierze Chrystusa, jest bez najmniejszych szans w konfrontacji z Szatanem. Gdy tylko odwracamy wzrok od słów: „Tak mówi Pan”, natychmiast upadamy. Czy tego nie wie diabeł? Oczywiście, że wie, i dlatego tak kieruje pokusami, aby nas odciągnąć od naszej jedynej ochrony.

Nie jest to specjalnie trudne dla Szatana zadanie, aby człowieka zwieść pokusą; tym bardziej, jeśli ów człowiek posiada odpowiedzialne stanowisko na szczycie kościelnej hierarchii. Jest wtedy szczególnym celem demonicznych ataków. Zwieść przywódcę niemal zawsze oznacza – zwieść jemu poddany lud. Ta zasada sprawdziła się już wielokrotnie w przeszłości. Pamiętajmy o tym.

W takim razie, w jakim celu został wprowadzony dogmat o przeistoczeniu? Ustawa ta była niezbędna do wywyższenia roli kapłana jako pośrednika w dziele zbawienia. Diabeł wiedział o tym, że musi się uciec do podstępu, gdyż inaczej nikt nie uwierzyłby w tak niedorzeczne twierdzenia. Musiał do tego celu wykorzystać autorytet duchowieństwa i ustawodawczą moc soborów.

Tak właśnie zrobił i jaki osiągnął efekt? Wystarczy przeczytać wypowiedź kardynała Wyszyńskiego. Celem było wywyższenie urzędu kapłana i cel został osiągnięty. Trzeba było tylko wymyślić doktrynę, w którą uwierzyliby ludzie, a która pozwoliłaby na przejście władzy. Niestety, ludzie uwierzyli, i to z łatwością.

Posługując się świętą ofiarą Chrystusa, dokonawszy pewnej korekty, diabeł osiągnął upragniony cel. Posadził w centrum kultu religijnego, na miejscu tronu Bożego, człowieka niegodziwości, który podając się za namiestnika Chrystusa, w rzeczywistości realizuje plany Lucyfera, których on sam, przy całej swej mocy i przebiegłości, nie potrafił osiągnąć w Niebie.

Wróćmy jeszcze raz do wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego: „Otrzymałicie w tej chwili straszliwą władzę. To jest władza nie tylko nad szatanami, nie tylko nad znakami sakramentalnymi, ale przede wszystkim – nad samym Bogiem”.

Czyżby kapłani mieli władzę nad szatanem? Diabeł nie boi się takiej władzy, ponieważ on sam stoi w jej centrum. To właśnie on sam jest pomysłodawcą i realizatorem „władzy”, jaka sprowadza samego Boga do roli podwładnego. Taki rodzaj „władzy” jest najwyższym stopniem zwiedzenia i oddania się w ręce Szatana. W rzeczywistości kapłani, realizując misterium mszy świętej, wypełniają precyzyjnie plan Lucyfera – deprecjonują krwawą ofiarę Chrystusa, a na jej miejsce wprowadzają fałszywy obraz tej ofiary.

Jeśli zwykli kapłani mogą rozkazywać Bogu i sprowadzać Chrystusa na ziemię, to cóż dopiero można powiedzieć o ich arcykapłanie, czyli papieżu. Jakąż ten wydaje się mieć władzę w oczach ludzi, bo przecież nie w oczach Boga. W dawnym Izraelu służbę świątynną sprawowało wielu kapłanów, lecz tylko arcykapłan mógł wchodzić do miejsca najświętszego, w bezpośrednią bliskość arki przymierza z przykazaniami, nad którą unosił się obłok chwały Bożej. Ponieważ katolicyzm w dużej mierze oparł swoją doktrynę na służbie świątynnej, należy przypuszczać, że ślady największego zwiedzenia wszech czasów prowadzą do miejsca najświętszego.



I rzeczywiście; nie trzeba daleko szukać: miejsce najświętsze, które jest integralną częścią świątyni niebiańskiej zostało sprowadzone na ziemię w postaci „tabernakulum”. Ograbiono je z prawdziwej arki przymierza, która była nieodłączną, a nawet najważniejszą częścią miejsca najświętszego. Jakże wymowny jest to znak dla prawdziwie poszukujących prawdy.



Dekalog zapisany na tablicach kamiennych, świętość strzeżona przez dwóch cherubinów posadowionych na wieku arki, został zastąpiony bezwartościowym substytutem, wytworem fantazji i nieuświęconych, władczych aspiracji Kościoła. Również miejsce najświętsze z obecnością Boga, zostało zastąpione małym schowkiem, któremu oddaje się nabożną cześć. W ten sposób diabeł oszukuje ludzi. Niemal niezauważalnie dokonuje zamiany, posługując się naiwnością i łatwowiernością ludzi oraz wiarą w ludzkie autorytety.



Arcykapłan wyznaczony przez Boga jako sługa świątyni, z nabożną czcią i bojaźnią Bożą wchodził do miejsca najświętszego, aby dokonać przebłagania za grzechy ludu. Współczesny „arcykapłan” nie służy już Bogu, lecz zajął miejsce Boga, ustanawiając nowy porządek. Oto jeszcze raz w skrócie, jaki porządek został ustanowiony przez papieży:



1. Największa świętość przybytku – arka z przykazaniami – została usunięta z nowej służby świątynnej i zastąpiona zmienionym dekalogiem katechizmowym;
2. Krwawa ofiara Chrystusa została zastąpiona ofiarą bezkrwawą – w postaci „mszy świętej”;
3. Ustawiczne wstawiennictwo Chrystusa w świątyni niebiańskiej zostało zastąpione modlitwami do Maryi i świętych oraz posługą kapłanów w konfesjonale.



To, co zostało wprowadzone w tak zwanej liturgii, można by nazwać zmodernizowaną służbą świątynną; lecz zmodernizowaną na modłę tego świata. Rzecz w tym, że wszystko to, co niegdyś zostało zaplanowane w prawdziwej służbie świątynnej, było nakazem Boga. Wielki Jahwe osobiście przebywał w Miejscu Najświętszym, gdyż świątynię nazywał „swoim domem” (zobacz: Zach 3:7). Każdy szczegół służby świątynnej oraz każdy najdrobniejszy nawet przedmiot w niej wykorzystywany, został dokładnie przedstawiony Mojżeszowi. Nic nie mogło być wykonane według ludzkich planów.

Głównym celem istnienia świątyni, było kierowanie uwagi grzeszników przez system ofiar i świąt, na prawdziwą ofiarę, jaką w przyszłości miał złożyć Chrystus. Wraz ze śmiercią Odkupiciela, misja świątyni zakończyła się. Kiedy wiszący na krzyżu Jezus zawołał: „wykonało się”, w tym samym czasie zasłona w świątyni oddzielająca miejsce święte od najświętszego, rozdarła się bez udziału ludzkiej ręki:

„Ale Jezus znowu zawołał donośnym głosem i oddał ducha. I oto zasłona świątyni rozdarła się na dwoje, od góry do dołu, i ziemia się zatrzęsła i skały popękały”
Mt 27:51, BW.

Było to ponadnaturalnym znakiem przedawnienia się Lewickiego systemu ceremonialnego i zastąpienia go przez służbę prawdziwego przybytku w Niebie i prawdziwego Arcykapłana, którym jest Chrystus. Niegdyś tylko arcykapłan mógł wchodzić do Miejsca Najświętszego, aby wstawiać się za grzesznikami; nikt inny nie był do tego upoważniony. Rozerwanie się zasłony w świątyni jest dla nas wskazówką, że raz na zawsze skończyła



się era ziemskiej służby kapłańskiej. Współcześni kapłani są więc uzurpatorami! Sprawują posługę, do której nie mają pełnomocnictwa z Nieba, a co najwyżej z Rzymu. Jest to świetnie przemyślany i ~~zaplanowany~~ atak na święty urząd naszego niebiańskiego Arcykapłana.



Nie mogą istnieć równoległe dwa systemy sprawowania kapłaństwa – niebiański i ziemski. Czy wyobrażasz sobie, aby w normalnym, demokratycznym kraju istniały dwa równoprawne rządy? Prowadziłoby to do anarchii i zamieszania. Tak samo nie może być mowy o równoległej władzy dwóch prezydentów lub królów. Gdy jeden odchodzi, inny przejmuje władzę. Ten poprzedni nie ma już odtąd woli narodu na rządzenie.

Gdy Chrystus wstąpił do Nieba po swoim zmartwychwstaniu, otrzymał od swojego Ojca pełnomocnictwo do sprawowania urzędu Arcykapłana. Tym samym: system związanego z ziemską świątynią kapłaństwa Lewickiego stracił odtąd swoją prawomocność. Oba systemy służyły temu samemu celowi – zbawieniu człowieka. Jednak ten poprzedni był jedynie systemem zastępczym, obowiązującym do czasu pojawienia się prawdziwego Arcykapłana.

Żydzi, którzy odrzucili Chrystusa jako Mesjasza, zignorowali znak, jaki dany był im z Nieba i nadal sprawowali służbę świątynną wraz z jej rytuałami, nie bacząc na to, że służba ta stała się odtąd nic nie znaczącą, pustą ceremonią. Chęć sprawowania władzy i demoniczna zazdrość o urząd Arcykapłana, zdecydowały o tym, że kapłani nie złożyli swoich kapłańskich szat u stóp Jezusa. Było to niewyobrażalnym przestępstwem, wprowadzającym w błąd tysiące wierzących Żydów.

O ileż większą winę ponoszą współcześni kapłani, usługujący w świątyniach według rzymskiego porządku. Powinni wiedzieć,

że ich służba odbiera chwałę Chrystusowi. Powinni przyswoić sobie lekcję, jaką Bóg przekazał ludzkości na przykładzie narodu żydowskiego. Niestety, nie uczynili tego; natomiast z nienawiścią i pasją prześladowali w przeszłości wszystkich dawnych reformatorów, takich jak Hus, Luter, Zwingli, czy Knox, którzy z narażeniem, a niejednokrotnie poświęceniem własnego życia wywyższali arcykapłańską służbę Chrystusa jako jedynego pośrednika między Bogiem a ludźmi.

Można by rzec, że to co uczynili Żydzi z Chrystusem było godne najwyższego potępienia. Zamiast się ukorzyć przed Bogiem, naprawili zasłonę i dalej składali swoje bezwartościowe ofiary, które już nikomu nie mogły pomóc. Czy to mogło mieć sens? A czy dzisiaj ma to sens? Tym bardziej go nie ma. Nie ma bowiem żadnej różnicy w tym, czy się odrzuca ofiarę Chrystusa, czy się ją zastępuje ziemskim ceremoniałem. I jedno i drugie prowadzi do tego samego celu, którym jest odsunięcie grzesznika od przebaczącej łaski Zbawiciela.

Żydzi odrzucili ofiarę Chrystusa i po niedługim czasie ich świątynia została doszczętnie zniszczona przez rzymskich żołnierzy, którzy w 70 roku naszej ery krwawo stłumili powstanie żydowskie. Jezus prorokował, że nie pozostanie z niej kamień na kamieniu; i tak się stało. Dokonało się to rękami pogan, co tym bardziej było bolesne dla Żydów. Pomyśl – czy Bóg podniósłby rękę na to, co święte? W żadnym wypadku! Świątynia, jaka wówczas stała w Jerozolimie, była już tylko pięknym budynkiem, jednym z cudów świata; jednak jej dawna rola prowadzenia ludzi do Boga całkowicie przeminęła. Odtąd stała się centrum zwiedzenia i odciążania wierzących od prawdziwego Pośrednika.

Świątynia pozbawiona obecności Boga jest już tylko martwym miejscem. To żydowscy przywódcy zadbali o to, aby Jahwe



opuścił świątynię i to oni swoim uporem przeciwstawili się woli Bożej. W ten sposób sami zbezczeszili świątynię na długo wcześniej, niż uczynili to rzymscy żołnierze; a przecież świątynia bez Bożej obecności przestaje być świętym miejscem.

Bóg, doprowadzając rękami Rzymian do zniszczenia miejsca żydowskiego kultu religijnego, pokrzyżował plany Szatana. Diabeł miał nadzieję, że w oparciu o kult świątyni, odbuduje nowy Izrael i zwycięży jego ramieniem rodzące się chrześcijaństwo. Jednak Bóg miał inne plany. To Chrystus, Arcykapłan Nowego Przymierza, miał się stać centralną postacią w religii, a świątynia w Niebie – nowym centrum zbawczym. Diabeł otrzymał cios, lecz szybko przystąpił do kontrofensywy.

Skoro plan „A” mu nie wyszedł, zamierzał wprowadzić plan „B”. Musiał wymyślić coś, co odbierze chwałę Chrystusowi i pozbawi go tytułu Arcykapłana. Był to podobny plan, jaki wcześniej chciał przeprowadzić przez Żydów, nieco tylko zmodyfikowany. Zauważ, gdyż to ogromnie ważne – złość diabła zawsze wymierzona jest w arcykapłański urząd Chrystusa.

Początkowo, gdy zasady wiary Kościoła apostołskiego były jeszcze czyste, żadna budowla nie była miejscem kultu. Zborami były najczęściej mieszkania wierzących, a w okresie prześladowań nawet cmentarze, jaskinie czy katakumby. Ta zasada poucza nas o tym, że święty jest tylko Bóg, a nie miejsce, w którym się zgromadzamy dla oddania mu chwały. Wiedząc o tym, diabeł postanowił to zmienić.

Prawie niezauważalnie, z upływem lat, chrześcijanie zaczęli oddawać cześć miejscom zgromadzeń. Ich mentalność zaczęła się zmieniać pod wpływem sugestii nieuświęconych duchownych. Diabeł miał swój cel, którym było odwrócenie uwagi od Boga, a skupienie jej na przedmiotach kultu. Czy widzisz



wyraźny kierunek, do którego dążył Szatan? Zamierzał przywrócić przedawniony system religii żydowskiej w nowym wymiarze. Świątynia miała według tego planu stać się na nowo przedmiotem kultu i składania ofiar.

Zgodnie z tą koncepcją, wprowadzono ołtarz, bezkrwawą ofiarę, miejsce najświętsze (tabernakulum), rytuał kadzenia, szaty kapłańskie, podział na duchowieństwo i laikat. Wszystko według zmodyfikowanego wzoru świątyni Bożej, która według słów Chrystusa i znaków z Nieba, przestała istnieć na ziemi. Ludzie złapali tę przynętę, ponieważ nie znali woli Bożej objawionej w jego Słowie.

Człowiek, jako istota zmysłowa, jest bardzo podatny na doznania wzrokowe i słuchowe. Piękne szaty, bogaty wystrój wewnątrz, wspaniała muzyka, malowidła i obrazy na ścianach, atmosfera tajemniczości przeistoczenia – wszystko to czyniło niesamowite wrażenie, które potrafiło w umysłach ludzi zatrzeć prawdziwy obraz Boga i jego przykazań.

Najzdolniejsi artyści byli zatrudnieni do dzieła projektowania i budowy świątyń. Najznamienitsi malarze i rzeźbiarze wykonywali obrazy, freski, ornamenty, sztukaterie i przedmioty sakralne, aby tylko wprawić w zachwyt ludzkie oko. I po co to wszystko, skoro czytamy:

„Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, **nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką**” Dz 17:24, BT.

To dopiero majstersztyk zwiedzenia! Ludzie sądzą, że służą Bogu, obdarzając niezwykłą czcią „najświętszy sakrament”, ołtarz i świątynię; tymczasem, jak się okazuje, jest to jedynie wytwór



ich wyobraźni. Świadek Pisma Świętego jest w tej sprawie jednoznaczny: Bóg nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką. Bóg nie upodobał sobie miejsc, w których oddaje się bałwochwalczą cześć posągom i obrazom, gdzie wywyższa się bezkrwawą ofiarę Chrystusa i zachowuje pogański dzień, ustanowiony ku czci bóstwa słońca. Nasz Pan nie może popierać swoją obecnością przestępowania postanowień Dekalogu.

Komu chce się przypodobać człowiek, wznosząc potężne katedry i bazyliki za niebotyczne pieniądze? Czy Bogu jest to potrzebne? Czy wywyższa to jego prawo? Czy ukazuje jego charakter? Nie; ta mania wielkości i wzbudzania podziwu nie jest z pewnością Bożą cechą. Jak już wcześniej o tym pisałem, w świątyni, w której chwali się Boga, przede wszystkim winno być wywyższone prawo, czego najlepszym przykładem była arka przymierza, znajdująca się w **Miejscu Najświętszym** świątyni Izraela.



Zgodnie ze słowami Biblii, na ziemi pozostała już tylko jedna świątynia. Jest nią świątynia ludzkiej duszy:

„Takie zaś jest przymierze, jakie zawrę z nimi po upływie owych dni, mówi Pan: prawa moje włożę w ich serca i na umysłach ich wypiszę je” Hbr 10:16, BW.

„Albo czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga, i że nie należycie też do siebie samych?” 1Kor 6:19, BW.

Jeśli świątynia Boża była niegdyś największą świętością, tym bardziej obecnie, ze względu na obecność Boga i jego prawa, największą świętością powinna być świątynia naszej duszy. Jednak, jak pokazuje życie, współcześni kapłani ceremonii

świątynnej, dając pierwszeństwo rytuałom, nie dbają o świątynię serca i nie ucząją ludu życia w prawdziwej świętości. Na tę świętość składa się posłuszeństwo przykazaniom Bożym i dbałość o własne zdrowie.

Duchowni często są niewolnikami nałogów i folgowania apetytowi, czym dają zgubny przykład innym wierzącym, zamiast skupiać uwagę swoją i innych na tym, co rzeczywiście jest ważne w oczach Boga. Kapłan, który niszczy swoje zdrowie i nie daje swoim uświęconym życiem przykładu, nie nadaje się do roli duchowego przewodnika. Tymczasem zły przykład jest chętniej przyjmowany niż przykład dobry, gdyż ludzie, widząc postępowanie swoich duchownych, czują się całkowicie usprawiedliwieni wobec swoich przyzwyczajzeń.

W sercu świątyni ludzkiej duszy winno znajdować się wywyższone prawo Boże. Tylko w ten sposób możemy oddać chwałę Najwyższemu – wywyższając jego Dekalog oraz uznając jego prawo do ingerencji w nasze życie. Niemożliwe jest wywyższenie Boga z jednoczesnym zaniedbaniem praw zdrowia. Ponosimy wielką odpowiedzialność za rozporządzanie naszym ciałem.

„Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście”

1Kor 3:17, BW.

Zły stan zdrowia prowadzący do przedwczesnej śmierci, znieważa Boga. Brak zainteresowania własnym zdrowiem świadczy o braku zrozumienia naszej powinności względem Boga. Używki, zła dieta, brak ruchu, życie w pośpiechu i stresie, niszczą nasze zdrowie. Bądźmy świadomi, że jesteśmy świątynią Bożą. Dbałość o nią to nasz święty obowiązek.

Jak pokazuje życie, współcześni kapłani ceremonii świątynnej nie dbają o prawo Boże. Ci, którzy każą siebie nazywać kapłanami Boga i naszymi duchowymi „ojcami”, w rzeczywistości przedstawiają swoje własne prawo, nazywane przez nich „Bożym Dekalogiem”, lecz zmienione i dostosowane do ich potrzeb. Czy świątynia, w której centrum znajduje się fałszywy Dekalog, wraz ze służbą kapłanów, którzy go nauczają, może się podobać Bogu?

Dawniej Pismo Święte nie było dostępne zwykłym ludziom, więc można zrozumieć brak wiedzy; ale również i dziś mało kto zwraca uwagę na Słowo Boże. Ludzie zadowolają się jego powierzchowną, czasami wręcz encyklopedyczną znajomością. Nie zagłębiają się w lekturze Biblii z pasją poszukiwaczy prawdy i dlatego są tak łatwo wodzeni za nos. Gdyby dali Bogu szansę, On pouczyłby ich, jak znaleźć prawdę. Mogliby ze zdumieniem odkryć w jakiej ciemności pogrążony jest świat. Wbrew pozorom nie uległa ona zbyt dużej zmianie od czasów średniowiecza. Ludzie z taką samą łatwowiernością jak niegdyś, podążają za swoimi duchowymi przywódcami. Są w stanie przyjąć najbardziej absurdalną naukę tylko dlatego, że Kościół tak naucza i że inni w to wierzą.

Nikt nie może bezkarnie naruszać tego co święte. Zasadę tę obrazuje nam nienaruszalność arki przymierza. Była ona tak święta, że nikt nie mógł jej nawet dotknąć, nawet sam arcykapłan, nie mówiąc o zaglądaniu do środka. Jest to wyraźne ostrzeżenie przed profanowaniem Bożej świętości. Czasy się zmieniły, lecz zasady postępowania z tym co święte pozostały takie same; nie zmieniły się pomimo tego, że na ziemi nie ma już świątyni ani arki. Choć piękne i godne podziwu, były one tylko marną repliką rzeczywistości niebiańskiej.



W Słowie Bożym czytamy, że zarówno świątynia jak i arka istnieją w Niebie:

„Potem świątynia Boga w niebie się otwarła i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego świątyni, a nastąpiły błyskawice, głosy, gromy, trzęsienie ziemi i wielki grad”
Ap 11:19, BT.

Zmiana przykazań, nauczanie fałszywej wersji Dekalogu oraz wmawianie nam, że jest to oryginalne Boże prawo, jest największego kalibru przestępstwem, godzącym w świętość Boga. Trudno nawet znaleźć odpowiednie słowa, aby nazwać tę niegodziwość. Bądźmy jednak pewni, że sprawiedliwość Boża nie ominie tych, którzy wprowadzają w błąd szczerze poszukujących prawdy. Nikt nie ujdzie przed czujnym okiem Boga. Wszyscy jesteśmy przed Nim obnażeni i żaden nikczemny czyn wrogów prawdy nie umknie jego uwagi. Nie dołączajmy więc swoją biernością do buntu przeciwko Bożemu prawu. Niech raczej prawda zatriumfuje i obnaży bezprawie.

Trzy doktryny: o zastępczej ofierze Chrystusa, o sukcesji apostoelskiej i o nieomyślności papieży wbiły ich w taką pychę i arogancję, jakiej próżno szukać u innych władców tego świata. Ludzie za sterami władzy są łakomym kąskiem dla Szatana. On nie marnuje takich okazji. Ma wystarczająco dużo możliwości, aby przeciągnąć na swoją stronę najzdolniejsze umysły tego świata. Stąd jest już tylko jeden krok do ogólnoswiatowego odstępstwa, gdyż **masy** pójdą za swoim idolem i przytakną na każde jego słowo.

Opierając się na założeniu, że Twój Kościół, bez względu na jego nazwę, jest tym właściwym, czyli Bożym Kościołem, tracisz konieczną czujność. A jeśli jednak nie jest to prawdą?



Jeśli złodziej (czyli Szatan) przyszedł w nocy i włamał się do domu (Kościoła), aby wykraść z niego klejnoty prawdy? (zobacz: Mt 24:43). Czy myślisz, że nie jest to możliwe? Czy diabeł nie wykorzysta swojej druzgoczącej przewagi, aby nas uspić, zmylić i sprowadzić na drogę zagłady? Dlatego, nie przesądzając niczego w kwestii posiadania prawdy, musimy polegać wyłącznie na własnej czujności. Ufanie przywódcom jest śmiertelną pułapką.

Osobiste badanie Biblii jest jedynym testem prawdziwości Kościoła i wierności prawdzie. Niestety, niewiele osób jest skłonnych poddać się temu testowi, gdyż wiąże się to z wysokim ryzykiem zmierzenia się z prawdą i koniecznością wyboru. Ludzie wolą na ogół stabilność i boją się ryzykownych zmian w życiu. Niestety, bojaźliwi nie nadają się do Królestwa Bożego. Oto przykład:

„Powiedział też inny: Pójdę za tobą, Panie, pierwej jednak pozwól mi pożegnać się z tymi, którzy są w domu moim. A Jezus rzekł do niego: Żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego” Łk 9:61–62, BW.

Każdy człowiek jest tak samo dobrym materiałem na stanie się synem lub córką Boga. Nie liczy się przeszłość, jakkolwiek grzeszna by nie była. Każdy grzech może być odpuszczony i każda zła skłonność może być usunięta jak plama z pobrudzonego obrusu. Jedyne, co musimy uczynić, to zaufać Zbawicielowi. To Bóg ceni sobie najbardziej:

„Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu. Przystępujący bowiem do Boga musi uwierzyć, że [Bóg] jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają” Hbr 11:6, BT.

Jak mogliśmy się **mam nadzieję** przekonać, moc Szatana nad człowiekiem jest tak wielka, że udaje mu się zwodzić całe narody, które pod wpływem ludzkiej tradycji ulegają zbiorowej hipnozie. Należy więc odrzucić wszelką ludzką tradycję i udać się do źródła prawdy – Słowa Bożego. Tylko tam znajdziemy naukę godną zaufania.



„I mówił do nich: Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować” Mk 7:9, BT.

Jeśli sam Jezus przestrzegał Żydów przed tradycją, to o ileż ważniejsza jest ta przestroga dla nas, żyjących wiele wieków później. Przecież tradycje powstają z pokolenia na pokolenie. Im więcej lat mija, tym jest ich więcej i są mocniej ugruntowane. Niebezpieczeństwo tradycji polega na tym, że do Słowa Bożego dodaje się słowo człowieka. W ten sposób człowiek staje się prawodawcą na równi z Bogiem. Wiemy już od kogo pochodzi to dążenie zrównania się z Najwyższym i jak bardzo jest ono niebezpieczne.

Tylko Słowo Boże jest prawdziwe i godne zaufania, a słowa ludzkie nic nie znaczą. Nie bierzmy na siebie olbrzymiej odpowiedzialności za manipulowanie Słowem Bożym. Tym właśnie jest tradycja: nieupoważnionym dodatkiem do słów Jahwe:

„Kaźde słowo Pana jest prawdziwe. On jest tarczą dla tych, którzy mu ufają. Nie dodawaj nic do jego słów, aby cię nie zganił i nie uznał za kłamcę” Prz 30:5–6, BW.

ZWODNICZA TAKTYKA SZATANA

Nie było dane Lucyferowi dokończyć w Niebie rozpoczętej tam rebelii. Jego tajemne zamiary zrównania się z Najwyższym z nie-małym trudem zostały odczytane przez aniołów. W końcu jednak Szatan został zdekonspirowany, a jego cel ujawniony. Czy myślisz, że po swoim niepowodzeniu zrezygnował on z walki o tron? Absolutnie nie. Owładnięty chęcią zemsty, Lucyfer postanowił wykorzystać swoją szansę, tym razem wśród ludzi. Gdybyś był na miejscu Szatana, co byś zrobił, aby w największej skrytości przeprowadzić swój dawny plan zrównania się z Najwyższym? Pomyśl nad tym.

Niewielu ludzi intencjonalnie czci Szatana, deklarując swoje oddanie Bożemu przeciwnikowi, więc trudno byłoby mu liczyć na sukces na wielką skalę; a przecież Lucyfer nie zadowolony byłby z skromnym wynikiem na otarcie łez. Jego interesuje cała ludzkość i nic mniej. Z pewnością wykorzysta ogromną przewagę swojej inteligencji. Spodziewajmy się więc podstępów. Musimy więc zachować nadzwyczajną czujność.

Spróbujmy spojrzeć oczyma wiary poza kulisy tego, co się dzieje w świecie duchowych zjawisk. Biorąc pod uwagę dążenia

Szatana do zrównania się z Najwyższym, najlepszym rozwiązaniem byłoby spowodowanie tego, aby ludzie sądząc, że czczą Boga, faktycznie składali cześć Lucyferowi. Można się więc spodziewać takiego zwiedzenia, jakie bez żadnych podejrzeń przyjmie cała ziemia, aby wywyższyć Szatana i oddać mu boską cześć. Ale jak diabeł miałby tego dokonać, nie wzbudzając niczyich podejrzeń? O tym za chwilę.



Dość sporo w poprzednich rozdziałach napisałem o zmianie Bożych przykazań. Jest to niezwykle istotna część zwiedzenia, którego celem jest podważenie autorytetu Boga i wywyższenie autorytetu samozwańczego zastępcy Chrystusa. Uznanie autorytetu Kościoła do zmiany przykazań wiąże się z bałwochwalczym wywyższeniem i oddaniem czci człowiekowi w miejsce Boga. Jest to równoznaczne z ujęciem czci Bogu; a przecież właśnie do tego dąży diabeł.

W duchowym świecie nie ma ziemi niczyjej. Jeśli nie należysz do Boga, musisz być podwładnym Szatana; a zatem – jeśli nie czcisz Boga, kogo czcisz? Testem jest Dekalog. Zmieniony Dekalog oznacza innego mocodawcę, który swoim autorytetem przypieczętował ważność wprowadzonych zmian. Świecenie niedzieli jest uznaniem tego autorytetu i postawieniem go ponad autorytetem Boga, a to wiąże się z oddaniem czci. Jak widzisz, drogi Czytelniku, zmiana przykazań nie jest tylko redakcyjną korektą. Jest to, jak już wcześniej napisałem, istotna część zwiedzenia, lecz nie myśl, że ostatnia.

Przez zmianę przykazań ludzie bezpośrednio wywyższają syna zatracenia – przeciwnika Bożego, a także instytucję, na czele której on stoi. Diabeł, który jest głównym scenarzystą tego spisku przeciwko Bogu, pozostaje w ukryciu i jest wywyższany tylko



pośrednio – przez wywyższenie jego zastępcy. Czy taki sposób oddania czci mu wystarcza? Ja myślę, że nie.

Stanie na miejscu Boga, do czego przecież dąży Szatan, oznacza bezpośrednie przyjmowanie boskiej czci od ludzi. Sądzę, że właśnie to jest upragnionym i najwyższym celem Lucyfera. Czy jednak jest możliwe aż takie zwiedzenie, aby ludzie czcili Szatana, myśląc, że czczą Boga? Sądzę, że jest to kwintesencją działalności diabła, jego głównym kierunkiem. Pomyślmy zatem teraz, w jaki sposób jest to możliwe.

W Biblii czytamy:

„Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus” 1Tm 2:5, BT.

Jeśli jest tylko **jeden** pośrednik między Bogiem a ludźmi, i jest nim Chrystus, to tak samo dosłownie istnieje tylko **jeden** Bóg, i jest nim Jahwe. Ten jeden tekst biblijny daje nam mocny fundament wiary, a jednocześnie stanowi ostrzeżenie przed możliwym kierunkiem ataku Lucyfera. Oto nasz fundament – jest tylko jeden Bóg oraz jest tylko jeden pośrednik między Bogiem a ludźmi.

W świecie istnieją różne koncepcje filozoficzne i religijne, które dają ludziom nadzieję zbawienia, jednak łatwo zauważyć, że ta nadzieja jest uzasadniona wiarą w różnych pośredników. Czasami tymi pośrednikami są ludzie a czasami bogowie. Choć apostołowi Pawłowi znane były starożytne religie, jednak napisał wyraźnie, że poza Chrystusem nie ma pośrednika, który mógłby wstawiać się za nami u Boga. Tak samo nie ma innego Boga poza Jahwe, stwórcą i władcą wszechświata.



Zwiedzenie Szatana polega na zaprzeczeniu powyższemu tekstowi, a więc zgodnie z nim jest wielu bogów lub/i wielu pośredników. Istnieją także religie, w których człowiek nie potrzebuje pośredników, ponieważ poprzez system pokuty i medytacji jest w stanie sam odkupić, a następnie udoskonalić swoje życie. Zwolenników takiej teorii są setki milionów na całym świecie, jednak ich droga wiedzie donikąd. Ci biedni ludzie sądzą, że ich pokuty i ofiary są wystarczające, aby zadośćuczynić ich grzechom. Niestety, jest to zwiedzenie, któremu uwierzyli ze względu na wielowiekową tradycję, przekazywaną ustnie z pokolenia na pokolenie.

Diabeł wykorzystuje ludzką łatwowierność i tradycjonalizm. Nie powinniśmy polegać na żadnej ludzkiej tradycji, lecz na Słowie Bożym, które jest jedynym źródłem prawdy. Każda tradycja kładzie nacisk na zbawienie przez uczynki i rolę ludzkich pośredników. Pismo Święte kładzie nacisk na ofiarę Chrystusa i jego osobiste pośrednictwo.

Prawda jest taka, że grzech, ze względu na swoją niezgodność z charakterem Boga, wymagał złożenia daleko większej ofiary niż najlepsza nawet ofiara składana przez człowieka. Musiała to być doskonała ofiara Syna Bożego. Żadna inna ofiara nie jest wystarczająca i nie może być usprawiedliwieniem naszych grzechów. Posty, biczowania, pielgrzymki, pokutne modlitwy, wyrzeczenia, jałmużny, dobre uczynki, czy cokolwiek innego, traktowanego jako ofiara, jest bezwartościową i bezsensowną praktyką, która nic nam nie daje, poza iluzoryczną poprawą samopoczucia. Tylko bezpośrednie powołanie się na ofiarę Chrystusa, może być odpowiednim zadośćuczynieniem za nasze grzechy.

Mamy jednego Boga i jedyne go pośrednika, którym jest jego Syn. Czy to nie wystarczy? Szatan jednak stara się nas w tym

względnie oszukać. Wielość pośredników nie poprawi naszego komfortu psychicznego ani realnego stanu usprawiedliwienia. Jezus Chrystus jest na tyle potężnym i doskonałym pośrednikiem, że Jego orędownicza służba jako naszego Arcykapłana, jest w zupełności wystarczająca. Jakakolwiek inna służba nie jest ani potrzebna, ani możliwa. Jest po prostu zwiedzeniem.



Nawet wśród nominalnych chrześcijan, pomimo teoretycznej wiedzy o Zbawicielu, istnieje wielkie zwiedzenie, polegające na korzystaniu z posługi innych pośredników. Kult Marii, a właściwie Miriam, kult świętych i powierzanie grzechów ziemskim pośrednikom, są z całą pewnością procederem nie znajdującym poparcia w Piśmie Świętym. Są takim samym przestępstwem, jakie popełnili żydowscy przywódcy po śmierci Chrystusa, ze względu na chęć utrzymania się przy władzy.



Idea jedyne go pośrednika wyróżnia prawdziwy lud Boży spośród wielu fałszywych religii. Przez setki lat lud ten oczekiwał na wypełnienie się prorocत्व, zapowiadających przyjście Mesjasza; lecz kiedy to nastąpiło, świat za sprawą Szatana popadł w wielkie odstępstwo, które trwa aż do dzisiaj. Lucyfer, znając opracowany przez Boga plan zbawienia, z powodzeniem odciąga uwagę ludzi od jedyne go pośrednika, którym jest Chrystus. Diabeł użył całej swej inteligencji i przebiegłości, aby przekonać wierzących w Chrystusa o konieczności zwracania się również do innych pośredników.

Nie inaczej wygląda sprawa jedyne go Boga. W tej kwestii Szatan ma jeszcze więcej do zyskania. Spójrzmy na poniższy tekst:

„Zatem, jeśli chodzi o spożywanie pokarmów, które już były bożkom złożone na ofiarę, wiemy dobrze, że **nie**

ma na świecie ani żadnych bożków, ani żadnego boga, prócz Boga jedynego. A choćby byli na niebie i na ziemi tak zwani bogowie – jest zresztą mnóstwo takich bogów i panów – **dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec,** od którego wszystko pochodzi i dla którego my istniejemy, oraz jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko się stało i dzięki któremu także my jesteśmy” 1Kor 8:4–6, BT.

Apostoł **Paweł** w imieniu pozostałych apostołów – pionierów Kościoła, przedstawił ważną naukę: jest tylko jeden Bóg i jest nim Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa. Z tego wynika oczywisty wniosek, że poza Ojcem nie ma innego Boga. Czy Jezus nauczał czegoś innego?



Nie, On również uczył o jedynym Bogu. Powiedział między innymi:

„Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie” J 6:57.

Słowa: „żyjący Ojciec” nie mogą oznaczać lapidarnego stwierdzenia, że Ojciec żyje, gdyż w odniesieniu do Boga nie ma ono sensu. Bóg przecież nie umiera, a więc z pewnością żyje. Po cóż więc Jezus o tym mówił? „Żyjący Ojciec” to raczej synonim wieczności Jahwe, a więc atrybut jedynego Boga, którego nie posiada nikt inny poza nim samym. Imię, jakie Jahwe przedstawił Mojżeszowi brzmiało: „Jestem który jestem” (zobacz: Wj 3:14), a więc inaczej mówiąc: „trwam, żyję”.

Ojciec żyje od wieków na wieki i jest źródłem życia wiecznego dla każdego z jego stworzeń. Następnie Pan Jezus, Syn wiecznego Boga, złożył świadectwo o sobie, mówiąc: „a Ja żyję

przez Ojca”. Co z kolei te słowa miałyby oznaczać? I znowu, słowa te nie mogły li tylko oznaczać, że Jezus, narodzony w Betlejem judzkim z łona Marii, otrzymał dar ziemskiego życia od swojego Ojca. To zbyt oczywisty i mało znaczący (w porównaniu z wieczną egzystencją) fakt, aby się nad nim rozwodzić. Jednak to, co nasz Pan faktycznie pragnął podkreślić, to to, że Syn Boga otrzymał życie z łaski i mocy swojego Ojca.

Słowa te mają ukrytą w sobie głęboką duchową treść i oznaczają w rzeczy samej, że istnieje tylko jeden Bóg oraz tylko jeden Syn. Oczywiście Syn Boga posiada boską naturę, tak samo jak syn każdego człowieka posiada naturę ludzką. Każdy człowiek dziedziczy cechy natury swoich rodziców. Tak samo Syn Boga dziedziczy cechy natury swojego Ojca – jego nieśmiertelność i doskonałość:

„Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również **dał Synowi: mieć życie w sobie samym**” J 5:26, BT.

Tekst ten wyraźnie przedstawia nam prawdę, że Syn Boga nie jest jak sam Bóg: wiecznotrwałym, samoistnym bytem. Jedynie Ojciec jest bez początku. Bóg, jak wyżej czytamy, dał Synowi wieczną egzystencję, aby posiadał życie w sobie samym. Niezależne życie jest boskim atrybutem, dlatego Syna również nazywamy Bogiem i obdarzamy boską czcią.

Ostatnia część cytatu z ewangelii Jana wyraża tę myśl, że każdy naśladowca Chrystusa może osiąść dar życia wiecznego z rąk Syna Bożego: „kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie”. W ten sposób boski dar życia wiecznego, od Ojca za pośrednictwem Syna, spływa na Boże dzieci. Nie można jednak zapominać, że jedynym źródłem życia jest Ojciec, „od którego wszystko

pochodzi i dla którego my istniejemy”. Jeśli od **Niego wszystko** pochodzi, to znaczy, że ani jedna istota, łącznie z **Jego Synem** nie powstała bez jego woli i boskiego aktu twórczego.



Zauważ proszę dwa różniące się od siebie fakty:

1. od Ojca „wszystko pochodzi” – wszelka istota mająca w sobie tchnienie życia, ma w nim swój początek i zamiysł istnienia. Ojciec jest źródłem życia, pomysłodawcą i projektantem wszelkiego stworzenia.
2. przez Syna „wszystko się stało” – gdyż On był wykonawcą woli Ojca.

„**On jest obrazem Boga niewidzialnego**, pierwotnym wszelkiego stworzenia, ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone” Kol 1:15, BW.

Pan Jezus nazywał Boga swoim Ojcem, ponieważ rzeczywiście jako Syn był On zrodzony na obraz Boga. To nie była fikcja, lecz rzeczywistość; dlatego został nazwany „pierwotnym wszelkiego stworzenia”. Słowo „pierwotny” ma znaczenie precyzyjnie powiązane z przynależnością do Bożej rodziny, w której Chrystus stoi na czele wszystkich adoptowanych dzieci Bożych. Inaczej mówiąc: gdyby Pan Jezus nie był zrodzonym z Boga Synem, nie mógłby stanąć na czele ludzkości jako pierwotny.

Malując obraz, odzwierciedla się rzeczywistość. Portret jest odbiciem czyjś podobieństwa. Replika jest dokładnym odwzorowaniem jakiegoś przedmiotu. Choćby jednak replika była wykonana z najdoskonalszą precyzją i choćby była niemożliwa

do odróżnienia od oryginału, nadal pozostaje repliką. Syn Boży jest obrazem Boga, jego doskonałym podobieństwem; jednak, nie umniejszając jego świętości i majestatowi, Pismo Święte przyznaje pierwszeństwo Ojcu. Tylko Ojciec jest bez początku.

Zastanówmy się jeszcze przez chwilę nad cytowanym już tekstem: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus” 1Tm 2:5, BT. Jeżeli jest tylko jeden Bóg, to czy składa się On z jednej, czy z więcej osób? Logika każe nam odpowiedzieć, że z jednej, lecz znana nam wszystkim nauka o trójcy odpowiada, że z trzech. Pismo Święte adresowane jest do ludzi i nie może nauczać jakiejś abstrakcji. Jeden to jeden, a nie trzy.

Jeżeli mielibyśmy uczynić wyjątek w naszym rozumieniu słów: „jeden jest Bóg”, następnym krokiem będzie uczynienie kolejnego wyjątku dla słów: „jeden też pośrednik”. W ten sposób ludzie mogą usprawiedliwiać swoje prawo do przyjęcia więcej niż jednego pośrednika. Tak też czynią. Nie jest chyba zupełnym przypadkiem, że w rzymskim katolicyzmie oprócz Chrystusa, w roli pośrednika istnieją jeszcze: Maria i święci. Chrystus, Maria i święci Pańscy to także trójca – czy to nie dziwny zbieg okoliczności?

Prawda jest taka, jaką podaje nam Pismo Święte:

„**dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec**, od którego wszystko pochodzi i dla którego my istniejemy, oraz jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko się stało i dzięki któremu także my jesteśmy” 1Kor 8:4–6, BT.

W przypadku tego tekstu nie ma wątpliwości, z ilu osób składa się Bóg. Jest tylko jeden Bóg i jest nim Ojciec. Jeden oznacza



tylko jeden, a nie trzy. Bóg zna arytmetykę i wie, że ludzie na tej ziemi posługują się taką, a nie inną logiką. Działając przez swoich proroków, nie wprowadzałyby nas w błąd, lecz wyraziłyby tę naukę w sposób jasny i jednoznaczny. Wówczas apostoł Paweł, będąc sługą Bożym, napisałby po prostu:

„**dla nas istnieje tylko jeden Bóg:** Ojciec, Syn i Duch Święty”. Tymczasem, ani Paweł ani żaden inny prorok, ani też sam Chrystus, tak nie uczyli. Nauczają tak współcześni przywódcy Kościołów chrześcijańskich, ale czy można im wierzyć? Sprawdźmy to w dalszej części tego rozdziału.

Skoro istnieje tylko jeden Bóg i jest nim Ojciec, to co z boskością Ducha Świętego? Kim jest postać nazywana „Duchem Bożym”? Wedle nauki większości Kościołów, jest on trzecią osobą trójcy. Czy jednak jest to właściwe zrozumienie w świetle nauki Pisma Świętego? Skoro jest tylko jeden Bóg i jest nim Ojciec, to Duch Święty nie może być Bogiem. Takie pojęcie jest sprzeczne z wyżej przedstawionym zrozumieniem apostoła Pawła. Wobec tego, zobaczmy jak tę kwestię przedstawiał Jezus Chrystus:

„Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz **Duch Ojca waszego będzie mówił przez was**”
Mt 10:19–20, BT.

„Duch Święty” lub inaczej: „Duch Boży” to nikt inny jak duch naszego Ojca w Niebie lub po prostu sam Ojciec. Można więc powiedzieć, że nie jest to osoba istniejąca niezależnie od Ojca. Wynika to nawet z używanej w Piśmie Świętym nazwy: „Duch

Boży”. Wielowiekowa tradycja utwierdziła nas w przekonaniu, że Duch Boży to nazwa własna: tytuł albo imię. Tymczasem wyrażenie to jest konstrukcją gramatyczną, nazywaną przydawką określającą rzeczownik. Oto kolejny przykład jej użycia:

„A nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym jesteście zapieczętowani na dzieło odkupienia” Ef 4:30, BW.

Wiele osób wyciąga z tego tekstu wniosek, że Duch Święty jest odrębną istotą, osobą obdarzoną intelektem i uczuciami, którą można zasmucić. To prawda, że nie można zasmucić czegoś, lecz można jedynie zasmucić kogoś. Ale czy rzeczywiście powyższy tekst upoważnia nas do wniosku, że mowa jest w nim o odrębnej osobie, nazwanej „Duchem Świętym”? Zauważ, że tekst nie mówi – „nie zasmucajcie Boga Ducha Świętego”. Gdyby tak było napisane, nie byłoby dyskusji. Jednak tekst brzmi inaczej. To zasadnicza różnica, która skłania nas do wyciągnięcia odpowiedniego wniosku.

Posługujemy się językiem wraz z zasadami jego pisowni. Nie jest to dowolna sprawa – obowiązuje nas poprawność gramatyczna. W tym przypadku „Bożego” jest przydawką określającą rzeczownik: „Ducha”, odpowiadającą na pytanie „czyjiego?”. Tak więc tekst odnosi się do Boga jako tego, którego własnością jest święty duch. Nie możemy lekceważyć zasad gramatyki języka, którym się posługujemy. Zresztą, tak samo jest również w innych językach. W angielskich przekładach biblijnych wyrażenie „Spirit of God” ma identyczne znaczenie jak w języku polskim, czyli „duch Boga”.

„Boży Duch Święty” nie jest tytułem czy imieniem, ale określeniem duchowej natury Boga. Jest to aż nadto oczywiste, że

nie chodzi tutaj o odrębną osobę. Duch jest Boży i wszystko jest jasne. Oznacza to, że duch należy do Boga. Skoro jesteśmy przy zasadach gramatyki, błędem jest pisanie słowa „Duch” z dużej litery, ponieważ nie jest to imię ani nazwa własna, lecz określenie duchowej natury Boga.

Ponownie podkreślam jak wielki i zgubny wpływ na nasze zwyczaje ma tradycja, która narzuca nam określony sposób myślenia. Wierząc w to, że Duch Święty jest Bogiem, człowiek przez wyraz szacunku, odruchowo używa tego określenia jako nazwy własnej, pisząc ją z dużej litery. Przykładem niech będzie poniższy tekst:

„Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią **Ducha Świętego**, który w was jest, a którego macie **od Boga**, i że już nie należycie do samych siebie?” 1Kor 6:19, BT

Zauważ, że przez wzgląd na szacunek do „Ducha Świętego”, którego autorzy przekładu Biblii Tysiąclecia uważają za boską osobę trójcy, wyrażenie to zostało (nie tylko w tym miejscu) napisane z dużej litery; jednak dokładniejsza analiza tekstu wyklucza taką konieczność, gdyż przecież czytamy, że owego Świętego Ducha **mamy od Boga**. Dalej napiszę już poprawnie: Bóg posyła nam **swojego** świętego ducha, co oznacza, że jest on częścią Bożej natury, tak samo jak duch człowieka jest częścią ludzkiej natury.

Bóg posiada swojego świętego ducha, ponieważ sam jest święty. Nie jest to jednak żaden powód, aby wszystko, co jest związane z Bogiem, pisać z dużej litery. Oto przykład:

„Albowiem Ja, Pan, jestem Bogiem waszym! Uświęćcie się i bądźcie świętymi, bo **Ja jestem święty!**” Kpł 11:44, BW.

Bóg jest święty (z małej litery), co oznacza, że jego duch również jest święty. Dlaczego słowo „święty” nie zostało w przypadku powyższego zdania napisane z dużej litery? To oczywiste – w myśl zasad poprawnej pisowni, przymiotników nie piszemy z dużej litery. Tymczasem, gdy do tego przymiotnika dodamy słowo „Duch”, wówczas nagle zmieniamy reguły pisowni i przymiotnik „święty” piszemy z dużej litery, jak gdyby to była nazwa własna. Czy nie jest to niepotrzebna i szkodliwa nadinterpretacja?

Usiłuję uzmysłwić nam wszystkim jak wielka jest siła tradycji, która nawet potrafi łamać zasady gramatyki, byle tylko pozostawić w naszych umysłach odpowiednie wrażenie, że duch jest kimś niezależnym od Boga i dlatego należy mu szacunek, chociażby przez pisownię z dużej litery.

Jeśli przyjrzymy się nieco wnikliwiej konotacjom związanym ze słowem „duch”, zauważymy, że słowo to pojawia się także obok słowa „ludzki”. Duch ludzki lub też duch człowieka oznacza część naszej natury. Dlaczego mielibyśmy pisać: „Duch ludzki” z dużej litery? Przecież ów duch nie jest odrębną osobą, kimś obok nas. Duch ludzki jest określeniem naszej świadomości istnienia, naszej psychiki i zawartej w niej myśli.

Kimże jest Twój duch, jeśli nie Tobą? A kimże jest duch Boży, jeśli nie samym Bogiem – jego myślą, jego wpływem i mocą działania? Nauka o trójcy wprowadza niesamowity chaos, w którym nie można przyjąć jednej definicji pojęcia „duch”. Z tego powodu pojęcie to staje się zagmatwane i niezrozumiałe. O ileż prościej jest podążać za jednorodnym zrozumieniem słowa „duch” w odniesieniu zarówno do Boga, jak i do człowieka.

„Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” Rz 8:16, BT.

Nie ma różnicy, gdyż tak jak my mamy swego ducha, tak samo i Bóg posiada swego ducha. Przecież jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boga. Dlaczego mielibyśmy się różnić w tej sferze istnienia? Jedyna różnica polega oczywiście na tym, że duch Boga jest święty i wszechpotężny. Bóg, przy pomocy swego ducha, stworzył świat, czego nikt inny nie potrafi uczynić. Za każdym razem, gdy rzekł słowo, stało się.

Cóż to jest słowo? Słowo jest odzwierciedleniem myśli, a myśl to duch. Gdy wypowiadasz słowo, wyrażasz swoją myśl. Tak samo Bóg wyraził słowem swoją myśl, swoje pragnienie stworzenia świata. W ślad za słowem, a właściwie w tym samym momencie, powstało to, co zostało zaplanowane w duchu (umyśle) Bożym. Twórczą mocą ducha Bożego, w mgnieniu oka, uczynione zostały zaplanowane dzieła.

Stworzenie świata nie wyglądało więc tak, że Bóg zlecił je do wykonania komuś, kogo nauka o trójcy nazywa „Bogiem Duchem Świętym”. Takie zrozumienie ubliża Bogu, ujmuje mu chwały i mocy. Jest po prostu fikcją. Czyż Bóg Ojciec nie miał dość własnej mocy, aby osobiście zrealizować swoje dzieło? Dzieło to zresztą Bóg prowadzi nadal, powodując w sercach wierzących odwrócenie się od grzechu. Jest ono nawet jeszcze większym cudem niż stworzenie świata, gdyż wymaga nawiązania ścisłej współpracy i poddania się woli Bożej przez słabe jednostki ludzkie.

Komu tak bardzo zależy na podtrzymywaniu nauki o triadzie bóstw, skoro nauka ta nie pochodzi z Biblii? Prócz kazań o boskości „Ducha Świętego” istnieją pieśni, a nawet modlitwy do tej istoty. W takim razie kim ona jest? Już wiemy, że duch Boga nie jest kimś niezależnym od samego Boga. Czy w takim razie jest to tylko niewinna pomyłka? Gdzie trafiają

modlitwy do „Ducha Świętego”? Kogo tak naprawdę adorują wyznawcy trójcy?

Bądźmy pewni, że to Szatan pragnie zająć miejsce Boga w naszych umysłach. Jest to jego usilnym staraniem. Pragnie stać się jak Bóg. Czy nie do tego dąży od początku? To o jego planach mówi poniższy tekst:

„Jakże to spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki? Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebiosy; powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron. Zasiądę na Górze Obrad, na krańcach północy. Wstąpię na szczyty obłoków, **podobny będę do Najwyższego**” Iz 14:12–14, BT.

Propagowanie nauki o trójcy jest częścią zwodniczego planu Lucyfera. Paganie mają wielu bogów, więc z ich lojalnością Szatan nie ma problemów, ale wśród chrześcijan musiał znaleźć podstęp, aby ich oszukać. I znalazł – naukę o trójcy. Wywyższając postać zwaną „Duchem Świętym”, wywyższasz samego Lucyfera. To nie jest drobiazg ani zabawa. Nie jest też sprawą obojętną jak wierzysz. Twoja wiara ma ścisły związek z tym, kogo wyznajesz.

Przykazanie Boże nakazuje:

„Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie” Wj 20:3, BT.

To nie jest pobożne życzenie, lecz nakaz, któremu winni jesteśmy posłuszeństwo. Z przerażeniem obserwuję, jak ludzie wierzący modlą się do istoty, którą nazywają Bogiem Duchem Świętym. To przykre i nadzwyczaj tragiczne, ale muszą to jasno i dobitnie stwierdzić – modlą się do Lucyfera. Jakże potężne jest

to zwiedzenie, skoro niemal cały świat chrześcijański dał się na nie nabrać.

Szatan dopiął swego. Osiągnął to, co chciał: w umysłach wierzących zrównał się z Najwyższym. Nie mógł tego osiągnąć, gdy przebywał w Niebie, gdyż jego plany szybko zostały odgadnięte; jednak ludzie z łatwością dali się nabrać. Chciał zasiadać na Górze Obrad, aby mieć wgląd w Boże plany i brać udział w Bożych projektach. Jego celem była władza. Ten cel się nigdy nie zmienił, a ludzie przez swoją naiwność umożliwili jego realizację. Diabeł ma władzę nad umysłami ludzi z pozycji trzeciego w trójcy.

NASZA JEDYNA NADZIEJA

Kiedy Syn Boży zakończył swój żywot na ziemi, wstąpił zgodnie ze swoją zapowiedzią do królestwa Ojca. Od tego momentu rozpoczęła się druga faza jego misji ratowania ludzkości. Większość Kościołów w swoim nauczaniu poprzestaje na głoszeniu krzyża. To prawda, że śmierć Jezusa na krzyżu jest sednem ewangelii; jednak nie jest to pełna ewangelia. Świątynia, a nie krzyż, jest centrum zbawczym.

Od chwili zmartwychwstania, Chrystus pełni rolę Arcykapłana w niebiańskiej świątyni. Krzyż Golgoty był tylko niezbędnym etapem, przypieczętowaniem doskonałego życia, ołtarzem, na którym została złożona ofiara za nasze grzechy. Czy myślisz, że na tym etapie zakończył się plan zbawienia człowieka? Nie, gdyż cała reszta służby Chrystusa odbywa się w niebiańskiej świątyni, i w niej się zakończy.

Gdy przypatrzymy się sposobowi składania ofiar w starożytnym systemie świątynnym, zauważymy, że zabicie ofiary było jedynie wstępem do całej ceremonii ofiarniczej. Przed Golgotą, ofiara Chrystusa była przez długie wieki zastępowana ofiarami ze zwierząt. Nad żywą ofiarą grzesznik wyznawał swój grzech.

Następnie zabijał osobiście, przez poderżnięcie gardła, zwierzę, którego krew zbierano do naczynia. Zatrzymajmy się w tym miejscu na chwilę.

Niewinna owieczka lub koza, która na dodatek musiała być bez jakiegokolwiek skazy, jest symbolem naszego Zbawiciela. Wzoru-
jąc się na starotestamentowej symbolice, warto zauważyć podstawową zasadę – osobisty udział grzesznika w uśmierceniu ofiary i wyznaniu grzechów nad zwierzęciem. Cóż to oznacza? To oznacza pokutę, bez której niemożliwe jest przebaczenie grzechu.

Człowiek musi sobie uzmysłwić, że to jego grzech zabił Zbawiciela. Jaka pokuta zadowala naszego Pana? Czy wystarczającą pokutą jest modlitwa, nawet setki modlitw? Nie, modlitwa nie stanowi pokuty, gdyż nie do tego celu służy. To zupełne pomylenie pojęć. Bóg tym bardziej nie potrzebuje naszych modlitw, jeśli są wypowiedane w sposób automatyczny, pozbawiony emocjonalnego zaangażowania.

Wyuczone wierszyki modlitewne znieważają Boga, który pragnie usłyszeć nasze pełne skruchy wyznanie winy. Osobista modlitwa jest konieczna, gdyż w modlitwie możemy wyrazić nasz żal z powodu grzechu i poprosić o przebaczenie.

Oczywiście Szatan doskonale wie, jaki rodzaj modlitwy podoba się Bogu, dlatego i na tym polu miał wielkie dzieło do wykonania. Jaki jest tego efekt? Nie trzeba daleko szukać. Wystarczy zajrzeć do katechizmu lub modlitewnika, albo udać się na mszę. Wszystkie modlitwy są wyuczonymi regułkami. Różaniec zaś jest majstersztykiem zwiedzenia. Czy podobałoby się Tobie, drogi Czytelniku, gdyby ktoś mówił do Ciebie ciągle to samo, powtarzając te same zdania dziesiątki razy? Czy nie uznałbyś go za natarczywego hipokrytę? Z pewnością poczułbyś się znudzony, a nawet zlekceważony.

Tak właśnie Bóg traktuje nasze wyuczone wierszyki. Są dla niego obrzydliwością. Prawdziwą wonnością i miłym zapachem jest płynąca z głębi serca modlitwa pokutującego grzesznika. Bóg jest w niej wywyższony, a jego ofiara należycie doceniona. Lepiej, aby modlitwa składała się z niewielu zdań, aby była osobista, przemyślana i wypowiedziana własnymi słowami, niż aby składała się z wielu cudzych słów, ułożonych w wielowierszową litanie. Bóg ma upodobanie w szczerości i poddaniu, a nie w obłudzie i powierzchowności.

Szatan wie doskonale, że wypaczając nasze modlitwy, odcina nas od Boga. Modlitwa jest naszym jedynym sposobem porozumiewania się z Ojcem w Niebie. Za systemem wyuczonych, powtarzanych jak hinduska mantra, wierszowanych modlitw, stoi wybitna inteligencja Lucyfera. On wie, że w ten sposób może naprawdę wiele zdziałać, dlatego ten rodzaj zwiedzenia jest bardzo popularny w innych systemach religijnych.

W buddyzmie Tybetu stosuje się młynki modlitewne, które należy obrócić jak najwięcej razy, aby zapewnić sobie względy u Boga. Każdy obrót młynka oznacza jedną modlitwę. Modlitwa jest napisana na młynku, więc nie musisz się męczyć jej wymawianiem. Możesz mieć kilka młynków i dzięki temu „odmawiać” różne modlitwy. W tym obcym kulturowo systemie religijnym istnieją także różańce (zwane mala), oraz liczniki modlitw, pomocne w odliczaniu tysięcy mantr.

Wszystkie te „urządzenia” religijne mają na celu przypodobanie się Bogu, przebłaganie go za grzechy i wzniesienie się na wyższy poziom duchowości. Świadczy to o tym, że Boga traktuje się jak beznamietną maszynę, która zlicza nasze modlitwy i na podstawie ich ilości zalicza nas do odpowiedniej kategorii swoich sług. To zwiedzenie jest tak popularne w różnych religiach, iż

logiczny staje się wniosek, że jakaś inteligentna duchowa istota opracowała tę strategię, aby zniekształcić w naszych wyobrażeniach prawdziwy obraz Boga.


Mogą nas dziwić, a nawet śmieszyć tybetańskie zwyczaje, lecz nasze zwyczaje nie są na ogół ukształtowane według tego samego schematu? Być może różnią się nieco sposobem wykonania, lecz przecież nie to jest najważniejsze. Istotne jest to, jak traktuje się modlitwę. Zarówno w buddyzmie, jak i w katolicyzmie oraz w wielu innych religiach, modlitwa jest traktowana jako forma ofiary – przebłagania Boga lub zyskania jego przychylności. W tym celu ilość modlitw odgrywa największe znaczenie. Dlatego jest ich tak dużo i dlatego mniej istotna jest ich treść. Liczy się ilość. Aby sprostać tej potrzebie, wymyślono różaniec.

Nasza pozycja w Niebie i błogosławieństwo nie zależy od liczby naszych zasług. Ludzkie zasługi może mają znaczenie dla zakładu pracy, dla ojczyzny czy dla dziedzictwa świata, lecz Bóg nie ma w nich upodobania. Odmawianie różańca czy mantry, bo to jedno i to samo, jest tak naprawdę przesłaniem sygnału o takiej treści: „zobacz jaki jestem pobożny, tyle razy się pomodliłem”. W ten sposób człowiek zupełnie podświadomie zalicza sobie każdą modlitwę jako zasługę. Im więcej – tym lepiej.


W mentalności olbrzymich mas ludzi, różaniec stał się licznikiem zasług, a Bóg automatem do ich zliczania. Podobnie wyglądało to u Żydów, kiedy składali Bogu tysiące krwawych ofiar. W ich mentalności, ofiary stały się zasługą. Im więcej przelanej krwi zwierząt – tym lepiej. Tymczasem Słowo Prawdy mówi:

„Gdyż miłości chcę, a nie ofiary, i poznania Boga, nie całopaleń” Oz 6:6, BW.



Bogu nie zależy na naszych ofiarach, na naszych różańcach, mantrach i zasługach. Bóg pragnie naszej szczerości, wdzięczności i oddania serca. Można zmawiać tysiące modlitw, a serce będzie daleko od Boga. Choćbyś cały swój wolny czas poświęcił/a na obracanie młynka modlitewnego lub przesuwanie w rękę korali-ków, twoja pozycja przed Bogiem pozostanie taka sama. Do uszu Boga nie docierają automatycznie wypowiedane wierszyki. Jego uwagi nie zajmuje szum obracanych młynków modlitewnych. To jest jedynie wyrazem naszej zewnętrznej pobożności, która jest formą naszej własnej sprawiedliwości. 

Jedynym rodzajem sprawiedliwości, który liczy się u Boga i jest przez niego akceptowany, jest doskonała sprawiedliwość Jezusa Chrystusa. Bóg jest doskonały i podoba mu się doskonała sprawiedliwość. Nie możemy się Bogu przypodobać naszą własną, skażoną grzechem sprawiedliwością. Jest ona dalece niewystarczająca, aby Bóg uznał ją jako zasługę.

Jedynym rozwiązaniem jest uznanie siebie za grzesznych i niegodnych ofiarowania Bogu jakiegokolwiek sprawiedliwości. Jedyne, co możemy w tej sytuacji zrobić, to przyjąć Bożą sprawiedliwość. Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel jest jej jedynym źródłem. 

Nasza sprawiedliwość nie jest przepustką do Nieba. Gdyby nie Boża łaska i wstawiennictwo naszego Arcykapłana, nikt nie mógłby zostać zbawionym, gdyż nikt nie jest w swej naturze sprawiedliwy. Sprawiedliwość jest cechą Boga, doskonałością jego nieskażonej natury. Tylko On jest sprawiedliwy. Ale Bóg pragnie się z nami podzielić swoją sprawiedliwością. Otrzymujesz ją po to, aby zakryła Twoje wyznane w pokucie serca grzechy. To jest usprawiedliwienie na podstawie zasług Chrystusa. Nie ma innej drogi usprawiedliwienia, jak przypisanie nam sprawiedliwości Zbawiciela.

W tym tkwi różnica między pogańskim systemem wierzeń a ufną wiarą dziecka Bożego. W każdej religii pogańskiej, człowiek ma za zadanie przekupić swoimi ofiarami Boga, przebłagać go wielością swoich modlitw. W ten sposób diabeł uczynił modlitwę monetą przetargową do negocjacji z Bogiem: im więcej zapłacisz, tym więcej otrzymasz. Jest w tym sprytnie ukryta intencja zniekształcenia charakteru Boga oraz wywyższenia człowieka.

W religii ustanowionej przez prawdziwego Boga istnieje tylko jedna ofiara. Jest nią ofiara Syna Bożego. Chrystus z miłości do ludzi oddał swoje życie, aby zapewnić nam wieczne szczęście i udział w królestwie Bożym. Jest to tak doskonała i pełna ofiara, że nie możesz nic do niej dodać od siebie. Możesz tylko ją przyjąć i być wdzięcznym Bogu za jego hojność i litość nad nami.

Ofiara Syna Bożego jest całkowicie wystarczającym zadośćuczynieniem za nasze grzechy. Jest tak doskonała, że nie można uczynić już nic więcej, aby jeszcze bardziej przebłagać Boga. To wprawiło we wściekłość Lucyfera, gdyż poświęcenie własnego życia przez Syna Bożego jest zupełnym przeciwieństwem jego egoistycznej natury. Wpłynął więc na ludzi, aby postarali się nieco „poprawić” ofiarę Chrystusa. Wymyślił ofiarę zastępczą: bezkrwawą, humanitarną, nieustannie powtarzaną – tak, jak powtarza się mantrę czy różaniec.

Zauważ drogi Czytelniku cechę, która w każdym przypadku pozwala nam zidentyfikować niezwykle podstępne zwiedzenie, wspólne dla wszystkich pogańskich religii. Cechą tą jest ludzki wkład, wielokroć powtarzany obowiązkowy dodatek, który dopiero zapewnia przyjęcie przez Boga ofiary. Faktycznym celem ataku Lucyfera jest obniżenie wartości ofiary Chrystusa względem ofiar składanych przez ludzi lub ich ludzkich pośredników.

Weźmy pod lupę modlitwy różańcowe. Jak często jest w nich wspomniana ofiara Chrystusa? Jak często jest w nich wspomniany jedyny Pośrednik między Bogiem a człowiekiem? Odpowiedź brzmi – ani razu. Zamiast tego jak mantra powtarzana jest modlitwa do innego pośrednika, który spełnia tę rolę w zastępstwie Chrystusa. Czy Bóg wybrał innego orędownika, aby rywalizował z Chrystusem? Nie, poza Chrystusem nie ma innego pośrednika. Nietrudno też zgadnąć, jaki umysł stoi za tą zamianą.



Modlitwa ma być wyrazem naszego pragnienia przyjęcia Bożej sprawiedliwości w zamian za nasze grzechy. Modlitwa ma również służyć wywyższeniu Chrystusa i wyrażeniu wdzięczności za Jego zasługi w darowaniu nam życia wiecznego; jednak z pewnością modlitwa nie może, wzorem wschodnich systemów religijnych, być sposobem na przebłaganie Boga. Ta czynność zarezerwowana jest dla naszego Arcykapłana, który wniósł już ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. Jedyne, co możemy uczynić, to okazać pokutę, wdzięczność i odwrócenie się od naszych grzechów za sprawą jego łaski.

Przyglądając się wschodnim systemom religijnym, rzuca się w oczy szczególna cecha: człowiek może w wyniku samodoskonalenia stać się jak Bóg. Praktykując posty, modlitwy, medytacje i dobrze czyniąc innym ludziom, możesz osiągnąć wyższe poziomy duchowości. Innymi słowy: stajesz się sprawiedliwy jak sam Bóg. Cóż to za bóg, któremu może dorównać zwykły śmiertelnik?

Podam może przykład wierzeń różnych narodów, wedle których ich bogowie byli kimś w rodzaju nieśmiertelnego człowieka. Posiadali żony i dzieci, wykonywali różne czynności charakterystyczne dla ludzi, prowadzili między sobą wojny i spory. Można

więc powiedzieć, że ich bogowie byli projekcją ich wyobraźni i odbiciem ich podobieństwa, próbą usprawiedliwienia grzesznej natury.

Porównując te mity z przekazem Pisma Świętego, możemy zauważyć kolosalną różnicę. Bóg prawdziwy, w odróżnieniu od tak zwanych bóstw – wytworów ludzkiej wyobraźni, przedstawia swoim postępowaniem zupełnie inny poziom świętości, nieosiągalny dla człowieka bez przeżycia nowonarodzenia. Dlatego, idąc na skróty, człowiek próbuje stworzyć własny system religijności, mniemając, że spodoba się Bogu i uzyska zbawienie. Stąd właśnie mamy tyle religii.

Jak rozpoznać tę właściwą religię spośród wielu tysięcy istniejących w świecie? Czy to jest zadanie zarezerwowane dla teologów i historyków, księży i pastorów? Myślę, że tak delikatna i życiowo istotna sfera wiedzy nie może być oddana pod osąd drugiego człowieka. To Ty **osobiście** musisz dowiedzieć się kim jest Bóg, co dla Ciebie uczynił i jakie ma względem Ciebie wymagania.

W czasie ostatniej wojny największe bitwy były wygrywane dzięki działalności kontrwywiadu, który przejmował i odczytywał zaszyfrowane depeche z rozkazami i planami działań wojennych. Inna forma walki polegała na sianiu dezinformacji, aby zmylić poczynania wrogich armii.

Nasz wróg również nie śpi. W świecie duchowym toczy się najbardziej zaciekle wojna o nasze życie. Szatan, poprzez swoje ludzkie narzędzia, stosuje taktykę dezinformacji. W miejsce prawdy Słowa Bożego, wprowadza wiele filozoficznych koncepcji i fałszywych nauk. W ten sposób zamierza nas zwyciężyć.

Aby ominąć potencjalne źródło dezinformacji, którym jest skażony fałszem ludzki umysł, nie ma chyba innego wyjścia, jak

osobiste i niezależne studium Biblii. Nie wiesz przecież kto mówi prawdę, a kto kłamie! Nie dowiesz się tego inaczej, jak przez własne śledztwo w tej sprawie.

Z uwagi na to, że dziś nie potrzeba składać ofiar, zabijać zwierząt i patrzeć na ich śmierć, grzech dla większości ludzi nie stanowi już tak traumatycznego przeżycia, jak to było w czasach starożytnego Izraela. Zauważa się nawet wśród praktykujących chrześcijan lekkie, a nawet lekceważące podejście do ofiary Chrystusa. Wystarczy odmówić kilka czy kilkanaście modlitw pokutnych, wypowiadać się księdzu, przyjąć komunię – i gotowe. Czy po tym nie wraca się do codziennych grzechów?

Gdybyś musiał patrzeć ze współczuciem na umierające z Twojego powodu niewinne, często ukochane zwierzę – nie chciałbyś ponownie popełnić grzechu, aby następnie być zmuszonym do zabicia kolejnego zwierzęcia ze swojego stada. Studiowanie znanego ze Starego Testamentu systemu ofiarniczego, jest bardzo pomocne w zrozumieniu ewangelii. Pojęcie ewangelii bardzo spowszedniało i straciło swój dawny, uroczysty wymiar.

Dziś, z powodu braku pilnego studiowania Pisma Świętego, dla większości ludzi grzech przestał być powodem do płaczu i rozdarcia serca; przestał być ciężarem nie do zniesienia i wyrzutem sumienia. Niestety, takie podejście jest lekceważące dla ofiary Chrystusa i sprawia naszemu Zbawicielowi wielki smutek. Ponadto, co równie istotne, taka powierzchowność w traktowaniu naszych występków nie może doprowadzić do całkowitego usunięcia grzechów z niebiańskich rejestrów. Bez tego zaś nie możemy mieć udziału w królestwie Boga.

Zabicie zwierzęcia, połączone z wyznaniem grzechów, nie było jeszcze pełnym pojednaniem. Kolejnym etapem było to, co czyniono z krwią. Najpierw namaszczano nią rogi stojącego na



dziecińcu świątyni ołtarza całopalenia (co oznaczało złożenie grzechów na Zbawiciela), a następnie całą krew wylewano u stóp tegoż ołtarza (co miało symbolizować złożoną na Golgocie ofiarę przez Chrystusa). Na zakończenie spalano na ołtarzu całopalenia cały tłuszcz usunięty ze zwierzęcia (co symbolizowało przyjęcie ofiary). Dym unoszący się z paleniska był miłą wonnością dla Boga. Cała ta ceremonia opisana jest w Kpł 4:27–35. To jednak nie było jeszcze zakończeniem ceremonii ofiarniczej.



Grzesznik został już co prawda uznany za usprawiedliwionego, lecz co działo się dalej z jego grzechem? Nie mógł spłonąć w ogniu ołtarza. Nie mógł wsiąknąć w ziemię wraz z krwią. Nie mógł zniknąć bez śladu. Wszystkie grzechy muszą być zachowane na sąd, aby były świadectwem naszego życia. Wymaga tego sprawiedliwość Boża.

Nikt nie może dostać się do Nieba wraz z grzechami, które popełnił. Dlatego na sądzie będą poddane gruntownej analizie zapisy naszych grzechów. Każdy grzech, który został wybaczony na podstawie ofiary Chrystusa, zostanie wymazany raz na zawsze z rejestru księgi. Naszym pragnieniem i nieustannym wołaniem do Pana, winno być, aby każdy z naszych grzechów został zakryty krwią Chrystusa.

Studiowanie zagadnienia służby świątynnej jest światłem, jakiego udziela nam Bóg, abyśmy mogli pełniej zrozumieć Boży plan zbawienia człowieka. Nie powinna nas zadowalać jego powierzchowna znajomość, lecz nawet takiej większości ludzi nie posiada. Mając otwarty dostęp do pełnego światła, jakie zostało przedstawione w Słowie Bożym, nie będziemy mieli argumentu na swoją obronę, gdy stanimy przed sądem Bożym. Pomyśl o tym dzisiaj, kiedy jeszcze zostało trochę czasu.

Nie myśl drogi Czytelniku, że straszę Cię karą, jaka spadnie na grzeszników. Bóg jest miłosierny i żał mu karania. W jego charakterze nie leży odwet, lecz ratowanie tego, co jeszcze pozostało przed całkowitym zniszczeniem. Ziemia jest splugawiona grzechem oraz zniszczona jego skutkami. Bóg z rozdartym sercem spogląda na ten żaloszny widok. Gdyby nie jego wielka cierpliwość w oczekiwaniu na tych, którzy jeszcze nie dołączyli do grona zbawionych, świat już dawno przestałby istnieć.

Kiedyś Bóg musi jednak ukrócić poczynania Lucyfera, który wodzi całą ludzkość za nos. Ci, którzy stanęli po stronie buntu, będą musieli ponieść skutki swojego wyboru. Czy nie jest to uczciwe postawienie sprawy?

„Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” 2Kor 5:10.

Każdy człowiek jest odpowiedzialny za swoje czyny. Jeśli popełnia błędy, musi się liczyć z ich konsekwencjami. Jeśli źle czyni, powinien odczuwać żal i chęć poprawy. Bóg jest współczujący i wielkoduszny. Pragnie nas usprawiedliwić i doprowadzić nasz charakter do prawdziwej przemiany na podobieństwo swojego charakteru.

Jeśli grzesznik nie żałuje swoich złych czynów i nie dąży do ich naprawy, oczekuje go sprawiedliwa zapłata, którą jest unicestwienie na wieki i wykluczenie z udziału w nagrodzie sprawiedliwych. Bóg nie jest mściwy i nie znajduje upodobania w wiecznej męczarni grzeszników. Nauka o piekle i czyścicu, w których grzesznik będzie doznawał nieprzerwanych mąk, jest fikcją.

Nauka o piekle jest rodem z piekła. Jej pomysłodawcą jest sam Szatan, a jej popularyzatorem – Kościół, mieniący się być stróżem prawdy Bożej. Od najdawniejszych czasów piekło było narzędziem przymusu i zastraszenia wierzących. Ta piekielna nauka jest po dziś dzień obecna w katechezie i kazaniach. Wykoślawia ona obraz kochanego i miłosiernego Ojca jak żadna z innych fałszywych nauk Wielkiego Babilonu.

Jakże moglibyśmy sądzić, że Bóg będzie swoich przeciwników z pełną świadomością utrzymywał przy życiu w najgorszych męczarniach? Ta myśl zrodziła się w umyśle diabła, aby zniekształcić obraz Boga i sprawić, by został znieawidzony przez ludzi. W rzeczywistości jednak odzwierciedla ona w najmniejszych detalach zbuntowany i pełen nienawiści charakter Lucyfera. To on kryje się za uknutym planem zadawania w nieskończoność bólu i cierpienia. Na szczęście nie będzie mu to dane.

Nauka o piekle i czyścicu jest fikcją, nie mającą żadnego odzwierciedlenia w Biblii. Natomiast nauka mówiąca o sprawiedliwej karze, jaka spadnie na tych, którzy stanęli w jednym szeregu ze zbuntowanym aniołem, jest prawdą. Czy potrafisz sobie wyobrazić, drogi Czytelniku, niekończącą się historię grzechu, wraz z zabójstwami, wojnami, kataklizmami, krzywdą, rozbojem, chorobami, smutkiem, niezgodą, śmiercią i wszelkim innym nieszczęściem?

Czy nie jest dobrą rzeczą ukrócenie tego pasma nieszczęść, które trwają na ziemi? Ich sprawcą jest właśnie ten, który przypisuje Bogu męczenie grzeszników w piekle. Czy to nie jest sprytnym posunięciem Szatana, aby ukryć się za plecami Boga i obarczyć go winą za swoje własne postępowanie? Biorąc pod uwagę, jak łatwo chrześcijanie wierzą w naukę Kościoła o piekle, trzeba przyznać, że zwiedzenie jest ogromne.

Bóg stawia sprawę jasno: musi nastać kres grzechu, gdyż inaczej nie będzie można zapoczątkować nowej ery wiecznego szczęścia i doskonałości. Jednak wraz z grzechem zginą także ci, którzy nie chcą się grzechu wyzbyć. Nie będą się męczyć na wieki wieków, jak chce tego Szatan. Spłoną w ogniu chwały Bożej, która będzie dla nich ogniem trawiącym. Tylko ci, którzy pragną prowadzić prawdziwie święte i wolne od grzechu życie, wstąpią wraz z powracającym Chrystusem do królestwa Bożego. Nie zawiodą się, gdyż Bóg przygotował dla nich w nagrodę za lojalność, wyrzeczenia i trudy ziemskiego życia, niewyobrażalną chwałę przysłego szczęścia.

Wracając do tematu ofiary: grzech musiał się w jakiś sposób dostać do świątyni, która była (i jest nadal) centrum zbawczym, aby został w niej zapisany. W tym celu kapłan musiał zjeść nieco mięsa z zabitego zwierzęcia lub z płodów rolnych, złożonych jako ofiara z pokarmów, i miał to uczynić właśnie w **Miejscu Świętym** świątyni. Czytamy o tym w: Lb 18:9–13.



W ten symboliczny sposób, grzech z ofiary za pośrednictwem kapłana przechodził na świątynię. To również ma nam wiele do powiedzenia; oznacza bowiem, że choć Chrystus wziął na siebie nasze grzechy, sam jest bez grzechu. Ponadto: złożenie grzechów w świątyni oznacza, że ślad po nich nie zagaął.

Świątynia była i jest miejscem przebywania Boga. Jest ona również przeznaczona do oczyszczania ludu z grzechów i prześlągiwania Boga za nasze przestępstwa. Jednak w końcu nastanie kres grzechu, gdy odbędzie się sąd i świętym zostanie przyznana sprawiedliwość. Ten czas ostatecznego usprawiedliwienia i wymazania grzechów został przedstawiony w symbolice Dnia Pojednania.



Dzień za dniem, tydzień za tygodniem, grzechy ludu Izraela zanieczyszczały świątynię. W ostatnim miesiącu roku świątynnego i w jego dziesiątym dniu, następowało święto zwane Dniem Pojednania. W tym dniu arcykapłan dokonywał przeblągania Boga za grzechy ludu oraz rytualnie oczyszczał świątynię z nagromadzonych w niej grzechów. Najpierw kropił krwią kozła nad wiekiem arki przymierza w Miejscu Najświętszym, a następnie tą samą krwią pomazywał rogi ołtarza kadzenia, stojącego przed zasłoną w Miejscu Świętym, w celu jego oczyszczenia.

Ołtarz kadzidlany pełnił bardzo ważną funkcję, gdyż spalano na nim wonne kadzidło, co miało symbolizować połączenie modlitw ludu z przebaczącą łaską Chrystusa. Obłok dymu ze spalonego kadzidła wznosił się poza zasłonę przed obecność Bożą w Miejscu Najświętszym. Piękny zapach kadzidła oznaczał doskonałą sprawiedliwość Chrystusa, która została przypisana grzesznikowi. W ten sposób ołtarz był symbolicznym miejscem wstawiennictwa Chrystusa za swoim ludem. W tym miejscu konieczna jest krótka, lecz jakże ważna dygresja.

Jak pokazuje symbolika świątynna, nasze modlitwy bez wonnego kadzidła nie mają żadnej wartości dla Boga. Aby kadzidło mogło się tlić na ołtarzu i wydzielać przepiękny zapach, potrzebny był ogień. Tłące się węgielki przynoszono do świątyni z dziedzińca, a dokładniej – z ołtarza całopalenia, gdzie spalano ofiary. Dziedziniec oznacza to co ludzkie, świątynia – to co boskie.

Połączenie tłącego się węgielka z wonnym kadzidłem, przedstawia połączenie naszej grzesznej natury z doskonałą sprawiedliwością Chrystusa. Jest to cała nasza nadzieja oparta na łasce Zbawiciela, który upodobał sobie swój lud i pragnie go odkupić z niewoli grzechu. Nie ma innej drogi prowadzącej do ojczyzny

odkupionych, jak tylko droga przez świątynię. „Twoja droga o Boże jest w świątyni” Ps 77:13, KJV.

W dzisiejszym świecie niemal nikt o tym nie mówi. Ktoś na tym poselstwie położył rękę. Widocznie jest to zbyt ważne, aby świat miał o tym usłyszeć. Mówi się o drodze przez krzyż, ale kto dziś mówi o drodze przez świątynię? Jaka jest różnica między tymi poselstwami? Droga przez krzyż to niedokończona ewangelia, ograniczona jedynie do przebaczenia grzechów, lecz nie mówiąca nic o ich wymazaniu (usunięciu z rejestru świątyni).

Przebaczenie nie musi iść w parze z wymazywaniem, i najczęściej nie idzie, gdyż w kościołach głoszona jest tania łaska, do – puszczająca kompromis z grzechem. Ostateczne wymazanie z rejestru świątyni jest możliwe wyłącznie wtedy, gdy grzech jest opuszczony, czyli odrzucony przez grzesznika.



„Potem Świątynia Boga w niebie się otwarła i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego Świątyni, a nastąpiły błyskawice, głosy, gromy, trzęsienie ziemi i wielki grad”
Ap 11:19, BT.

Jeśli wystarcza nam krzyż, po co w takim razie w Niebie ukazana jest świątynia? Jaki jest jej cel istnienia? Wszystko ma ważne znaczenie w planie zbawienia. Inaczej Bóg by o tym nie wspominał. Diabeł jednak zakrył przed ludźmi część planu zbawienia związanego z działalnością Chrystusa w świątyni, aby go wypaczyć i spłycić. Ma w tym swój cel. Jeśli coś się ukrywa przed nami, to znaczy, że jest to ważne. Tak było ze sfałszowanym Dekalogiem. Tak jest także ze świątynią.



Coroczne oczyszczanie świątyni w Dniu Pojednania miało znaczenie obrazowe i wskazywało na ostateczne wymazanie

grzechów w **wielkim** symbolicznym Dniu Pojednania, który nastąpi przy końcu historii tego świata. Nie tylko ten, lecz każdy inny szczegół w budowie i działalności świątyni, ma odniesienie do służby Chrystusa. Jest to fascynujący i wzniosły temat, daleko wykraczający poza ramy tej książki. Więcej o tym przeczytasz w innej naszej książce, zatytułowanej „Krzyż i jego cień”. Możesz ją zamówić w wydawnictwie Maranatha.



Oczyszczenie świątyni w Dniu Pojednania było ważną duchową lekcją, nie tylko dla starożytnego Izraela, lecz powinno być światłem także dla nas. Tylko wtedy nasze grzechy mogą być na zawsze usunięte, jeśli wcześniej zostały wyznane, porzucone, przebaczone i zasłonięte krwią Chrystusa. Popełniwszy grzech, natychmiast go wyznaj Jezusowi i porzuć na zawsze. Nie szukaj innych pośredników, gdyż oni nie złożyli ofiary za Twój grzech. Naszą jedyną nadzieją jest ofiara Chrystusa.

SŁUŻBA INNYCH POŚREDNIKÓW



Jeśli pokładasz ufność w służbie pośredników, chciałbym abyś się zastanowił/a nad ważną kwestią: czy potrafisz wskazać choć jeden biblijny argument, z którego wynika, że takowa służba jest nam potrzebna do zbawienia? Czy służba Chrystusa nie jest wystarczająca? Pomyśl – czy czasami nie urągasz Bogu, odrzucając pojednawczą służbę Chrystusa na rzecz służby innych pośredników. Osobiście uważam, że tak właśnie jest.

Jeśli uznają konieczność wstawienniczej służby świętych lub Marii, tym samym kwestionuję wystarczalność wstawienniczej służby Chrystusa. To jest dla naszego Zbawiciela wielką ujmą. Czyżby nie potrafił wstawić się za każdym grzesznikiem? Czyżby brakowało mu sił lub czasu? To przecież kompletna bzdura.

Ponadto – symbolika przekazana nam w starotestamentalnej służbie świątynnej, wyraźnie nas poucza o tym, że jedynie kapłan, a w dniu pojednania – arcykapłan, mógł pośredniczyć pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Obecnie, jak już o tym wcześniej pisałem, ziemską służba kapłańska już nie obowiązuje. Jej obowiązki przejął Chrystus, który jest jedynym Arcykapłanem Nowego Przymierza. Nikt nie może go w tej roli zastąpić! Nikt nie może, ani też nie ma prawa, wejść do świątyni w zastępstwie Chrystusa. Chrystus znalazł się tam, ponieważ posiada ofiarę wystarczającą, aby zbawić nas od grzechu. Nikt inny nie posiada takiej ofiary, gdyż nie umarł za człowieka. Oto świadectwo na temat wyjątkowej roli Chrystusa jako naszego Arcykapłana:



„Ten właśnie [Chrystus], ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające. Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi. Takiego bowiem potrzeba nam było arcykapłana: świętego, niewinnego, nieskalanego, oddzielnego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosa, takiego, który nie jest obowiązany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. To bowiem uczynił raz na zawsze, ofiarując samego siebie” Hbr 7:24–27, BT.

Kto się wstawia za nami? Jedyne Chrystus! Nikt inny, tylko On! Któż inny jest bowiem jak Chrystus: święty, niewinny, nieskalany, oddzielony od grzeszników oraz wywyższony ponad niebiosa? Tylko te cnoty uznał Bóg za konieczne, aby wywyższyć swojego Syna do roli Arcykapłana. Nikt inny spośród ludzi ich nie

posiada i nie może posiadać. Niewinność i brak skalania grzechem były koniecznym warunkiem. Czy znasz kogoś, kto prócz Jezusa nie był nigdy skalany grzechem?

Myślę, że przychodzi Ci na myśl Maria, matka Jezusa; ale skąd pomyśl, że była ona tak jak Chrystus – nigdy nieskalana grzechem? Jeśli nie wiesz, możesz sprawdzić – jest to dogmat Kościoła katolickiego z roku 1854 (pod nazwą *Ineffabilis Deus*), ogłoszony przez papieża Piusa IX. Ogłasza on co następuje:

„(...) ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – **została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmayı grzechu pierwородnego, jest prawdą przez Boga objawioną, i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć**”

Wczytaj się dokładnie w powyższe słowa. Następnie proszę, abyś przeczytał poniższy tekst z Pisma Świętego:

„Ale teraz jawną się stała sprawiedliwość Boża niezależna od Prawa, poświadczona przez Prawo i Proroków. Jest to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich, którzy wierzą. Bo nie ma tu różnicy: **wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej**, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie które jest w Chrystusie Jezusie” Rz 3:21–24, BT.

Kto ma rację a kto kłamie? Apostoł Paweł, prorok i wierny uczeń Jezusa Chrystusa, twierdzi w swoim nauczaniu, że wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej. Każdy człowiek potrzebuje odkupienia z łaski Bożej i przez zasługi Chrystusa. Papież Pius IX, a także wszyscy jego następcy, łącznie z Janem Pawłem II, uważają, że nie wszyscy zgrzeszyli, ponieważ Maria była bez grzechu.



Oświadczenie papieża ex cathedra, zgodnie z innym papieskim dogmatem (z roku 1870 – dogmat o nieomyślności papieża), ma opinię nieomyślności. W takim razie dochodzimy do ważnej konkluzji – w myśl katolickiej dogmatyki, bulla papieska ma większą wartość w oczach wierzących niż nauki apostołów. Czy nie brzmi to absurdalnie? Dla mnie, tak.

Jeśli czytamy, że nauka Kościoła, a ściślej mówiąc – papieża, jest „prawdą przez Boga objawioną, i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć”, to znaczy, że są dwa sprzeczne ze sobą źródła „prawdy” – Słowo Boże oraz dogmaty papieża. Jeśli mamy dwie sprzeczne informacje, kogo należy posłuchać i czyj autorytet uznać za ważniejszy – papieża czy apostoła Jezusa Chrystusa? Apostoł Paweł napisał:

„Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości...” 2Tm 3:16, BT.

Nie ulega więc wątpliwości, przynajmniej dla mnie, że Pismo Święte jest ponad wszelką ludzką mądrością. Jest objawieniem Bożej mądrości. Papież jednak stwierdza, że jego bulla „Ineffabilis Deus” jest takim samym objawieniem Bożej mądrości jak Pismo Święte. Coś tutaj nie gra. Jeśli papież ma rację, to znaczy, że nie ma jej apostoł Paweł, który wyraźnie oświadczył, że

„wszyscy zgrzeszyli i są pozbawieni chwały Bożej”. Słowo „wszyscy” jest jednoznaczne. Można więc innymi słowy powiedzieć: nie ma ani jednego człowieka, który by nie zgrzeszył.

Pan Jezus przyszedł odkupić grzeszników. W takim razie, jeśli istnieje ktoś, kto nie jest grzesznikiem, nie potrzebuje odkupienia.

„Prawdziwa to mowa i w całej pełni przyjęcia godna, że Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy” 1Tm 1:15, BW.

Prawdziwa to mowa – tak twierdzi apostoł Paweł, że Chrystus przyszedł zbawić grzeszników. Gdyby znalazł się na ziemi choć jeden sprawiedliwy, który nie zgrzeszyłby wobec świętego Bożego prawa, nie potrzebowałby Zbawiciela. Jednak świadcstwo Pisma brzmi:

„...jak jest napisane: Nie ma sprawiedliwego, nawet ani jednego” Rz 3:10, BT.

Nie istnieje nikt, kto byłby od urodzenia sprawiedliwy i kto pozostałby bez grzechu przez resztę swojego życia. Komu więc zależało, aby obalić powyższe twierdzenie i uznać Marię za sprawiedliwą i bezgrzeszną? Mało tego – kto podporządkował Marii Pana Jezusa, twierdząc, że było koniecznością, aby narodził się On z ciała bezgrzesznej istoty. To tak, jakby dla Boga było jakimś problemem zrodzenie świętego Syna w ciele grzesznego człowieka.

Boski, a więc doskonały pierwiastek życia, pochodził od Boga, a nie od człowieka. W przebiegły i niemal niewidoczny

sposób Szatan wywyższył Marię do roli nadczłowieka i w ten sposób stworzył podstawy do jej uwielbienia. Stąd niedaleka była droga do powstania kolejnej doktryny – „o wniebowzięciu Maryi Panny”, z roku 1950. Skoro Maria była święta od poczęcia, mogła zostać uhonorowana przez Boga wniebowzięciem.

Jest tylko jeden, ale za to poważny problem – nigdzie w Piśmie Świętym nie ma o tym wydarzeniu ani jednej wzmianki. Jeśli Maria była tak ważną postacią dla wierzących, dlaczego apostołowie nie opisali jej chwalebego wniebowzięcia? Jan, który był opiekunem Marii po śmierci Jezusa, również milczy w jej sprawie. To zadziwiające. Wydarzenie, które od roku 1950 stało się doktryną Kościoła katolickiego, nie było doktryną dla Kościoła apostołowskiego.

Nawet jeśli Maria zmartwychwstała i dopiero po śmierci wstąpiła do Nieba, czyżby ta wspaniała prawda miała czekać na swoje objawienie aż dwadzieścia wieków? Czyżby Bóg nie zechciał jej objawić apostołom, aby wzbogacić ich wiarę i przydać kolejnego orędownika, odkupiciela i współzbawiciela? Wszystko wskazuje na to, że żaden z apostołów nie otrzymał takiego poselstwa, aby je przedstawić Kościołowi. Zamiast tego, głosili oni prawdę o tym, że to Chrystus jest jedynym pośrednikiem:

„Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” 1Tm 2:5, BW.

Jedno jest pewne – Biblia jest ponad wszystkim. A więc papieskie dogmaty są z pewnością podporządkowane Biblii. Jeśli są prawdziwe, musiałyby znaleźć swoje potwierdzenie w Słowie Bożym. Jednak nie znajdują. A więc nie mogą pochodzić od Boga.

Oczywiście istnieje pewien pozór biblijnej prawdy, który jest wykorzystywany do uzasadnienia bulli papieskiej. Jest nim stwierdzenie **anioła** przemawiającego do Marii:



„Bądź pozdrowiona, **łaską obdarzona**, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami” Łk 1:28, BW.

Jest to jedyny dowód wyjątkowej pozycji Marii, która zdaniem hierarchów Kościoła upoważnia nas do oddawania jej czci. Jednakże warto się zastanowić, czy aby na pewno jest to wystarczający, a nie naciągany argument? Moim zdaniem powyższy tekst stwierdza jedynie tyle, że Maria otrzymała łaskę od Boga, aby nosić w swoim łonie Zbawiciela świata. Była błogosławiona między niewiastami, gdyż żadna z nich nie doświadczyła aż tak wielkiej łaski.

Przekłady katolickie z wiadomych przyczyn inaczej oddają powyższy tekst. Na przykład według Biblii Tysiąclecia brzmi on:

„Bądź pozdrowiona, **pełna łaski**, Pan z Tobą”.

Ten tekst ma zupełnie inny sens, co poddaje w wątpliwość poprawność jego tłumaczenia. Ale nawet gdyby był poprawnie przetłumaczony, to i tak „pełnia łaski” nie jest tożsama z bezgrzesznością. W szerszym kontekście „pełnia łaski” oznacza wyjątkowe wyróżnienie, jakie spotkało Marię. Nie można przecież doznać większej łaski niż doświadczając tego, czego doświadczyła Maria.

Błogosławieństwo Marii i związana z nim łaska, nie uprawnia nas do stwierdzenia, że Maria była od poczęcia bez grzechu pierworodnego. Grzech pierworodny to inaczej nasza grzeszna

natura. Posiada ją bez wyjątku każdy człowiek, który urodził się na tym świecie, o czym świadczy następujący biblijny przekaz apostoła Pawła:

„Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi”
Rz 5:19, BT.

Dopiero wtedy staniemy się sprawiedliwymi, kiedy dostąpimy usprawiedliwienia. Jednak nikt sam z siebie nie jest człowiekiem sprawiedliwym. Pismo Święte jest aż nadto szczegółowe. Na przykład o Janie Chrzcicielu czytamy:

„Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i **już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym**” Łk 1:13, BT.

Podobne słowa czytamy o Jezusie:

„I gdy nad tym [Józef] rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Marii, żony swej, **albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego**” Mt 1:20, BW.

Jan, największy z proroków oraz Jezus jako Zbawiciel świata – obaj, jak czytamy, byli napełnieni duchem Boga już w łonie matki. Byli więc od samego początku pełni ducha. Maria natomiast była pełna łaski a nie ducha Bożego. Gdyby została w łonie swojej matki napełniona świętym duchem Boga, z pewnością tak

ważna informacja zostałaby nam przekazana wprost, tak samo jak to uczyniono wobec Jana Chrzciciela oraz Jezusa.

Jak dla mnie, wszystko to układa się w logiczną i spójną całość. Szatan pragnie za wszelką cenę odebrać Jezusowi prawo i przywilej bycia jedynym odkupicielem i orędownikiem przed tronem Ojca (przez powołanie innych pośredników). Pragnie pozbawić go funkcji Arcykapłana w niebiańskiej świątyni (przez przywrócenie ziemskiej świątyni wraz z jej obrządkiem, kapłaństwem i bezkrwawą ofiarą). Domaga się jeszcze jednego; ale o tym przeczytasz w kolejnym rozdziale.

Dlaczego w ogóle powstał dogmat o niepokalanym poczęciu Marii, choć ma tak słabe uzasadnienie w Piśmie Świętym? Widać w tym czyjeś usilne staranie. Nikt, kto jest poważnym studentem Słowa Bożego, nie opiera swoich argumentów na pojedynczym cytacie. W warunkach państwa świeckiego, żaden wywód nie może się opierać na jednym dowodzie. Jest to jedynie możliwe dzięki autorytetowi papieża i jego domniemanej nieomyślności.

Uważam, że jedynym uzasadnieniem powstania, wbrew jasnym dowodom Pisma Świętego, dogmatu o niepokalanym poczęciu Marii, był przedsięwzięty wcześniej plan wywyższenia matki Jezusa. Widać w tym usilne dążenie Szatana do osłabienia pozycji Syna Bożego. Jeśli Maria była poczęta z ducha świętego Boga już w łonie swojej matki, to w pewnym sensie Jezus odebrał swoją świętość od Marii, dzięki jej boskim genom.

Oglądając dziesiątki obrazów i figur, przedstawiających Marię trzymającą na ręku małego Jezusa, trudno się oprzeć wrażeniu, że właśnie tak jest, jak przedstawiłem powyżej. Jaki jest tego podświadomy i zaplanowany przekaz? Maria w koronie to królowa Niebios. Zyskała swoją chwałę i glorię królowej dzięki dogmatowi o niepokalanym poczęciu. Kto ma otwarty umysł,



niechaj to zrozumie. Małeńki Jezus (również w koronie) trzymany w jej ręku, ukazany jest w perspektywie poddanego, a nie panującego.

To jest podprogowy przekaz, w którym Lucyfer promuje samego siebie oraz poniża prawdziwego Króla królów i Pana panów, przedstawiając go jako nieporadne i ubezwłasnowolnione rękoma matki dziecko. Tak naprawdę to Szatan wymyślił ten układ, wywyższając siebie kosztem Jezusa. Jest to skrytobójczy atak na suwerenność naszego Pana.

Czy nie jest to genialny plan? Tak, ponieważ został wymyślony w genialnym umyśle Lucyfera. Jakże wielu ludzi daje się na niego nabrać, sądząc, że kłaniając się przed królową Niebios, czynią coś naprawdę dobrego i pobożnego. Nawet nie zdają sobie sprawy po czyjej stronie stają. Nie rozumieją w jakim bluźnierstwie uczestniczą.



BÓG JEST MIĘDZY NAMI

Kiedy Chrystus opuszczał tę ziemię, obiecał swoim uczniom:

„**Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was.** Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie. Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was” J 14:18–20, BW.

To była wspiana obietnica; lecz kiedy i w jaki sposób miała się wypełnić? Jezus nigdy nie składał obietnic bez pokrycia. A więc kiedy Jezus przyszedł do uczniów? Czy chodzi o ten krótki czas po zmartwychwstaniu, gdy chodził cieleśnie po ziemi? To nie byłoby spełnieniem cudownej obietnicy: „nie zostawię was sierotami”. Dziecko nie jest sierotą tylko wtedy, gdy ma stałą opiekę rodziców. A zatem, kiedy Pan Jezus przyszedł do uczniów na stałe?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy rozważyć, co Pan Jezus miał na myśli, gdy składał swoją obietnicę. Zajrzyjmy więc ponownie do 14 rozdziału ewangelii Jana i przeczytajmy dwa wcześniejsze wersety:

„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki – Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie” J 14:16–17, BW.

Oto prawdziwa obietnica – Pocieszyciel pragnie być z nami na wieki, a nie na krótką chwilę. Krótka chwila nie załatwia sprawy. Dlaczego Jezus wspomina o innym Pocieszycielu, aby chwilę później powiedzieć: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”? Wydaje się to nielogiczne, ale może po prostu czegoś nie rozumiemy.

Aby to zrozumieć, zastanówmy się nad stanem emocjonalnym uczniów, w chwili gdy Jezus wypowiadał te słowa. Musieli być bardzo przygnębieni, a kilka dni później wręcz załamani. Czego w tej sytuacji potrzebowali najbardziej? Oczywiście pocieszenia – wiania w serca wiary i nadziei. Któż mógł zaspokoić te potrzeby lepiej niż sam Pan Jezus? Nie było nikogo takiego jak On. Uczniowie potrzebowali stałej obecności swojego Pana. Czy Jezus miałby zignorować tę potrzebę, posyłając na swoje miejsce kogoś innego?

Na prośbę Jezusa, do uczniów miał przybyć od Ojca „inny Pocieszyciel”. Kim on był? Czy potrafimy go zidentyfikować? Nazwany został „duchem prawdy”. Myślę, że uczniowie sami z początku nie wiedzieli o kim ich Mistrz mówi, lecz chwilę później, widząc ich konsternację, Jezus powiedział wyraźnie – „wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie”.

O kogo mogło chodzić? Jediną osobą, którą uczniowie dobrze poznali i która wśród nich jeszcze przebywała, był sam Jezus. Teraz wszystko stało się jasne – ich Pan mówił o sobie samym. Podsumowując, Jezus w rozmowie z uczniami chciał wyrazić taką

oto myśl: „Ten, który teraz przebywa wśród was, który mówi do was te słowa, nie zostawi was sierotami, lecz znowu przyjdzie do was i w was będzie na wieki jako inny Pocieszyciel, duch prawdy”. Wydaje się to logiczne i spójne. Pozostaje tylko pytanie – dlaczego Jezus nazwał siebie „innym” Pocieszycielem? To jedno słowo sugeruje, że chodziło o kogoś innego niż nasz Pan.

Pocieszyciel, którego obiecał Jezus, miał być duchem prawdy, więc musiał być w swej naturze inny niż syn człowieczy, jakiego poznali uczniowie. Natura ducha różni się od natury człowieka. To oczywiste, że duch jest inny; dlatego nazwany został „innym” Pocieszycielem. Użyte w oryginale greckie słowo „allos” oznacza: „inny, lecz tego samego rodzaju albo odmienny”. Słowo to znalazło zastosowanie w genetyce, na określenie różnych form tego samego genu.



Według szkolnego słownika biologicznego tak zwane allele „zajmują to samo miejsce (locus) w chromosomach homologicznych, ale wywołują odmienne wykształcenie tej samej cechy, np. żółta lub zielona barwa nasion grochu”. Ta sama roślina wykształca różne cechy – a więc różne odmiany tego samego rodzaju.

Gdyby Jezus miał na myśli faktycznie kogoś innego, użyłby bardziej adekwatnego greckiego słowa: „heteros”, co oznacza „inny” w sensie rodzaju a nie odmiany. W tym sensie słoń jest inny (heteros) niż człowiek. Słońce jest inne (allos) o świcie niż w południe. Jego wygląd jest inny, lecz nadal jest to to samo słońce. Taka właśnie jest różnica w zastosowaniu dwóch różnych słów: allos i heteros, które źle rozumiane wprowadzają nas w błąd.

Nie ulega wątpliwości, że Jezus zamierzał powrócić do uczniów jako inny Pocieszyciel – duch prawdy. Ponownie oświadczył:

„Słyszeliście, że powiedziałem wam: Odchodzę i przychodzę do was...” J 14:28, BT.

Jezus Chrystus zapowiedział swoje przyjście. Nie chodziło o powrót w chwale, jaki w innych tekstach przepowiedziany jest na czasy końca; lecz Pan Jezus powiedział do uczniów: „przyjdę **do was**”. To była bardzo osobista obietnica, która musiała się wypełnić jeszcze za życia uczniów. Czy można o tym powiedzieć jeszcze jaśniej? Przecież Pan Jezus nie mówi o nikim innym, jak o sobie samym, kolejny raz zapowiadając swoje przyjście. Z kontekstu poprzednich wersetów wynika jasno, że słowa te odnoszą się do przyjścia Pocieszyciela (zobacz: J 14:26), którym jest nikt inny jak sam Zbawiciel.

„... Gdybyście mnie miłowali, tobyście się radowali, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja. Teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście uwierzyli, gdy się to stanie” J 14:28–29, BW.

W co uczniowie mieli uwierzyć „gdy się to stanie”? Właśnie w to, że Pocieszycielem jest Jezus, który teraz odchodzi, aby znowu powrócić. Chrystus wiedział, że gdyby tego nie powiedział, uczniowie mogliby nie rozpoznać jego duchowej natury. W dzień Pięćdziesiątnicy zstąpił na uczniów obiecany Pocieszyciel. To był Jezus, obecny na **zie mi** swoim duchem.

Dlaczego Pocieszyciel nie mógł przyjść wcześniej, zanim Jezus jeszcze wstąpił do Nieba? Czy można znaleźć jakąś rozsądną odpowiedź na to pytanie? Dlaczego Pan Jezus musiał najpierw wstąpić do Nieba i prosić swego Ojca o Pocieszyciela? Przyjrzyjmy się następującemu tekstowi:

„Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was” J 16:7, BT.

Dlaczego Pocieszyciel nie mógł współdziałać z Jezusem w czasie, gdy był On jeszcze na ziemi? Zakładając prawdziwość nauki o trójcy, z której wynika odrębność osoby Jezusa od osoby Ducha Świętego, nie trzyma się to kupy i nie sposób wytłumaczyć, dlaczego Pocieszyciel mógł zstąpić z Nieba na ziemię dopiero po wniebowstąpieniu Syna Bożego. Jeśli Pocieszycielem jest ktoś inny niż sam Pan Jezus, to dlaczego nasz Zbawiciel nie poprosił o niego swojego Ojca w modlitwie, będąc jeszcze na ziemi? Przecież przy innej okazji powiedział:

„A Ja wiedziałem, że **mnie zawsze wysłuchujesz**, ale powiedziałem to ze względu na lud stojący wkoło, aby uwierzyli, żeś Ty mnie pošłał” J 11:42, BW.

Czy nie było to prawdą, że Ojciec zawsze wysłuchiwał swojego Syna? W tej jednak sprawie z jakiegoś powodu modlitwa Zbawiciela nie mogłaby być wysłuchana. Czy nie jest to interesujące? Pan Jezus musiał osobiście wstąpić do Nieba, aby Pocieszyciel mógł zstąpić na ziemię. Zadziwiające. Jak możemy to zrozumieć? Nie wiem czy w ogóle da się to wyjaśnić, przy założeniu, że Pocieszycielem jest ktoś inny niż sam Jezus.

Inaczej ma się sprawa, gdy przyjmiemy, że to właśnie Syn Boży osobiście jest Pocieszycielem. Jeśli tak jest, z łatwością można wytłumaczyć opóźnione przyjście Pocieszyciela dopiero po zmartwychwstaniu, w dniu Zielonych Świąt. Kiedy Syn Boży zmartwychwstał w duchowym ciele, pozostawał na ziemi przez

kolejnych czterdzieści dni, ukazując się różnym osobom. W ten sposób chciał utwierdzić wiarę swoich uczniów i wszystkich, którzy się zawiedli.

Ostatecznie Pan Jezus został zabrany na obłokach do Ojca (zobacz: Dz 1:10). Od tego momentu aż do święta Pięćdziesiątnicy, minęło zaledwie kilka dni. Był to czas, w którym Pan Jezus przybył do królestwa Bożego, został uroczyście przyjęty przez aniołów, wstąpił do Ojca, aby poprosić go o posłanie Pocieszyciela i wreszcie – zgodnie z obietnicą przybył w dniu Pięćdziesiątnicy do swoich uczniów jako Pocieszyciel.

Następne pytanie, które ciśnie się na usta, dotyczy obecności Jezusa Chrystusa w świątyni niebiańskiej. Jeśli jest napisane, że „sam Pan na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba” 1 Tes 4:16, skąd jego obecność na ziemi jako Pocieszyciela? Na to pytanie odpowiedź również znajdziemy w Piśmie Świętym (Rz 8:9–11, BT):

werset 9: „Wy jednak nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy.

werset 10: „Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na [skutki] grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia.

werset 11: „A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha”.

Wywód apostoła Pawła dotyczy natury ducha Bożego. Widocznie już w tamtych czasach ludzie mieli z tym problem. Dlatego Paweł używa różnych określeń, aby zobrazować nam w możliwie najprostszy sposób, kim jest duch Boży.

Zwróćmy najpierw uwagę na werset 9. Duch Boży jest w nim zrównany z duchem Chrystusowym. Użyte słowo „jeżeli zaś” jest implikacją, która wskazuje na powiązanie ze zdaniem poprzednim, a w zdaniu poprzednim Paweł użył wyrażenia „Duch Boży”. Zastosowana implikacja nie pozwala na inne zrozumienie jak to, że duch Boży to duch Chrystusowy.

Ta sama logiczna konstrukcja gramatyczna występuje w kolejnym, dziesiątym wersecie i polega na użyciu słów: „jeżeli natomiast”. One również są implikacją odnoszącą się do poprzedniego zdania, logicznie wskazującą na fakt, że Chrystus jest tożsamy z duchem Chrystusowym. Również w wersecie 11 użyta jest implikacja w postaci słów: „a jeżeli”, tym razem ponownie wskazująca na fakt zamieszkiwania w człowieku ducha Bożego.

Dodatkowym argumentem w tej sprawie jest użycie czasownika „mieszka”. Występuje on w każdym z podanych wersetów i upewnia nas w tym, że cały czas mowa jest o tej samej czynności, wykonywanej przez tę samą osobę. Werset 9: duch Boży mieszka; werset 10: Chrystus mieszka; werset 11: ponownie – duch Boży mieszka.

Jakie z tego należy wyciągnąć wnioski? O pierwszym już była mowa: duch Chrystusowy to sam Chrystus, obecny swoim duchem na ziemi. Drugi wniosek jest taki, że duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, również zamieszkuje w nas, co oznacza, że potwierdzają się słowa obietnicy Jezusa:

„Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa **moje – go** przestrzegać będzie, i Ojciec mój umi-
luje go, i **do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy**”
J 14:23, BW.



Czy w świetle tego, co napisał apostoł Paweł, nie jest prawdą, że Ojciec obecny swoim duchem i Syn obecny swoim **duchem** pragną mieszkać w sercu wierzącego? Gdzie w takim razie widzisz miejsce dla trzeciego – „Boga Ducha Świętego”?



Może nie mieści się to w naszych głowach, lecz wcale nie musi się mieścić. Bóg jest przecież dla nas niepojęty. Jednak to, co o Bogu wiedzieć można, jest nam objawione i nie możemy tego przekreślać. Syn Boży wstąpił do Nieba i zasiadł po prawicy Boga, lecz wcześniej poprosił Ojca o zesłanie Pocieszyciela. Widzimy, że Syn Boży, nawet będąc w Niebie, wykazuje pełną zależność od woli swego Ojca. Zgodnie z ustalonym planem, Jezus pozostał w Niebie, aby w świątyni pełnić rolę naszego Arcykapłana, duchem swym zaś przebywa na ziemi jako Pocieszyciel.

Rozumiem jak trudno przełamuje się utrwalane przez wiele lat schematy myślowe. Budzi się obawa przed zbłądzeniem, która paraliżuje myśli i skłania do poprzestania na tym co już znamy, a co uznajemy za bezpieczne. Dlatego tak trudno jest przyjąć coś nowego. Jednak w sprawach Bożych nie powinniśmy polegać na tradycji, lecz na prawdzie. Prawdy trzeba dociekać, gdyż przez minione lata została zmieszana z fałszem przez wroga wszelkiej prawdy i ojca kłamstwa.



Nie bójmy się dociekać; nie ma w tym nic złego. Czy jest coś złego w polerowaniu zaśniedziałego srebra? Boża prawda „zaśniedziała” pod wpływem ludzkich tradycji i wpływów

obcych nauk. Należy ją oczyścić, aby ponownie błyszczała pełnią blasku. Nie przynosi to przecież ujmy Bogu, lecz go wywyższa. Apostoł Paweł napisał nam wspaniałą radę:

„Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie! Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” 1 Tes 5:21–22, BT.

Tak więc, jak napisał Paweł, mamy się trzymać tylko tego, co szlachetne – złota najwyższej próby, prawdy pochodzącej od Boga. Aby ją znaleźć, wszystko trzeba badać. Nie ma innej drogi, jak porównywanie prawdy z fałszem. Inaczej nie wysublimujemy prawdy, nie oddzielimy jej od fałszu, jak się oddziela złoto od szlaku w procesie wytapiania.

Aby znaleźć szlachetną perłę, trzeba otworzyć wiele małż. Jest to znojna praca, która jednak w końcu bardzo się opłaca. Pan Jezus w swoich przypowieściach również nas namawia do poszukiwania prawdy jak ukrytego skarbu. Gdyby prawda leżała na wierzchu, nie trzeba byłoby jej poszukiwać; jednak prawda została ukryta.

Żaden skarb nigdy nie leży na wierzchu, lecz jest ukryty przed niepowołanym wzrokiem i przed zakusami tych, którzy mogliby go ukraść. Na wierzchu leży jedynie to, co bezwartościowe.

Wobec powyższego: dlaczego mielibyśmy sądzić, że to, co głosi się z ambon i mównic, jest prawdą? Czy nasz wróg nie jest sprytniejszy od nas? Chyba go nie doceniamy. Jeśli udało mu się w Niebie zwieść tak wielu doskonałych aniołów, to czy sądzisz, że człowiek jest dla niego jakąś przeszkodą? Sądzić tak jest wielką naiwnością. Jedynie umysł oświecony duchem prawdy jest w stanie pojąć prawdę. ~~Kto jest tym duchem prawdy? Sam Jezus nim jest, o czym wyraźnie powiedział uczniom:~~

~~„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie.”~~


Duch prawdy jest **jedynym nauczycielem prawdy**. Wobec tego – czy potrzebujemy innych nauczycieli? Zachodzi zbyt wielka obawa, że nie posiadają oni ducha prawdy. Po co mamy szukać prawdy u pośredników, ryzykując, że otrzymamy kamień zamiast chleba? Biblia zawiera czystą prawdę, i tam jej szukajmy. Nie wystarczy jednak, że Pismo Święte stoi na zaszczytnym miejscu na naszej półce. Jest w nim ukryta prawda, lecz dopóki pozostaje na półce, nie należy ona do nas. Prawda staje się „naszą” dopiero wtedy, gdy ją zbadamy, uznamy za prawdę i pokochamy.


W każdej dziedzinie życia, ludzie dzielą się na amatorów i znawców. Znawca danej dziedziny może stać się instruktorem dla innych. Nie nastąpi to jednak wcześniej, zanim sam nie pozna wszystkich szczegółów, wznosząc się ponad poziom amatorsstwa. Na tym polega profesjonalizm, aby dążyć do doskonałości w tym co robimy.

Nie inaczej było z Synem Bożym. Zstąpił na nasz świat przybrawszy kształt człowieka, aby zapoznać się z ludzkim losem i doświadczyć na własnym ciele i we własnej duszy trudów ludzkiego życia, pod prężierzem diabelskich pokus. Jednak, pomimo niespotykanej agresji sił zła, Jezus nie poddał się nigdy pokusie. To ziemskie doświadczenie nie zostało uczynione przez Jezusa manifestacją potęgi Jahwe, lecz ukazaniem siły posłuszeństwa w pokornym i cichym obcowaniu z Bogiem.

Zebrawszy багаż ziemskich doświadczeń, Pan Jezus stał się naszym ekspertem i instruktorem, zdolnym doradzić nam



w każdej sprawie. Syn Boży po to przyszedł na świat, aby mógł teraz dopomóc w każdej naszej potrzebie, gdyż na bazie własnego doświadczenia, jak nikt inny rozumie nasz los. Potrafi wraz z nami współczuć, gdy jesteśmy poddawani próbom, i rozumiemy czym jest natura skażona skłonnością do grzechu. 

W takim razie zastanów się: po co Pan Jezus miałby wysyłać kogoś innego na swoje miejsce, zamiast osobiście stać się naszym **Pomocnikiem i Pocieszycielem**? Czy uczyniłby swoje osobiste, zdobyte z tak wielkim wyrzeczeniem doświadczenie, bezowocnym? To nasz Pan, dzięki własnemu doświadczeniu, stał się najbardziej kompetentnym doradcą, zdolnym przeprowadzić nas zwycięsko przez ten ziemski padół. 

Naród izraelski był prowadzony osobiście przez Chrystusa. Choć o tym nie wiedzieli, to jednak w ich codziennym doświadczeniu była obecna skała Izraela:

„I wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, **a skałą tą był Chrystus**” 1Kor 10:4, BW.

Jeżeli Skała Izraela prowadziła swój lud w dawnych czasach, to dlaczego nie miałaby prowadzić go dzisiaj? Czy naprawdę powinniśmy sądzić, że Chrystus, Skała Izraela, pomimo oczywistych kompetencji, oddał inicjatywę w inne ręce? Czy potrafisz podać choć jeden powód, aby tak się miało stać? Nauka o trójcy zakłada, że tak się właśnie stało; że to postać zwana „Duchem Świętym” w zastępstwie Chrystusa zstąpiła na ziemię, kontynuując jego misję. To założenie jest jednak zbyt słabą podstawą dla naszej wiary. Każde założenie trzeba umieć udowodnić.

Czytając proroczą księgę Apokalipsy, a więc Objawienie Jana, natrafiamy na interesujące poselstwo, zaadresowane do siedmiu kościołów (zborów). Każdy ze zborów oznacza w tym poselstwie pewien okres historii Kościoła. Każdy z nich otrzymuje wskazówki i pochwały, a czasami nagany, od samego Jezusa. Oto przykłady:

„Aniołowi Kościoła w Efezie napisz: **To mówi Ten, który trzyma w prawej ręce siedem gwiazd, Ten, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników:** Znam twoje czyny: trud i twoją wytrwałość, i to, że złych nie możesz znieść, i że próbie poddałeś tych, którzy zważyli samych siebie apostołami, a nimi nie są, i żeś ich znalazł kłamcami” Ap 2:1–2, BT.

Wystarczy sprawdzić tekst z Ap 1:12–18, aby stwierdzić, że tym, który trzyma siedem gwiazd i przechadza się pomiędzy siedmioma złotymi świecznikami, jest sam Jezus. Możesz sprawdzić, że we wstępie każdego z listów do siedmiu zborów, przedstawia się sam Jezus. Sprawdźmy teraz zakończenie każdego z tych listów. Na przykład: w cytowanym już liście do Kościoła w Efezie, czytamy w zakończeniu:

„Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów. Zwycięzcy dam spożyć owoc z drzewa życia, które jest w raju Boga” Ap 2:7, BT.

W liście do Kościoła w Smyrnie czytamy odpowiednio, na początku i na końcu:

„Aniołowi Kościoła w Smyrnie napisz: To mówi Pierwszy i Ostatni, który był martwy, a ożył” Ap 2:8, BT.

„Kto ma uszy, niechaj posłyszycy, co mówi Duch do Kościołów. Zwycięzcy śmierć druga na pewno nie wyrządzi szkody” Ap 2:11, BT.

Jeśli porównasz początek listu z jego zakończeniem, zauważysz, że w każdym przypadku tym, który go rozpoczyna, jest Jezus, a tym który go kończy – jest Duch. Czy to oznacza, że list został podyktowany Janowi przez dwie istoty trójcy? Nie, Jezus rozpoczyna przedstawieniem się, następnie osobiście udziela rad, pochwał i nagan, oraz równie osobiście kończy ważną przestrogą: „kto ma uszy niechaj posłyszycy, co mówi Duch do Kościołów”.

Gdy rozpoczynamy studium proroczej księgi Apokalipsy, zaraz we wstępie czytamy:

„Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał Mu Bóg, aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem...” Ap 1:1a.

Bóg dał poselstwo Objawienia swojemu Synowi, a nie komuś innemu. Tylko Jezus je otrzymał od Ojca. Nikt inny nie został w nie wtajemniczony. Możemy przypuszczać, a nawet być pewni, że Szatan jest o to niezwykle zazdrosny. Nie mógł jednak i nadal nie może nic z tym uczynić. Jedyne co może, to siać dezinformację wśród ludzi. Całkiem nieźle mu to wychodzi. Udało mu się przekonać wierzących, że „Duch Święty” jako trzecia osoba Bóstwa, posiada te same prawa co Jezus. Czy to jednak jest prawda? Czytajmy dalszy ciąg poprzedniego tekstu:

„...a On wysławszy swojego anioła, oznajmił przez niego za pomocą znaków słudze swojemu Janowi” Ap 1:1b.

Zauważ, że Pan Jezus przekazał Objawienie, które otrzymał od Ojca, aniołowi. Czy to nie jest ciekawe? Jezus posługuje się aniołami. W misji ratowania ludzi to aniołowie są posłańcami Nieba. Dlaczego nie Duch Święty, lecz właśnie aniołowie? To kluczowe pytanie. Anioł miałby być ważniejszy od Ducha Świętego? Gdyby nauka o trójcy była rzeczywistością, trudno byłoby w to uwierzyć.

Wniosek z tego studium porównawczego jest chyba oczywisty: to Jezus jest tym Duchem, który przemawiał do Kościołów. Jak już wcześniej pisałem, Pan Jezus nie jest ograniczony fizycznym ciałem, lecz działa przez swego ducha. Do zborów przemawiał więc duch Chrystusa.

Kiedy Jan, umiłowany uczeń Chrystusa, przebywał na wyspie Patmos, zesłany tam ze względu na świadczenie o swoim umiłowanym Panu, Zbawiciel nawiedził go swoim duchem, w którym ukazał mu mające się w przyszłości spełnić wydarzenia.

Nie inaczej rozumiał tę kwestię apostoł Paweł:

„...nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, **którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego**” Tyt 3:5–6, BT.



Widzimy, że święty, odradzający serce duch Boga, zstępuje na ludzi za pośrednictwem Jezusa Chrystusa. Załóżmy przez chwilę, że Duch Święty, o którym pisze Paweł, jest kimś osobowo niezależnym. W takim razie, dlaczego ktoś niezależny miałby być

uzależniony od dwóch innych **wspólników** tworzących trójcę? Dlaczego Duch Święty jako Bóg nie przyszedł na ziemię, kierując się własną, boską wolą, lecz jak czytamy – Ojciec skierował Ducha Świętego do Jezusa, i dopiero za jego pośrednictwem na Kościół? Czy nie jest to dziwne, zagmatwane i wewnętrznie sprzeczne?



Zupełnie inaczej możemy na to spojrzeć z innej perspektywy. Jeśli Ojciec jest Bogiem Wszechmogącym, a jego Syn jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, wówczas przez Syna duch Ojca spływa na Kościół. Duch pochodzi od Ojca. Źródłem wszelkiego życia i mocy we wszechświecie jest przecież Ojciec. Być może sytuację tę moglibyśmy łatwiej zrozumieć na podstawie dzieła stworzenia, w którym udział brał zarówno Syn jak i Ojciec.

Wiadomo, że dzieło stworzenia zostało dokonane przez Chrystusa:

„Ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone” Kol 1:16, BW.

Nigdzie nie czytamy, aby w dziele stworzenia brał udział ktoś inny, oprócz Ojca i Syna. Wręcz odwrotnie – powyższy tekst stwierdza wyraźnie – **wszystko** przez niego (Chrystusa) i dla niego zostało stworzone. Jeśli wszystko stworzone zostało przez Syna Bożego, to co stworzył Duch? Pozostawię to pytanie bez odpowiedzi, ponieważ jest zbyt oczywista.

Bóg Ojciec dał początek myśli stworzenia, powierzając przywilej jego realizacji w ręce swojego Syna. Powiedział On do Syna:

„...Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi” Rdz 1:26, BW.

Posługując się tym przykładem, możemy zastosować analogię do dzieła wylania ducha. Jak przez Chrystusa Ojciec stwarzał wszelkie życie, tak przez Chrystusa Bóg udzielił i nadal udziela ducha Kościołowi. Analogia jest wprost doskonała, gdyż udzielenie ducha jest równoznaczne z udzieleniem nowego życia. Źródłem wszelkiego życia i wszelkiego dobra jest Bóg:

„Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości; u niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia” Jk 1:17, BW.

Duch święty jest własnością Ojca i dlatego Syn nie mógł z własnej woli decydować o tym wielkim darze dla jego Kościoła. To dlatego Chrystus powiedział do uczniów, że będzie prosił Ojca o zesłanie Pocieszyciela. Wszelkie dary od Ojca spływają na Kościół za pośrednictwem Syna Bożego.

W podsumowaniu tego rozdziału dodam jeszcze, że Chrystus jest jedynym pośrednikiem, nie tylko w odkupieniu ludzkości, lecz także w jej stworzeniu i obdarzeniu darem ducha świętego. Bóg nie posługuje się nikim innym, jak tylko Synem. Tylko Chrystus ma przywilej reprezentacji Ojca i tylko On został wtajemniczony we wszystkie jego plany.

W dalszej kolejności Pismo Święte wymienia aniołów jako niebiańskie istoty, wyznaczone do pomocy w realizacji planu zbawienia. Są jedynie służebnymi duchami, nie mającymi wglądu

w plany Ojca. Z radością jednak spełniają wszystkie polecenia Boga. Cenią sobie obdarzenie zaufaniem i pragną okazywać pomoc ludzkim istotom.

Lucyferowi jednak to nie wystarczyło. Jego zachłanność popchnęła go w kierunku roszczeń i pretensji. Domagał się najwyższych zaszczytów, choć przecież większych nie mógł już otrzymać. Jako „cherubin nakrywający” był najbardziej wyróżniony spośród wszystkich aniołów. Uknął plany przejęcia władzy. Zostały one oczywiście przejrzone czujnym okiem Boga.

Znalazłszy się na ziemi, Szatan nadal realizuje swój plan. Nie spocznie, póki nie dopnie swego. Wprawdzie nie odbierze Bogu ani Synowi Bożemu uprzywilejowanej pozycji, jednak nie na tym polega jego obecna strategia. Z powodzeniem realizuje plan zwiedzenia i ziszczenia ludzkości. Domaga się dwóch rzeczy: dla nas – potępiającego sądu; dla siebie – oddania chwały i uznania boskiej godności.

Bądźmy nadzwyczaj ostrożni, ponieważ zwiedzenie wciąż postępuje. Diabeł, wiedząc, że czasu ma coraz mniej, zbiera swoje siły i przygotowuje się do ostatecznego rozstrzygnięcia walki z Chrystusem i ludem Bożym. Obecnie wchodzimy w końcowy etap tej walki. Możemy się więc spodziewać jeszcze większych zwiedzeń. Czy jesteśmy na nie gotowi? Bez biblijnej wiedzy, oświecenia serc i świadomości zagrożenia, nie mamy szans wyjść z tego boju zwycięsko. Potrzebna jest pełna mobilizacja. Taki jest właśnie cel tej książki.



NAJWSPANIALSZA NAUKA O OJCU I SYNU

Jednym z najczęściej poruszanych tematów w ewangeliach są relacje panujące pomiędzy Ojcem i Synem. Bóg nazwany jest Ojcem, a Jezus Chrystus nazwany jest Synem. Pytanie, jakie chciałbym zadać już na początku tego rozdziału brzmi: czy Jezus Chrystus jest rzeczywistym Synem swojego Ojca, czy też jest tylko tak nazwany. Będziemy chcieli również zastanowić się nad konsekwencjami wynikającymi z takiego założenia.

W różnych Kościołach chrześcijańskich istnieją dwie koncepcje dotyczące tej nauki. Pierwsza z nich przyjmuje kwestię ojcostwa i synostwa w sposób symboliczny, umowny; druga – w sposób literalny, dosłowny. Która jest prawdziwa? Jeśli za właściwą uznamy koncepcję symboliczną, to oczywisty będzie wniosek, że Syn jedynie udaje Syna, Ojciec jedynie udaje Ojca a ich wzajemna relacja jest grą aktorską, wymyśloną na potrzeby planu zbawienia. Jest to więc temat o pierwszorzędym znaczeniu, którego wnikliwe zbadanie ustrzeże nas przed potężnym zwiedzeniem.

Rozpocznijmy od przestudiowania następującego świadectwa apostoła Pawła:

„Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach i stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię” Hbr 1:1–4, BW.

Jest tutaj poruszonych kilka wątków. Omówię je po kolei.

Po pierwsze: Ojciec osobiście ustanowił Syna dziedzicem wszechrzeczy. Czy to nie jest oczywiste, że Ten, który ma wszystko, który jest Panem wszechrzeczy, ustanawia dziedzicem swojego Syna? Gdyby teoria o trójcy była faktem, moglibyśmy równie dobrze powiedzieć, że to Syn mógłby ustanowić Ojca swoim dziedzicem. W trójcy wszyscy są przecież równi pod względem mocy i autorytetu.

A czy Ojciec nie powinien ustanowić Ducha Swoim dziedzicem? Dlaczego osoba Ducha miałaby być pominięta w dziedzictwie? Dlaczego Ojciec nie rozdzielił swojego dziedzictwa w równych częściach pomiędzy Syna i Ducha? Jeden dostał wszystko a drugi nic? Czy tak mówi Słowo Boże? A jednak nie. Czy widzisz, że brak tu logiki? Założenie, że trzy osoby trójcy są sobie równe, zupełnie pozbawia sensu temat dziedzictwa.

Zgodnie z prawem ustanowionym przez Boga, tylko pierworodny syn zostawał dziedzicem własności swego ojca. Dziedziczył on również tytuł i autorytet patriarchy rodu. A czy Chrystus nie został nazwany Pierworodnym? Zobaczmy:

„...kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi:
Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży”
Hbr 1:6, BW.

Czy czytałeś kiedykolwiek, aby aniołowie oddawali pokłon komukolwiek poza Ojcem i Synem? Świadczy to o tym, że Pierworodny jest prawdziwym Synem, dziedziczącym od Ojca wszelkie przywileje, łącznie z prawem przyjmowania czci. Gdyby tytuł Syna był jedynie przybranym, a więc fikcyjnym tytułem i gdyby Syn był przedwiecznym, nie mającym początku Bogiem, to pomyśl – jaki sens mają powyżej zacytowane słowa Ojca skierowane do aniołów: „Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży”?

Po drugie: czytamy, że Syn Boży „jest odbłaskiem chwały i odbiciem jego (Ojca) istoty”. Co to oznacza? Czy ten tekst potwierdza naukę o trójcy? Według tej doktryny, istoty Bóstwa posiadają własną chwałę Boga Wszechmogącego. Nikt nie jest więc odbłaskiem cudzej chwały, gdyż każdy jest sam w sobie jej źródłem. Taka jest teoria. Skupmy się jednak na tekście, który wyraźnie naucza, że Syn jest odbłaskiem chwały Ojca. Posiada chwałę, ale chwała ta pochodzi od Ojca, gdyż tylko Ojciec jest źródłem chwały Boga Wszechmogącego.

Syn jest podobny do Ojca, jest odbiciem jego istoty, zupełnym jego podobieństwem, ale nie jest jego klonem (jak sugeruje nauka o trójcy). Dlatego to Ojciec jest we wszystkim pierwszy i najwyższy. To Ojciec jest źródłem życia dla wszelkiego ciała i ducha, również dla swojego Syna. To na jego dokładne podobieństwo zrodzony został Syn, dlatego jest odbiciem Jego istoty. To Synowi dana została wszelka moc i majestat – dlatego jest odbłaskiem chwały Ojca.

Po trzecie: czytamy, że Syn Boga „zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach i stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię”. Czy ten tekst daje nam najmniejszą choćby sugestię o równości Ojca względem Syna albo nawet o równości osób trójcy? Wręcz odwrotnie – to nie Syn jest majestatem Uniwersum, lecz Syn zasiadł po prawicy tego majestatu. Kto posiada królewski majestat? Jedyne Bóg Wszechmogący. Gdyby Syn był równy w godności swojemu Ojcu, to z pewnością Paweł nie napisałby, że „zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach”, lecz raczej, że zasiadł na tronie swojego majestatu.

Ponadto czytamy, że Syn stał się możniejszym od aniołów. Czy o Bogu Wszechmogącym godzi się pisać, że stał się możniejszym od stworzonych istot? Bóg po prostu zawsze był i będzie możniejszym od aniołów. To tak oczywisty fakt, że nie trzeba o nim pisać. Natomiast Syn Boży faktycznie został uczyniony możniejszym od aniołów przez zrodzenie i dziedzictwo. Odziedziczył przy tym imię znamienitsze niż imiona aniołów. To również fakt godny odnotowania i przemyślenia. Nie pozwala on przejść obojętnie, bez głębszego zastanowienia, nad pozycją Syna względem Ojca.

Przybranie tytułów Ojca i Syna (nie mówiąc o Duchu) na potrzeby planu zbawienia, jest fikcją i oszustwem, na które łatwo dają się nabrać miliony chrześcijan. Dziwić może jedynie, że tak oczywiste słowa są pomijane, a na ich miejsce ustanawiana jest ludzka filozofia. Aby jej nie ulec, jedynym lekarstwem jest Słowo Boże. Oto kolejna jego dawka: dlaczego w poniższych tekstach wymieniana jest tylko postać Boga i Baranka?

„I ukazał mi rzekę wody życia, lśniąca jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka” Ap 22:1, BT.

„Nic godnego klątwy już /odtąd/ nie będzie. I będzie w nim tron Boga i Baranka, a służy Jego będą Mu cześć oddawali” Ap 22:3, BT.

„Potem ujrzałem: a oto Baranek stojący na górze Syjon, a z Nim sto czterdzieści cztery tysiące, mające imię Jego i imię Jego Ojca wypisane na czołach” Ap 14:1, BT.

„Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał Mu Bóg, aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem, a On wysławszy swojego anioła oznajmił przez niego za pomocą znaków służyć swojemu Janowi” Ap 1:1, BT.

Na podstawie tych kilku tekstów z księgi Apokalipsy, warto zastanowić się, dlaczego apostoł Jan w swoich widzeniach nie zobaczył tronu Ducha Świętego? Dlaczego wierzący ostatniego pokolenia żyjących na ziemi, wedle wizji proroczej Jana, nie mieli na czołach wypisanego imienia Ducha Świętego, a jedynie imię Boga Ojca i Baranka?

Czy Syn Boga jest prawdziwym Synem, czy też wyrażenie „Syn Boży” jest jedynie pseudonimem, przybranym na czas realizacji wielkiego planu zbawienia? Ten obszar jest polem walki i prawdziwych intelektualnych zmagañ. Gdyby udowodnić, że związek pomiędzy Synem i Ojcem jest jedynie parafrazą, która ma nam ułatwić pojęcie miłości Bożej, nauka o trójcy stałaby się faktem, a nie hipotezą. Takie też są dążenia wielu teologów. Starają się oni za wszelką cenę udowodnić, że Jezus Chrystus nie był Synem Boga, zanim przyjął postać człowieka. Działanie to ma na celu **udowodnić**, że Syn istniał od wieczności z Ojcem i Duchem jako Wiekuisty.



Ponieważ spór o trójcę nie jest z mojej strony jedynie zwykłą demagogią i ambicjonalnym uniesieniem, lecz obroną zniekształconej prawdy, pozwolę sobie na przytoczenie kilku tekstów biblijnych oraz na kilka osobistych komentarzy. Zacznę od historii przedstawionej w ewangelii Łukasza, z której dowiadujemy się jak dwunastoletni Jezus z zaskakującą świadomością swojego pozaziemskiego bytu, odpowiedział na pretensje Marii, szukającej zaginionego syna:

„Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?” Łk 2:49, BW.

Czy młodociany Jezus, który dopiero zapoznawał się z ceremoniami świątynnymi, nie wiedział co mówi? Owszem, wiedział doskonale. O tym przekonali się debatujący z nim uczeni w Piśmie, którzy byli wprost oniemiałi i zachwyceni nieprawdopodobną i niespotykaną wiedzą i uduchowieniem tego dziecka. Jezus doskonale wiedział co mówi, gdy dał świadectwo, kto jest jego Ojcem.

Nie jest więc prawdą to, co opowiadają niektórzy współcześni nauczyciele i teolodzy, że Jezus stał się Synem dopiero z chwilą swojego zmartwychwstania. Istnieje tekst, na podstawie którego wyciągają oni taki wniosek. Oto ten tekst:

„Który według ducha uświęcenia został **ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie**, o Jezusie Chrystusie, Panu naszym...” Rz 1:4, BW.

Czy Słowo Boże może sobie przeczyć? Nie byłoby wtedy godne naszej uwagi. Jednak jak wierzę, Słowo Boże jest Słowem Prawdy,

w którym nie ma fałszu. Dlatego należy znaleźć powód pozornej sprzeczności. Nie będzie to trudne. Należy jedynie ustalić fakty.

A więc Jezus, który jest Prawdą, powiedział, że jest Synem niebiańskiego Ojca. Na wiele lat przed swoim zmartwychwstaniem, będąc dwunastoletnim chłopcem, był już Synem. To pozwala nam twierdzić, że był On Synem już w momencie swojego narodzenia, a także znacznie wcześniej, kiedy jeszcze był ~~na łonie~~ Ojca. W wielu swoich wypowiedziach Jezus dawał temu świadectwo. Na przykład powiedział:



„Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” J 16:28, BW.

Czy można wyjść od Ojca, jeśli się nie jest Synem? To niemożliwe. Takie zdanie nie miałoby sensu. Jeśli dwunastoletni Jezus nazywał Boga swoim ojcem, to jest przecież bardzo prawdopodobne, że był nim jeszcze wcześniej. Powyższy cytat to potwierdza. Jezus był Synem przed swoim ludzkim wcieleniem. W pewnym momencie, gdy nadszedł stosowny czas, wyszedł od Ojca i przyszedł na ziemię, rodząc się jako człowiek.


Apostoł Jan, umiłowany uczeń Chrystusa, z natchnienia Bożego napisał o pochodzeniu Pana Jezusa:

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” J 3:16, BW.

Ten cytat jedynie potwierdza to, o czym mogliśmy się przekonać z poprzednich tekstów. Bóg dał Syna. Aby mógł dać swojego Syna, musiał go wcześniej mieć. To oczywiste, że Syn Boży


istniał, zanim przyszedł na nasz świat. Tak więc na podstawie tych kilku świadectw możemy uznać, że Syn Boży był posłany na świat, a nie stał się nim dopiero w chwili zmartwychwstania.

Mając tę wiedzę, zajmijmy się teraz ustaleniem: dlaczego apostoł Paweł napisał w liście do Rzymian coś, co brzmi jak zaprzeczenie tych faktów. Co to znaczy, że Jezus został „ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie”? A może tekst jest błędnie oddany przez autorów przekładu? Sprawdźmy to.

Biblia Gdańska: „A pokazał się Synem Bożym możnie, według Du – cha poświęcenia, przez zmartwychwstanie...” 

Biblia Brzeska: „A jest okazan Synem Bożym mocnie, wedle Ducha poświęcenia, przez zmartwychwstanie...”

King James Version: „And declared to be the Son of God with power, according to the spirit of holiness...”

Trzy najstarsze, a więc i najbardziej wiarygodne przekłady, nie używają słowa „ustanowiony”. „Pokazał się” albo „okazan” oznacza, że przy zmartwychwstaniu okazał się być Synem Bożym. Przekład króla Jakuba używa jeszcze bardziej jednoznacznego słowa: „declared”. Czasownik ten oznacza: oświadczyć, oznajmić, ogłosić. Tak więc Chrystus zmartwychwstając oznajmił, że jest Synem Bożym, albo też został nim ogłoszony; ale czy to oznacza, że nie był nim wcześniej? 

Czytając wnikliwie pierwsze cztery wersety pierwszego rozdziału listu do Rzymian, można dojść do zupełnej zgodności z pozostałymi tekstami, zaświadczającymi o Bożym synostwie Chrystusa. Czytamy tam kim jest apostoł Paweł. Zgodnie z jego słowami jest on sługą Jezusa Chrystusa, powołanym do zwiastowania zapowiedzianej wcześniej przez Boga ewangelii o jego Synu, potomku Dawida. Już na podstawie tego wstępu można wykazać, że ludzki potomek Dawida

(Jezus) był oczekiwanym i zapowiedzianym przez dawnych proroków Synem Boga.

Pomimo tych argumentów, obrońcy nauki o trójcy nie dają za wygraną. Cytują kolejny tekst, tym razem z listu do Hebrajczyków 1:5:

„Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?”

I znowu szala zwycięstwa przechyla się na drugą stronę; ale tylko pozornie. Czyżby Słowo Boże miało sobie zaprzeczyć? Nie, wiemy przecież, że to niemożliwe! Co w takim razie mogą oznaczać tajemnicze słowa: „Ja mu będę Ojcem, a on będzie mi synem”? Pozornie wygląda na to, że był taki czas w historii, w którym Chrystus nie był jeszcze Synem. Jednak nie zadowalajmy się pozorami. Musimy sięgnąć głębiej – tam, gdzie znajduje się prawda.

Jaka sytuacja musiałaby zaistnieć, aby Ojciec musiał zaświadczyć o synostwie Jezusa Chrystusa? Co musiałoby się stać, aby Syn potrzebował zrodzenia? Odpowiedź na te pytania wyjaśni nam wszelkie wątpliwości związane z cytowanym tekstem. Przede wszystkim jednak nie zapominajmy o tym, co już udało nam się ustalić. Niech to będzie najważniejszym filarem naszej wiary, że Syn Boży zstąpił z Nieba, aby ratować rodzaj ludzki. Żył na ziemi, aby dzielić cierpienia ludzkości i za nią oddać życie.

Teraz kolej na następne ważne pytanie – jeśli Syn Boży oddał życie za ludzkość, to jakie to było życie? Czy było to życie syna człowieka, czy Syna Bożego? To chyba oczywiste, że nie mogło być to wyłącznie życie ludzkie, gdyż ofiara człowieka nie

mogłaby się stać wystarczającym okupem za grzechy ludzkości. Właśnie dlatego na ziemię przybył Syn Boży, aby ofiarować to, co Niebo miało najcenniejsze. Grzech w oczach Boga był tak wielkim przestępstwem, że ofiara człowieka nie mogła go zgładzić.

Krew wypływająca z ran Jezusa była krwią człowieka, lecz tylko współuczestnictwo Syna Bożego mogło uczynić ofiarę godną przyjęcia. Musimy pamiętać, że spór rozpoczął się już w Niebie, gdzie Syn Boży był dowódcą wojsk anielskich i drugą osobą po Bogu w całym uniwersum. Ratując człowieka, Syn Boży ratował jednocześnie cały wszechświat, wszystkie zrodzone istoty, którym (w przypadku niepowodzenia) zagrażała ponowna agresja Lucyfera. Bóg poświęcił swojego Syna, aby ratować utraconą harmonię i przywrócić wieczne szczęście na ziemi i w Niebie.

Ofiara Syna Bożego została przez Ojca przyjęta. Co to oznacza w praktyce? Oznacza to, że w miejsce upadłej ludzkości, swoje życie oddał Syn Boży. Ponieważ zapłatą za grzech jest śmierć wieczna, Syn Boży musiał złożyć zapłatę swojego wiecznego życia. Wiem, że w wielu umysłach pojawi się teraz duży znak zapytania, ale pomyśl, czy mógł istnieć inny plan? Nie, nie mogło być innego planu. Gdyby ktokolwiek inny mógł zapłacić cenę, jaką zapłacił Chrystus, Bóg oszczędziłby życie swojego Syna. Jednak prawo Boże jest najwyższą świętością, a jego złamanie jest buntem przeciwko Bogu, pokłosiem buntu Lucyfera.

Nic innego, jak tylko życie Syna Bożego, mogło zadośćuczynić przestępstwom Dekalogu. W przeciwnym razie prawo nie byłoby należycie wywyższone. Chrystus całym swoim ziemskim życiem świadczył o świętości prawa. Nigdy nie zgrzeszył, a więc okazał doskonałe posłuszeństwo. Śmierć była przypięczeniem całego życia Jezusa. Nigdy nie skorzystał z boskiej

mocy, jaka była do jego dyspozycji, gdyż musiał stać się wzorem dla grzesznego człowieka. Nikt z ludzi nie może mieć wymówki, że nie może żyć świętym życiem, ponieważ Jezus jest dla niego przykładem.

Boska natura naszego Pana nigdy nie została użyta dla jego własnych potrzeb; nigdy nie pomogła mu powstrzymać fali pokus czy prześladowań, lecz w tej samej mierze boska natura Syna Bożego nie mogła pomóc w uniknięciu konsekwencji przyjęcia na siebie naszych grzechów. To oznacza, że była nierozłącznie związana z Chrystusem nawet w chwili śmierci.

Zdecydowana większość wierzących uznaje, że na krzyżu umarła tylko ludzka część natury Chrystusa, lecz to nie jest prawdą; to nie jest ewangelią. Gdyby tak się stało, nadal trwalibyśmy w naszych grzechach, a zwycięstwo nad śmiercią i zmartwychwstanie nigdy nie mogłyby zaistnieć.

Diabeł wypaczył ewangelię, nauczając świat o niepełnej ofierze. Świat przyjął tę ofiarę, gdyż pasuje ona do koncepcji trójcy. Zwróć uwagę, jak perfidne i przemyślnie jest to zwiedzenie. Założenie, że Chrystus jest Bogiem Wszechmogącym, współistotnym Ojcu i niemającym początku (jak stwierdza nauka o trójcy), wyklucza ofiarę na krzyżu i przekreśla ewangelię. Ofiara Jezusa z Nazaretu, jak już pisałem, nie mogłaby zrównoważyć szali grzechu. Wierząc w taką ofiarę, ludzie zostali oszukani.

Dlaczego ofiary na krzyżu nie złożył sam Ojciec Pana Jezusa? Czy o tym już kiedyś myślałeś? Dla trynitarian nie ma to faktycznie znaczenia, dlatego ten temat nie jest podejmowany. Jeśli Ojciec jest pod względem bóstwa i majestatu równy Synowi, równie dobrze to Ojciec mógł złożyć ofiarę, wcielając się w postać człowieka. Jednak czytamy, że to Syn Boży oddał swoje bezcenne życie. Mało tego – został posłany przez Ojca:

„Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że **Ty mnie posłałeś**” J 17:21, BW.

Dlaczego Syn Boży został posłany, aby złożyć niebiańską ofiarę? Ano właśnie dlatego, że Ojciec nie mógł oddać swojego życia, gdyż On jest źródłem życia dla każdej stworzonej istoty. Bogiem wiecznym jest Jahwe. Jego życie nie ma początku ani końca. Wobec tego ofiara Ojca byłaby niemożliwa. Syn natomiast jest boską istotą zrodzoną z Ojca. Jego życie jest darem Bożym:

„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, **tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie**” J 5:26, BW.

Pojęcie „żywot sam w sobie” oznacza boskie życie. Żaden anioł go nie posiada. Tym elementem swojej natury, Chrystus przewyższa najwspanialsze niebiańskie istoty. Wielka jest chwała Jezusa. Aniołowie oddają mu cześć i służą mu. Jednak nie zapominajmy, że czynią to na wyraźne polecenie Boga:

„I znowu, kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży” Hbr 1:6, BW.

Taka jest różnica między Ojcem i Synem – nikt nie musiał **anio – łom** mówić, że Ojciec jest godzien chwały i posłuszeństwa, natomiast Pierworodny został im zaordynowany. Jego godność i **majestat** jako drugiego w Królestwie Bożym, nie jest tym samym co godność samego Boga Wszechmogącego:



„On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach i stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię”
Hbr 1:3–4, BW.

Ojciec nie jest odblaskiem niczyjej chwały, gdyż sam jest chwałą w swej istocie; lecz Syn Boży, jak napisano, jest odbiciem chwały Ojca. Niezależnie od tego jak wielka jest to chwała, jest w tym zasadnicza różnica. Jest to bezspornym faktem, że Syn otrzymał chwałę od Ojca. Otrzymał również od Ojca niezależne, boskie życie, dlatego jest odbiciem jego istoty. Gdyby było tak, jak sugeruje nauka o trójcy, z pewnością Jezus nie mógłby być ani odblaskiem chwały ani odbiciem istoty Ojca, lecz byłby jak Ojciec.

Ktoś, kto jest zrodzony, bez względu na jego chwałę i dostojność, nie może zostać nazwany Bogiem Wszechmogącym, gdyż tylko Ojciec nie ma początku. Syn, zgodnie z użytą nazwą, przyjętą wśród ludzi na określenie pokrewieństwa, nie jest kimś niezależnym. Każdy syn zawsze jest podległy ojcu oraz pochodzi od ojca. Taka jest kolej rzeczy i taka jest natura życia.

Apostoł Paweł napisał, że Chrystus stał się możniejszym od aniołów. Czy można o Bogu Wszechmogącym napisać takie słowa? Czy nie byłoby to absurdem? Przecież Bóg nie może się stać możniejszym od aniołów, bo wielki „Jestem który jestem” po prostu nim jest. Nie trzeba o tym pisać, gdyż wszyscy to wiedzą. Bezspornych faktów się nie udowadnia. Jednak Syn Boży **stał się** możniejszym od aniołów. O czym to świadczy? Czy nie o fakcie zrodzenia i wywyższenia ręką Boga?

Nasz Pan posiada imię, które jest ponad wszelkie imię. Na jego brzmienie zegnę się wszelkie kolano na Niebie i na ziemi. Nawet demony zadrżą przed nim w dniu sądu. Jednak, pomimo niesamowitej chwały Chrystusa, należy uznać prawdę, że to zaszczytne imię zostało mu nadane. Cóż bowiem znaczy słowo: „odziedziczył”? Bóg Wszechmogący niczego nie dziedziczy, gdyż wszystko posiada sam w sobie.

Życie Boga jest niezależne od czegokolwiek, co dzieje się pod słońcem; lecz w odróżnieniu od Boga, Syn Boży odziedziczył imię. Czyje imię odziedziczył? To oczywiste, że w grę mogło wchodzić tylko jedno imię – imię Ojca. Czyż życie nie poucza nas, że nazwisko rodowe syn dziedziczy po ojcu?

Sprawa dziedzictwa jest niezwykle ważnym tematem, dlatego tak wiele uwagi poświęcił jej apostoł Paweł. Również w księgach Starego Testamentu znajdujemy na ten temat mnóstwo informacji. Nie musimy kombinować, gdyż ta nauka została doskonale wyłożona i jest tak jasna jak słońce. W Niebie zachodzi wyraźne podobieństwo do stosunków rodzinnych panujących wśród ludzi – pomiędzy każdym synem i jego ojcem. Nie jest to z pewnością przypadek.

Bóg posiada Syna, z którym wiązą go podobne relacje jak w warunkach ziemskiego życia. Dziękujmy Bogu, że ta nauka jest tak jasna i zrozumiała; jednak Szatan postarał się, aby ją skomplikować i uczynić zagmatwaną. Już kilka wieków po śmierci Chrystusa, ustalono wśród biskupów Kościoła, że należy wynieść Syna Bożego do rangi Boga Wszechmogącego.

Pomijając oczywiste teksty Pisma Świętego a nadinterpretowując inne, wymyślono naukę o trójcy. Nauka ta zupełnie pomija omówioną tutaj kwestię dziedzictwa. **Syn** nie jest rzeczywistym synem, a Ojciec nie jest prawdziwym ojcem. Syn jest równy



Ojcu, jak gdyby był jego klonem albo bratem bliźniakiem. Czy rzeczywiście tak jest?

Gdyby tak było, z pewnością w Piśmie Świętym znalazłyby się inne określenia, lepiej oddające związek między Ojcem i Synem; jednak wiemy, że nic nie jest w stanie ich zastąpić, gdyż są prawdziwe i najlepiej oddające rzeczywistość. To diabeł, będąc zazdrosnym o pozycję Syna Bożego, wymyślił wersję, która zniekształca prawdziwy obraz Boga i jego Syna. Ta potworna karykatura przynosi więcej szkody prawdzie niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Być może, drogi Czytelniku, zadajesz sobie pytanie: czy to możliwe, aby tak poważne zniekształcenia mogły wkraść się niepostrzeżenie do nauki głoszonej w Kościołach? Czy to możliwe, aby teolodzy, profesorowie i znawcy Biblii, nie wpadli na trop tego oszustwa? Rozumiem wątpliwości. Sam kiedyś tak myślałem. Jednak dziś już wiem, że przebiegłość Szatana jest tak wyjątkowa i niepojęta naszym rozumem, a jego fałszywa nauka tak doskonale zakamuflowana i upodobniona do prawdy, że świat pozostaje w ciemności.

Pozwól, że przytoczę raz jeszcze przykład, jaki już podawałem na początku tej książki, a dotyczący zmiany przykazań. Czy to jest mało istotną sprawą, że przykazania zostały zmienione? Czy świat nie powinien się o tym oszustwie dowiedzieć i przeciwko niemu zaprotestować? A jednak tak się nie dzieje. Dlaczego? Z tej samej przyczyny, z jakiej inne kłamstwa (na przykład nauka o trójcy) nie są obnażone. Dlatego niech nas nie dziwi fakt, że nawet wybitni znawcy Biblii i szanowani eksperci zagadnień doktrynalnych, zazwyczaj popierają ogólnie przyjęte i uzgodnione stanowisko. Nie patrzmy więc na ludzi, gdyż nie możemy mieć żadnej pewności, do kogo należą ich serca.

UKRYTE OBLICZE SZATANA

Przedstawione powyżej argumenty biblijne stawiają naukę o trójcy w wyjątkowo niekorzystnym świetle. Jak się jednak okazuje, jest ona mimo to platformą porozumienia między Kościołami i fundamentem międzywyznaniowej ekumenii. Różnice pomiędzy poszczególnymi Kościołami są czymś zupełnie zrozumiałym i tolerowanym, z jednym wyjątkiem – nauki o trójcy. Żaden Kościół, który nie uznaje nauki o trójcy, nie może być członkiem Rady Ekumenicznej. A zatem, ta szczególna doktryna jest czymś w rodzaju pieczęci akceptacji.

Każdy kompromis jest możliwy, z wyjątkiem tego jednego, dotyczącego nauki o trójcy. Jest to dowód na to, jak wielkie znaczenie ta nauka posiada dla teologów i przywódców Kościołów. Czy nie jest to dziwne? Wygląda na to, że komuś bardzo zależy na tym, aby przeforsować tę szczególną doktrynę i uczynić ją znakiem rozpoznawczym chrześcijaństwa. Czy jednak jest ona takim właśnie znakiem? Przyjrzyjmy się więc, skąd się wzięła nauka o trójcy i jakie są jej korzenie.

Pierwsze wzmianki nauki o trójcy wcale nie pochodzą z ery chrześcijaństwa. Nauka ta bierze swój początek w starożytności,

a dokładniej w czasach królestwa Babilonu. Mieszkańcom tego pogańskiego kraju obca była wiara w Boga Jahwe, stwórcę nieba i ziemi. Zamiast tego wierzone, że to słońce jest godne czci, ponieważ daje światło i ciepło niezbędne do wegetacji roślin i życia ludzi.

Bóstwo słońca, podobnie jak to miało miejsce w Egipcie, podzielono na trzy przenikające się formy – słońce wschodzące, słońce południowe i słońce zachodzące. W Egipcie te trzy odmiany bóstwa słońca nazywały się Horus, Ra i Ozyrys. Zauważ, że każde z nich było bóstwem słońca, lecz dopiero wszystkie trzy stanowiły jego pełnię. Każdemu oddawano taką samą cześć.

Trzy przenikające się okręgi przedstawione poniżej, są symbolem bóstwa słońca. Ich wspólna część nazywana triquetrą znana jest do dzisiaj jako symbol trójcy. Okrąg wpisany w środek, łączy triquetrę w jedną całość. Dla wtajemniczonych, okrąg ten przedstawia tarczę słońca, która spaja trzy osoby bóstwa w jednym kulcie. Stąd mamy pewność, że doktryna trójcy jest tak naprawdę związana ze starożytnym kultem solarnym.




Symbol triquetry lub trzech przecinających się okręgów, znajdziesz w wielu kościołach chrześcijańskich. Widać na nim wyraźnie wyodrębnioną część wspólną trzech okręgów, ~~nazywaną triquetrą. Każdy z okręgów emanuje promieniami słońca.~~

Wydawać by się mogło, że triquetra jest stosowana tylko w jednym celu – aby przedstawić symbol trójcy. Nic bardziej błędnego. Symbol ten jest używany w różnych pogańskich



systemach wierzeń i w okultyzmie. Służy on tam do przedstawiania bóstwa, któremu oddaje się cześć. Nietrudno się domyślić, że tym ukrytym bóstwem jest Szatan.

Dodatkowym elementem, który świadczy o powiązaniu triquetry z pogańskimi wierzeniami, są trzy szóstki układające się w okultystyczną liczbę, związaną z kultem Szatana, czyli 666. Jeżeli tego jeszcze nie dostrzegasz, świadczy to o tym, jak dobrze zamaskowany jest ten symbol. Przypatrz się dokładnie: każda szóstka stanowi fragment dwóch następnych. 

William Josiah Sutton, w swojej książce zatytułowanej „The Illuminati 666” pisze: „Liczba 666 była sumaryczną liczbą boga słońca, ponieważ była to święta liczba, która rządziła zodiakiem” (The Illuminati 666, p. 67).

Symbol triquetry jest związany z magią, wróżbiarstwem i astrologią. Znajdziesz go również w satanizmie i wiedzy tajemnej. Często bywa wygrawerowany na przyborach używanych do uprawiania magii i wróżb lub umieszczony na okładkach książek poświęconych czarom i wiedzy tajemnej, na przykład „Księgi cieni”, zawierającej magiczne zaklęcia, którymi posługują się wróżbici. Jej okładka zamiast tytułu posiada wytłoczoną triquetrę. Jest ona wystarczająco wymowna dla wtajemniczonych, aby zastąpić tytuł. Sama w sobie jest tytułem.

Najbardziej znanym symbolem Lucyfera jest pentagram. Tworzy on pięcioramienną gwiazdę, powstałą z trzech identycznych przenikających się trójkątów. Zazwyczaj pentagram jest wpisany w koło, tak jak jest to przedstawione na poniższych rysunkach. Diabeł potrafi się doskonale kamuflować, więc pięcioramienna gwiazda niemal nikomu nie kojarzy się z niczym złym. Wystarczy jednak ją obrócić, by otrzymać zarys pyska kozła Mendes. Jest on satanistycznym wyobrażeniem Lucyfera.



Zwróć jeszcze proszę uwagę na dwa istotne elementy, upodabniające ten symbol do triquetry. Pierwszym jest okrąg, a drugim są przenikające się trzy trójkąty. Dlaczego trzy? Czy to przypadek? A może jest to świadomy wybór. Może w tym symbolu każdy element ma swoją tajemną wymowę? Triquetra również jest często umieszczana w trójkącie, gdyż trójkąt jest wykorzystywany w symbolice trójcy.

Spójrz na powyższy rysunek. Widać na nim trzy istotne elementy:

1. wszechwidzące oko boga – symbol zaczerpnięty z mitologii egipskiej,
2. trójkąt oznaczający trójcę,
3. oraz promień słońca związane z kultem solarnym

Znowu pojawia się trójkąt i nierozłączny element – promień słońca. Wtajemniczeni wiedzą, że trójca jest przypisana kultowi słońca, dlatego w używanych przez nich symbolach wszystkie elementy występują w takim właśnie połączeniu. Popularny symbol „oka w trójkącie” jest używany przez masonów oraz różne grupy okultystyczne, ponieważ nawiązuje do starożytnych misteriów egipskich.

Religia Egiptu była chyba najbardziej zdemonizowaną, prześląkniętą magią i okultyzmem, dlatego jest wzorem dla wyznawców Lucyfera. Współcześnie ów symbol spotykamy w licznych

kościółach, często w ich centralnych miejscach. Co ciekawe, jest również używany przez satanistów i tajemne stowarzyszenia okultystyczne. Masoni umieścili symbol wszechwidzącego oka na banknocie jednodolarowym, aby zaznaczyć w ten sposób swoją ekonomiczną dominację nad światem i dążenie do przejęcia nad nim władzy.

Oko Horusa, egipskiego bożka nieba jest symbolem Szatana, jego dominacji i kontroli nad światem. Nie łudźmy się – boskie oko w trójkącie otoczonym promieniami słońca nie jest symbolem Jahwe. Jeśli jakiś symbol jest używany w religiach okultystycznych, nie może być używany równocześnie w prawdziwej religii. Bóg nie musi eksponować swojej mocy i władzy w jakichkolwiek emblematkach.

Wszystko, co o Bogu wiedzieć powinniśmy, zostało nam ukazane w Piśmie Świętym. Cała reszta dostępnej wiedzy została skażona pogańską tradycją lub orientalnym mistycyzmem, które mają swoje źródło w demonicznym okultyzmie.

Wracając do korzeni nauki o trójcy, wspominałem, że pochodzi ona z Babilonu. Przyjrzyjmy się, jak powstała. Oto fragment Biblii, mówiący o Nimrodzie, pierwszym władcy Babilonu:

„Kusz zaś zrodził Nimroda, który był pierwszym mocarzem na ziemi. Był on też najsławniejszym na ziemi myśliwym. Stąd powstało przysłowie: Dzielnym jak Nimrod, najsławniejszy na ziemi myśliwy. On to pierwszy panował w Babelu, w Erek, w Akkad i w Kalne, w kraju Szinear...” Rdz 10:8–10, BT.

Nimrod zbudował na równinie Szinear miasto Babilon. On i jego żona Semiramida, założyli nową religię, której przedmiotem czci

było słońce. Z miasta Babilon kult słońca rozprzestrzenił się na cały świat i jest w nim obecny po dziś dzień, często w ukrytej formie.

Po śmierci Nimroda, jego żona Semiramida zakomunikowała mieszkańcom Babilonu, że jej mąż udał się do boga słońca, aby się z nim połączyć. Odtąd Nimrod stał się nowym celem kultu. Jakiś czas później, Semiramida zaszła w ciążę. Nie było już wtedy Nimroda, więc chcąc ukryć prawdę, twierdziła, że została zapłodniona w nadprzyrodzony sposób przez promień słońca pochodzący od jej męża. Urodzonemu synowi nadała imię Tammuz (gwiazda poranna) i ogłosiła, że jest on inkarnacją Nimroda; ona sama zaś stała się wielką boginią matką, królową niebios.

Znany historyk i autor książek, Alexander Hislop, w bestsellerze „The Two Babylons”, na stronie 51 (w ang. wydaniu) pisze:

„Trójca otrzymała swój początek w starożytnym Babilonie, poprzez Nimroda, Tammuza i Semiramidę. Semiramida zażądała czci zarówno dla jej męża, syna, jak również dla siebie. Twierdziła, że jej syn był do tego stopnia jednością z Nimrodem, że był zarówno ojcem jak i synem. Tak, Tammuz był zarówno bogiem ojcem, jak i bogiem synem w pierwszej niepojętej boskiej trójcy”.

Czy widzisz filozoficzną zbieżność z nauką o trójcy? Babilońska trójca związana była z kultem słońca, a więc z kultem Szatana. Ze swojej kolebki w Babilonie rozprzestrzeniła się po całym świecie, przybierając różne formy i nazwy. Kult trójcy bóstw znajdujemy w wielu systemach religijnych, począwszy od starożytności, a skończywszy na współczesności. W Grecji były to: Zeus, Apollo i Atena; w Indiach: Brahma, Vishnu i Shiva; w Rzymie: Jowisz, Mars, Wenus.

Obecnie największym propagatorem kultu trójcy jest Wielki Babilon – duchowy spadkobierca ideologii swojego starożytnego protoplasty. Nieprzypadkowa jest zbieżność nazw. Słowo „Babel” pochodzi od nazwy wieży, wybudowanej przez zbuntowanych przeciwko Bogu mieszkańców Babilonu, na której Bóg pomieszał ich języki.

Babilon, w kontekście naszych czasów, oznacza więc system zamieszania i powiązania starożytnych, pogańskich kultów z naukami Chrystusa. Zamieszanie to jest szczególnie zwodnicze i trudne do wykrycia. Potrzeba nam wielkiej mądrości i ostrożności, nieosiągalnej bez pomocy Boga. Jak widać, diabeł osiągnął swój cel: rozpoczął w Babilonie i zakończył w Babilonie.

Jego planem od początku było odwrócenie uwagi wierzących od kultu Jahwe, a zwrócenie jej na czczenie bóstwa słońca oraz bogini niebios. Matka bogów była obecna niemal w każdym systemie religijnym. Czy teraz miałoby jej zabraknąć? Szatan potrafi dostosować swoje plany do okoliczności i mentalności ludzi, których chce poddać swojemu wpływowi. Również dzisiaj ich nie brakuje.

Począwszy od boskiej Semiramidy, poprzez kolejne stulecia, ludzie wymyślali postaci bogiń, które w ich wyobrażeniach miały wprowadzać element matczynej opieki i wstawiennictwa. Miały również zapewnić płodność i obfitość plonów. Taka koncepcja, jak dowodzi znany psycholog Carl Gustaw Jung, jest psychologicznie uzasadniona ze względu na zakodowane od niemowlęctwa wspomnienie emocjonalnej więzi z matką. Jednak, czy nasze wyobrażenia mają mieć większe znaczenie od tego, co jest zapisane na kartach Biblii?

„Synowie zbierają drewno, ojcowie rozpalają ogień,
a kobiety ugniatają ciasto, by robić pieczywo ofiarne dla



królowej nieba, a nadto wylewają ofiary z płynów dla obcych bogów, by Mnie obrazić” Jer 7:18, BT.

Kult królowej niebios jest obrazą dla Boga i z pewnością nikt, kto świadomie bierze w nim udział, nie ujrzy Królestwa Bożego. Ten, tak bardzo popularny kult, jest diabelskim zwiedzeniem. Ludzie, nie poznawszy prawdziwej miłości, łaski i opieki Boga, dążą do znalezienia namiastki, którą podsuwa im Szatan. Niestety, ta namiastka jest fałszywą, demoniczną religią, z pomocą której przeciwnik Boży odnosi triumf nad ludźmi. Wmawia im, że oddawanie czci królowej niebios jest ich religijnym obowiązkiem, ważniejszym nawet od czczenia samego Boga.

Aby zwiedzenie było jeszcze większe, cześć królowej niebios oddają najwyżsi rangą przedstawiciele Kościoła. Swoim autorytetem i przykładem pociągają za sobą miliony ludzi. Akt nałożenia korony na głowę plastikowej lub gipsowej figury jest bałwochwalstwem najwyższego kalibru. Trudno sobie wyobrazić większą bezmyślność ze strony wierzących.

Koronacja figur królowej niebios, pociąga za sobą tłumy wiernych, którzy z nabożną czcią oglądają ten spektakl, wznosząc swoje modlitwy do Nieba; jednak nie łudźmy się – nie dotrą one do tronu Bożego, gdyż jedynie Bogu należy się cześć. Aniołowie nie zanoszą przed majestat Boga ani jednej modlitwy, która go znieważa.

Bóg zakazał oddawania czci wizerunkom i figurom, co zostało wyrażone w przykazaniu drugim, usuniętym przez przywódców Kościoła z Dekalogu. Na szczęście nadal znajduje się ono w Piśmie Świętym. Każdy może to sprawdzić (w księdze Wyjścia, w rozdziale 20). Sprzeciw temu zakazowi jest grzechem, uderzającym bezpośrednio w majestat Boga.

Oddawanie czci obcym bogom było od najdawniejszych czasów największym problemem ludzkości i głównym hamulcem, który opóźniał postęp Bożej prawdy. Czy sądzisz, że diabeł zrezygnował z tak skutecznej metody walki z Bogiem? Zdrowy rozsądek nakazuje wzmóc czujność, gdyż prawdopodobnie dzisiejsze zagrożenie jest ukryte pod zwodniczym systemem nauk, przybierających pozór prawdy. Aby nie wzbudzać podejrzeń, dawny kult trójcy przybrał współczesne oblicze; jednak, jeśli tylko chcemy, z łatwością możemy go zidentyfikować.

W oparciu o pojęcie trójcy nie można zrozumieć ani Bożej miłości, ani planu zbawienia, ani chrześcijańskich więzi. Jak można zgłębić miłość Boga do człowieka, jeśli Syn Boży nie jest w rzeczywistości Synem, lecz tylko go udaje? Właśnie ta farsa jest największą przeszkodą w zrozumieniu wzorcowej miłości Ojca, który musiał poświęcić swego pierworodnego Syna, aby ratować zgubioną ludzkość. Z kolei Syn, z miłości do ludzi i do Boga, poświęcił swoje bezcenne życie. Nie umiłował siebie samego (jak to wynika z nauki o trójcy) lecz swojego prawdziwego Ojca.

Jak można zrozumieć plan zbawienia, jeśli zakładamy, że niebiański Ojciec nie jest prawdziwym ojcem swojego pierworodnego Syna, lecz jedynie gra taką rolę? Plan zbawienia zakładał, że w razie upadku człowieka, Bóg zapewni ratunek ludzkości, oddając w zamian za nas jako zapłatę za grzech swego umiłowanego Syna. Właśnie ta niepowtarzalna więź, jaka istniała pomiędzy Ojcem i Synem, sprawiła niewyobrażalny ból w sercu Ojca, kiedy rozstawał się z Jednorodzonym. Podobnie serce Syna, zostało rozdarte bólem tęsknoty i rozstania z Ojcem, gdy podjął decyzję przyjęcia na siebie naszych grzechów i zapłaty za nie kary, jaką jest śmierć wieczna.

Chrześcijańskie więzi również możemy osiąść wyłącznie na podstawie wzorcowej, doskonałej miłości, jaka istnieje pomiędzy Ojcem i Synem. Duch Ojca odtwarza w nas miłość, jaką Bóg posiada w swym własnym sercu. Nie można się jej nauczyć i nie można jej zapragnąć inaczej, jak tylko poprzez studiowanie poświęconego życia i nienagannego charakteru Syna Bożego.

Nie można prawdziwie pojąć głębi ewangelii na podstawie nauki o trójcy. Jest ona niczym zasłona dymna, za pomocą której diabeł pragnie ukryć przed naszymi oczyma piękno prawdy. Nie doceniamy jego nadzwyczajnej inteligencji i przebiegłości. Może nam się wydawać, że rozumiemy ewangelię, lecz czy największym staraniem wroga ewangelii nie jest pogrążenie nas w ciemności? Tak właśnie jest. Diabeł użyje wszelkich możliwych forteli, aby ewangelię pozbawić piękna i głębi; i tak właśnie się dzieje.

Najpiękniejszym starotestamentowym obrazem ewangelii jest ofiarowanie Izaaka przez Abrahama. Myślę, że ta biblijna historia ukazała niejednemu czytelnikowi miłość Ojca do Syna oraz Syna do Ojca. Abraham ofiarował swojego syna, tak jak dwa tysiące lat później Bóg miał ofiarować swojego Syna. Izaak chętnie i bez narzekania przyjął na siebie rolę ofiary. Kochał swojego ojca i ufał mu bezgranicznie. Był także bezkompromisowo posłuszny. Abraham z kolei bardzo cierpiał na myśl o śmierci syna.

Wezwanie do ofiarowania Izaaka miało się stać lekcją na temat ofiary złożonej na wzgórzu Golgoty dla wielu pokoleń wierzących. Lekcja ta nie byłaby możliwa, gdyby nie bliska więź, która łączyła obu mężczyzn. A więc na podstawie tej jednej tylko historii, możemy zadać sobie pytanie o sens nauki o trójcy. Przykład Abrahama i Izaaka jest doskonałym obrazem Boga i jego prawdziwego Syna, a jednocześnie jest całkowitym zaprzeczeniem koncepcji trynitarniej.

W Krakowie przy ulicy Biskupiej, znajduje się centrum szkoleniowe systemu filozoficznego jogi. Na bramie wejściowej umieszczono szyld ze znakiem rozpoznawczym centrum – triquetrą. Jak wiadomo, joga nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem; wręcz odwrotnie – łaska niezbędna bezradnemu grzesznikowi, zastąpiona została w niej samodoskonaleniem opartym na medytacji. Dzięki własnemu wysiłkowi możesz stać się świętym i doskonałym jak Bóg, choć Jezus powiedział: „beze Mnie nic nie możecie uczynić” J 15:5, BT. To jednak nie jest jedyna **sprzeczność**, którą ludzie lekkomyślnie ignorują, ćwicząc jogę.

Zwolennicy jogi wierzą w reinkarnację, czyli w istnienie nieśmiertelnej duszy. Według Biblii, jest to wierzenie zaszczerpione naszym pierwszym rodzicom już w ogrodzie Eden. Wówczas Lucyfer oszukał Ewę, wmawiając jej nieśmiertelność duszy. Przeinaczył słowa Boga i powiedział wówczas: „na pewno nie umrzecie” Rdz 3:4, BW, choć Bóg na wypadek nieposłuszeństwa przestrzegł ich przed śmiercią. W ten sprytny sposób powstały fundamenty spirytyzmu.

Tymczasem Pismo Święte uczy nas, że każdy człowiek po śmierci pogrąży się w niebycie, oczekując na sąd i zmartwychwstanie. Jego dusza przestaje istnieć, bo dusza to inaczej życie. Każda odmiana spirytyzmu opiera się na wierze w nieśmiertelną duszę. To pierwsze i największe oszustwo Lucyfera (z nielicznymi wyjątkami) zostało umiejętnie wplecione we wszystkie starożytne i współczesne religie świata.

Triquetra jest reprezentatywna dla wielu różnych filozofii i działań, takich jak wróżbiarstwo, magia, okultyzm, których wspólnym podłożem jest spirytyzm. Czy to w takim razie przypadek, że ten sam znak wyróżnia wiele Kościołów chrześcijańskich, które popierają naukę o trójcy? Jest to warte zastanowienia.

DWA KRÓLESTWA

Pomyśl drogi Czytelniku – to w co wierzysz, nie jest tylko Twoją osobistą sprawą. Oczywiście możesz temu zaprzeczyć, lecz udowodnić Ci, że moje twierdzenie jest prawdą. W duchowym świecie istnieją tylko dwa królestwa: królestwo Boga oraz królestwo Szatana. Swoim życiem i przyjętym światopoglądem stajesz po którejś ze stron. Nikt z nas nie może być w tej sprawie incognito.

Jeśli nie jesteś po stronie Bożej, automatycznie stajesz po stronie przeciwnej. Odtąd jesteś wrogiem, a nie sojusznikiem Boga. Jeśli nie popierasz nauk Pisma Świętego, których inspiratorem jest Bóg, tym samym popierasz nauki Lucyfera. Nie istnieje coś takiego jak strefa prywatności. Możesz się uchronić przed wzrokiem ludzi, możesz upierać się przy swoim zdaniu, lecz uwierz mi – Twoje zdanie jest wyrazem myśli, na które wpływ mają duchowe istoty.

Nie ma trzeciej potęgi, której moglibyśmy być poddani. Nikt też nie jest poddany sobie samemu, gdyż w tym świecie nie jesteśmy panami, lecz sługami. Diabeł stwarza iluzję, że jesteśmy wolni, lecz dopóki nie uwolni nas Chrystus, jesteśmy jego niewolnikami. Odkąd Adam z Ewą popadli w grzech, diabeł w miejsce Adama zyskał prawo do bycia panem tej ziemi, którą uznaje za swoją własność. Pilnuje swojego dobytku bardzo

skrupulatnie. Bez Bożej pomocy nikt nie wyrwie się z jego rąk. Jest to po prostu niemożliwe.

Bóg nie może przebywać w sercu osoby, która nie wypowiedziała służby Szatanowi. Tron Jahwe nie może stanąć przy tronie Lucyfera. Z jednego źródła nie może wypływać zarówno woda słodka jak i gorzka. Dlatego jest napisane, że nie możemy służyć jednocześnie dwóm panom (zobacz: Łk 16:13).

~~Jednym z dowodów na oddanie się świata pod władanie Lucyfera, jest istniejący w nim system fałszywych nauk, wspierający jego działania. Szatan toruje sobie drogę do władzy absolutnej poprzez nauki rozgłaszane w kościołach. Czy trudno w to uwierzyć? Z pewnością wielu uzna to za teorię spiskową, jednak czy na pewno nie ma w tym racji?~~

Szczególną nienawiścią diabeł darzy wyznawców jego największego wroga – Chrystusa. Czy to takie dziwne, że główne swoje siły kieruje on w stronę Kościołów chrześcijańskich? Aby zwieść wierzących, trzeba najpierw zwieść ich przywódców. Reszta jest już dziecinnie prosta. Mówcy mający dar wymowy i argumentacji, a przy tym niekwestionowany autorytet, są w stanie pozyskać dla swoich doktryn rzesze zwolenników. Nie jest to trudne, zważywszy na to, że diabeł ma wszędzie swoich przedstawicieli.

Biorąc powyższe pod uwagę, musimy być bardzo ostrożni. Niebezpieczeństwo czyha na nas na każdym kroku. Nie sądzmy, że jesteśmy bezpieczni w swoim Kościele. Takie poczucie bezpieczeństwa opiera się na fałszywym założeniu, że ci na górze wiedzą lepiej niż my. Skąd wiesz, że oni służą Bogu? To zbyt słaby fundament, aby na nim zbudować swoje bezpieczeństwo; i nie tylko swoje.

Jak już wcześniej wspomniałem: to, w co wierzysz, nie jest tylko Twoją osobistą sprawą. Jesteś odpowiedzialny/a za swoje dzieci, które wychowujesz wedle jakichś wzorców. Jesteś odpowiedzialny/a za rodziców, którzy ciebie wychowali zgodnie z tym, w co wierzyli. Jesteś odpowiedzialny/a za wiele innych osób, które żyją w ciemności i nieświadomości. Możemy wiele zyskać albo jeszcze więcej stracić.

Wszystko zależy od nas samych i tego, co uczynimy z prawdą. Czy poszukujesz jej za wszelką cenę? Jaka jest cena, za którą pragniesz ją pozyskać? Przypowieść o ukrytym skarbie, o zgubionej owcy, czy o zgubionej monecie, pokazują nam jaka jest faktyczna wartość prawdy. Jest bezcenna. Nie ma ceny, której nie byłoby warto zapłacić za odkrycie prawdy.

Świat żyje w kłamstwie. Tam nie znajdziemy prawdy. Aby ją odkryć, konieczne jest własne zaangażowanie, a nie bierna postawa. Nie uda się to bez osobistych modlitw i osobistego studium Pisma Świętego. Poleganie na mądrości katechetów i religijnych przywódców jest coraz bardziej ryzykowne. Czy ktoś Ci zaręczy, że stoją po Bożej stronie? Żyjemy w czasach końca, o których wiadomo, że będą nacechowane wieloma zwiedzeniami.

Jezus, stanąwszy w świątyni, z której kapłani dla własnego zysku uczynili targowisko, rozgniewał się i powywracał ich stoły. Nikt nie ośmielił się zostać na miejscu. Wszyscy pouciekali, widząc w Chrystusie autorytet większy niż ludzki. Dlaczego Syn Boży, zwykle pokojowo nastawiony do ludzi, to uczynił? Ponieważ stanął w obronie świętości Boga, swojego Ojca. Czy to zdarzenie nie powinno być dla nas przykładem? Czy naszą misją nie powinna być obrona autorytetu i świętości Boga?

Gdy widzisz jak nauka o prawdziwym Bogu jest wypaczana przez uczonych w Piśmie, Twoją powinnością jest sprzeciw. Milczenie jest poparciem dla poczynań wroga. Można uratować wiele bezcennych, odkupionych przez Chrystusa dusz, ale nie wolno pozostać biernym. Bierność nie ma nic wspólnego z gorliwością, a tylko gorliwi i wierni podobają się Bogu.

Mamy wolną wolę, gdyż Bóg pragnie, abyśmy byli po Jego stronie z własnego wyboru, a nie z przymusu; lecz ludzie na ogół wolą czynić wszystko po swojemu, sądząc, że są w tym wolni. Nie wiedzą jednak, że to nie jest wolność, lecz samowola. Całkowite podporządkowanie się Bogu, uznanie w nim swojego króla i wyzwolicielea, jest jedyną drogą do wolności. To jednak tylko teoria, która musi zostać poparta działaniem. Sprawdzianem naszej lojalności jest posłuszeństwo Bożym, a nie ludzkim postanowieniom.

Jeśli zabłądzisz w wystarczająco dużym i skomplikowanym labiryncie, masz małe szanse, aby znaleźć drogę do wyjścia, chyba, że otrzymasz od kogoś mapę tego systemu korytarzy. Szatan stworzył na ziemi taki właśnie labirynt, złożony z wielu zawitych i zwodniczych nauk. Nikt nie jest w stanie wyjść bez Bożej interwencji z tego religijnego labiryntu. Pismo Święte jest mapą, dzięki której mamy szansę na przeżycie.

Szatan jest tak długo pewny wygranej, dopóki trzyma nas z dala od Pisma Świętego. Nasz wróg jest jednak niezwykle przebiegły i czujny. Gdy widzi kogoś, kto z mapą w ręku wymyka się z jego labiryntu, natychmiast posyła kogoś, kto udzieli mylących wskazówek i sprawi, że znowu pobleźdźmy. Tradycja przodków jest niczym pozbawiony wyjścia, zgubny labirynt, a komentarze wielu duchowych przewodników są mylącym głosem na drodze do prawdziwej wolności.

Nie ma co owijać w bawełnę: przed nami niezwykle trudne zadanie: uratować własne życie oraz życie tych, którzy są z nami w drodze do niebiańskiego Kanaanu. Koszt i trud tego zadania wielokrotnie przewyższa wszelkie koszty i trudy, jakich w życiu się podejmowaliśmy. Jednak, czy nie warto zaryzykować?

Grzech jest niewolą. Pokusa jest zaproszeniem do klątki grzechu; jednak Chrystus złożył solenną obietnicę, mówiąc:

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, **prawdziwie wolnymi będziecie**” J 8:34–36, BW.

Prawdziwa, a nie pozorna wolność, jest nam obiecana przez Chrystusa. Nie jesteśmy wolnymi tak długo, jak długo pozostajemy w klątce grzechu. Nie jesteśmy wolnymi również wtedy, gdy pozostajemy pod wpływem diabelskich nauk. Bóg pragnie osobiście wyzwolić nas z mocy grzechu. Nie jest to możliwe w inny sposób, jak tylko przez ukorzenie się i osobiste przyjście do jedynego Pośrednika.

Żaden ziemski ani żaden niebiański pośrednik, z wyjątkiem Syna Bożego, nie został powołany do misji przebaczenia grzechów. Jest to jednym z największych zwiedzeń. Dopóki nie przyjdiesz do Chrystusa osobiście, Twoje grzechy pozostaną na Twoim koncie. Jest to nadzwyczaj niebezpieczna sytuacja, zważywszy na to, że nikt nie może być zbawiony w grzechach. Naszych przeszłych grzechów nie możemy zabrać z sobą do Nieba. Miliony ludzi pozostają w straconym stanie tylko dlatego,

że zaufali swoim duchowym przewodnikom oraz zgubnej tradycji Kościoła.

Każdy wybiera komu chce służyć. Albo czyni to świadomie, albo nieświadomie. Niemniej jednak jako poddani, możemy należeć tylko do jednego królestwa. Nie można dwóm panom służyć. Wybierzmy to właściwe królestwo. Jego Pan czeka na nas z otwartymi ramionami.

W podsumowaniu tego rozdziału i również całej książki, chciałbym jeszcze raz podkreślić znaczenie naszych poszukiwań w sprawie ustalenia prawdy na temat natury Boga i jego Syna. Ta prawda nie jest obojętna ani mało znacząca. Nie jest mniej ważna od innych nauk Słowa Bożego. Wręcz odwrotnie – jej zrozumienie jest kluczowe w zrozumieniu ewangelii.

Szatan doskonale wiedział co robi, wprowadzając w dawnych czasach naukę o trójcy. Mało kto domyśla się dzisiaj, jakie są prawdziwe intencje Lucyfera. To wynika z zaufania, jakim ludzie obdarzają duchowieństwo i Kościół. Doktryny nie są ustalane na podstawie publicznej debaty. Zwykli ludzie nie mają więc wpływu na brzmienie zasad wiary. Są one ustalane na podstawie wielowiekowej tradycji. Wiele z tych rzeczy dzieje się poza naszymi plecami. Oto jest, co znajdujemy w katechizmie wiary katolickiej:

„Tajemnica Trójcy jest **centralną doktryną Katolickiej wiary. Na niej spoczywają inne nauki Kościoła (...)** Kościół rozważał tę tajemnicę z wielką uwagą i po pierwszych czterech wiekach wyjaśnień zdecydował o przyjęciu doktryny w takiej postaci: „W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty” (Handbook for Today’s Catholic, str. 11).

To rzeczywiście prawda – na nauce o trójcy spoczywają inne (błędne) nauki Kościoła. Z tego cytatu wynika jasno, jak wielką wagę przykłada Kościół do nauki o trójcy. Aż cztery wieki wyjaśnień zabrało Kościołowi ustalenie, że Bóg występuje w trzech osobach. Ustalenie tej jakże prostej nauki o naturze Boga nie wymaga aż czterystu lat. Badając Biblię, można to uczynić w ciągu kilku lub kilkunastu godzin. Natomiast prawda jest taka, że czterysta lat zajęło Kościołowi dostosowanie się do żądań pogańskiego Rzymu i nawyków jego obywateli.

Proces adaptacji nauk i przenikania fałszywej doktryny na grunt Bożej prawdy, musi trwać kilka wieków, aby oszukańcza zmiana nie została zauważona przez zwykłych członków Kościoła. To samo stało się z zastąpieniem Bożego szabatu pogańską niedzielą oraz wprowadzeniem kultu obrazów i relikwii wbrew jasnym zakazom, zamieszczonym przez Boga w Dekalogu.

Żadna z nauk Pisma Świętego nie została pozostawiona do naszej interpretacji. Zasady wiary podane przez Boga i wyjaśnione przez Chrystusa, równie jasno zostały wyłożone przez apostołów. Nam pozostaje jedynie ich przyjęcie z wdzięcznością. Tymczasem Kościół nazwał doktrynę o trójcy „tajemnicą”, która wymagała aż czterech wieków wyjaśnień.

Cztery wieki to sporo czasu. Dlaczego Jezus osobiście nie wyjaśnił tej tajemnicy? Czy zostawił nam łamigłówkę, aby poruszyć nasze umysły? Nie, moim zdaniem to wykluczone. Czy Bóg pozostawiłby swój Kościół przez cztery wieki z niewyjaśnioną prawdą o swojej naturze? Czy jego wolą byłoby, aby ludzie nie wiedzieli kogo mają czcić? Byłoby to bardzo dziwne i zupełnie niepodobne do naszego Boga. Widocznie inny „bóg” musiał czuwać nad rozwojem doktryny o trójcy, utrzymując ją

w „tajemnicy”, aby w ten sposób zachęcić ludzi do własnych poszukiwań.

Z przekazów historycznych można się dowiedzieć, jak krwawo zostały stłumione protesty narodów ariańskich, które nie akceptowały nowo powstałej doktryny. Można więc powiedzieć, że nauka o trójcy została wprowadzona siłą oręża. Od początku stała się najsilniej bronioną katolicką doktryną; i tak jest do dzisiaj.

Bóg nigdy nie pozostawia człowieka bezradnym. Biblia udziela nam pełnej odpowiedzi na wszelkie pytania, dotyczące zasad wiary, a duch Chrystusowy prowadzi pragnących do poznania prawdy; tajemnice zaś są specjalnością Szatana. Jego nauki są pełne tajemnic, a jego zwolennicy często są zgromadzeni w tajemnych stowarzyszeniach, uważając, że do pełni „prawdy” mają prawo jedynie „oświeceni”. Przypisują sobie z tego tytułu najwyższe względy i prawa. Iluminaci (oświeceni) najwyższych szczebli wiedzy tajemnej, to kasta wybranych. Z ich zaszczytami łączą się ogromne pieniądze i władza. Bóg zaś daje poznanie prostym ludziom i swoim pokornym naśladowcom.

To Kościół w V wieku po dwóch soborach (w Nicei i w Konstantynopolu) przeforsował naukę o trójcy. Jak czytaliśmy powyżej: „Kościół ... **zdecydował** o przyjęciu doktryny w takiej postaci: „W jedności Bóstwa są trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty”. Kościół zdecydował za nas – za Ciebie i za mnie, jak mamy wierzyć; ale czy była to właściwa decyzja?

Jeśli ta decyzja została podjęta w tym samym duchu, w jakim podjęto decyzję o zmianie Bożych przykazań oraz eksterminacji nietrynitarnych narodów ariańskich, to powinniśmy być bardzo ostrożni. Mamy jednak pełne prawo podjąć własną decyzję zgodną z sumieniem i osobistym zrozumieniem.

PRZEKŁADY BIBLIJNE

Stosowane w książce: Biblia Tysiąclecia (BT), Biblia Warszawska (BW), Biblia Warszawsko-Praska (BWP), King James Version (KJV).

Lista skrótów stosowanych w książce przy podawaniu cytatów biblijnych:

STARY TESTAMENT

Księga Rodzaju (Rdz); Księga Wyjścia (Wj); Księga Kapłańska (Kpł); Księga Liczb (Lb); Księga Powtórzonego Prawa (Pwt); Księga Jozuego (Joz); Księga Sędziów (Sdz); Księga Rut (Rt); 1 Księga Samuela (1Sm); 2 Księga Samuela (2Sm); 1 Księga Królewska (1Krl); 2 Księga Królewska (2Krl); 1 Księga Kronik (1Krn); 2 Księga Kronik (2Krn); Księga Ezdrasza (Ezd); Księga Nehemiasza (Ne); Księga Estery (Est); Księga Hioba (Hb); Księga Psalmów (Ps); Księga Przysłów (Prz); Księga Koheleta (Koh); Pieśń nad pieśniami (Pnp); Księga Izajasza (Iz); Księga Jeremiasza (Jr); Lamentacje (Lm); Księga Ezechiela (Ez); Księga Daniela (Dn); Księga Ozeasza (Oz); Księga Joela (Jl); Księga Amosa (Am); Księga Abdiasza (Ab); Księga Jonasza (Jon); Księga Micheasza (Mi); Księga Nahuma (Na); Księga Habakuka (Ha); Księga Sofoniasza (So); Księga Agge – usza (Ag); Księga Zachariasza (Za); Księga Malachiasza (Ml).

NOWY TESTAMENT

Ewangelia według św. Mateusza (Mt); Ewangelia według św. Marka (Mk); Ewangelia według św. Łukasza (Łk); Ewangelia według św. Jana (J); Dzieje Apostolskie (Dz); Św. Pawła List do Rzymian (Rz); Św. Pawła 1 List do Koryntian (1Kor); Św. Pawła 2 List do Koryntian; (2Kor); Św. Pawła List do Galatów (Ga); Św. Pawła List do Efezjan (Ef); Św. Pawła List do Filipian (Flp); Św. Pawła List do Kolosan (Kol); Św. Pawła 1 List do Tesaloniczan (1Tes); Św. Pawła 2 List do Tesaloniczan (2Tes); Św. Pawła 1 List do Tymoteusza (1Tm); Św. Pawła 2 List do Tymoteusza (2Tm); Św. Pawła List do Tytusa (Tt); Św. Pawła List do Filemona (Flm); List do Hebrajczyków (Hbr); List św. Jakuba (Jk); List 1 św. Piotra (1P); List 2 św. Piotra (2P); List 1 św. Jana (1J); List 2 św. Jana (2J); List 3 św. Jana (3J); List św. Judy (Jud); Apokalipsa św. Jana (Ap).

NOTATKI:

NOTATKI:

